



Judy Campbell



Lekarz z telewizji

Tytuł oryginału: Celebrity in Braxton Falls

ROZDZIAŁ PIERWSZY

„Pokochasz złocisty piasek, lazur oceanu, dni pełne słońca...”

Sielankowe zdjęcie umieszczone pod tym hasłem w folderze biura podróży kusilo do tego stopnia, że Kerry Latimer niemal czuła ciepło piasku pod stopami, przyjemny chłód wody na skórze, słyszała szelest palm kołysanych morską bryzą.

– Jasne, że bym pokochała – mruknęła ponuro, po czym rozdarła folder na pół, zmięła w kulkę i wrzuciła do kosza. – Szkoda, że nie zobaczę tych złocistych plaż i lazurowego morza.

Spojrzała smętnie przez ociekające deszczem okno na ołowiane niebo i złowieszczy szarobury zarys wzgórz. Lało od dobrych kilku dni, a poziom wody w rzece przepływającej przez miasteczko stale się podnosił.

Obraz diametralnie inny od bajecznych Karaibów i tropikalnej pogody.

Gdyby Frank jechał ostrożniej, gdyby trochę zwolnił, byłaby już blisko tego raj.

Jej wzrok padł na piekielnie drogą koralową sukienkę z jedwabiu w foliowym pokrowcu, wiszącą na ścianie gabinetu. W tej chwili popijałaby szampana w samolocie lecącym na Tobago, na ślub kuzynki. I oczami duszy już się widziała w tej jedwabnej kreacji w roli druhny. Ale teraz, po tym, co się wydarzyło, przez dłuższy czas będzie uwięziona w Braxton Falls, zastępując Franka. Bez najmniejszej szansy na skapanie w słońcu plaże.

– Trzeba mieć pecha, żeby po roku ciężkiej harówki w taki sposób zostać pozbawionym urlopu...

Westchnęła. W tej sytuacji nie pozostało jej nic innego, niż zacisnąć zęby i robić swoje, jak mawiała matka. Podniosła słuchawkę i wystukała

numer.

– Pan Denovan O’Mara? – zapytała, usłyszawszy męski głos. – Mówi Kerry Latimer. Pracuję z pańskim bratem w ośrodku zdrowia Pod Modrzewiami w Braxton Falls. Nie mam dla pana dobrych wiadomości. – Wzięła głębszy oddech. – Frank miał wczoraj wypadek, w którym odniósł poważne obrażenia.

Gdy rozmówca milczał, próbowała sobie wyobrazić, co on czuje, otrzymawszy taką informację na temat przyrodniego brata. Spodziewała się, że go zamuruje, że będzie wstrząśnięty, że zapyta o stan brata.

Jednak w głosie Denovana usłyszała raczej poirytowanie niż niepokój.

– Idiota! Co zrobił?!

Lekko zdezorientowana popatrzyła na słuchawkę. Co za bezduszny facet!

– Podejrzewamy, że nacisnął na pedał gazu zamiast hamulca. To samochód z automatyczną skrzynią biegów... Przebił drzwi do garażu, przeciwległą ścianę, wypadł na strome zbocze i uderzył w drzewo.

Odpowiedział jej drwiący śmiech..

– Wcale mnie to nie dziwi, to w jego stylu. Od dawna czułem, że on aż się prosi o wypadek. Jest niecierpliwy i lekkomyślny. Są inni ranni?

– Nie – odparła chłodno. – Nie ma.

– Całe szczęście. Frank jest koszmarnym kierowcą.

Kerry w pełni podzielała opinię Denovana. Frank zawsze za szybko wchodził w zakręt, zarysowując auto, albo cofając się, wgniatał zderzak.

– Gdzie on teraz jest?

– Na razie w tutejszym szpitalu, ale chyba zostanie przewieziony do Laystone na dalsze, bardziej szczegółowe badania. Ma poważne obrażenia głowy oraz kręgosłupa. Stan jest stabilny, ale utrzymujemy Franka w

śpiączce farmakologicznej. Uznałam, że powinnam pana zawiadomić, bo, jak rozumiem, jest pan jego jedynym krewnym.

– Hm... Chyba będę zmuszony tam przyjechać, mimo że to dla mnie wielki kłopot...

– Słucham?! – Co to za człowiek? Egoista, który przedkłada swoją wygodę nad los ciężko poszkodowanego brata?

Kerry poczuła, że zaczyna kipieć ze złości. Jeśli komuś dzieje się krzywda i niewygodna, to jej, bo musiała w ostatniej chwili zrezygnować z wakacji, by w najbliższej przyszłości zastępować kolegę w przychodni obsługiwanej przez dwóch lekarzy.

W głosie Denovana usłyszała nutę irytacji.

– Jestem w trakcie rozmów na temat nowego kontraktu, więc trudno mi w tej chwili wyrwać się z Londynu. Oczywiście przyjadę – dodał bez entuzjazmu.

– Byłoby dobrze, żeby znalazł pan wolną chwilę – powiedziała z przekąsem. – Nie jest z nim dobrze.

– Domyślam się. Wygląda na to, że na jakiś czas wypadnie z obiegu, co na pewno nie ułatwi pani życia – zauważył. – Przyjadę jeszcze dziś, po programie. Będę w Braxton po południu.

– Frank na pewno się ucieszy, kiedy wyjdzie ze śpiączki i pana zobaczy.

Ponuro się roześmiał.

– Tak pani myśli?

– Oczywiście! – obruszyła się. – Zakładam, że zatrzyma się pan w jego domu?

– Nie, w hotelu. Jak on się nazywa? Pod Gruszą?

– Mam panu zarezerwować pokój?

Ton jego głosu złagodniał.

– Tak, bardzo dziękuję. Na jedną noc. Jestem wdzięczny, że mnie pani zawiadomiła. Do zobaczenia.

Gdy się rozłączył, Kerry ze ściągniętymi brwiami oparła się w fotelu, gryząc długopis. Nie wiedziała, co myśleć o Denovanie O'Marze, uwielbianym przez tysiące fanek doktorze z programu telewizyjnego, przystojnym, mądrym i ciepłym.

Skrzywiła się. Kilka sekund wcześniej miała okazję poznać prawdziwego Denovana, innego niż jego atrakcyjny publiczny wizerunek: zniecierpliwionego, zirytowanego, aroganckiego. Niesympatycznego.

Skoro jest tak niewrażliwy na cierpienie brata, to jaki jest dla pacjentów?

Nie miała okazji spotkać się z nim osobiście, jedynie kilka razy widziała go w telewizji, gdy wygłaszał swoje opinie na temat najnowszych osiągnięć medycyny lub odpowiadał na pytania widzów. Na ekranie był atrakcyjnym celebrytą o ciemnych, niesfornych włosach i bystrych, niebieskich oczach. Jego twarz regularnie pojawiała się na okładkach kolorowych magazynów, na jego porady powoływały się liczne artykuły prasowe. Można powiedzieć, że Denovana O'Marę znali wszyscy, ale ona wcale nie była pewna, czy ma ochotę poznać go osobiście.

– Egoistyczny arogant – mruknęła, sortując korespondencję. – Myśli tylko o tym, że dla niego to fatyga. Zero współczucia dla Franka.

Denovan, młodszy z braci, miał prezencję celebry – ty, Frank zaś był dobrym, odpowiedzialnym lekarzem, którego Kerry ceniła bardzo wysoko. Owszem, bywał zapalczywy, zwłaszcza po rozwodzie, i być może zapalczywość charakteryzowała obu braci. Mimo to Kerry nauczyła się znosić jego humory, bo pokochała pracę w pięknym Braxton Falls.

Odniosła też wrażenie, że bracia nie są z sobą blisko. Wiedziała jedynie, że od śmierci ojca sześć lat wcześniej Denovan nie pojawił się w Braxton, poza tym Frank nader rzadko wspominał o bracie. A jeśli już, to tonem prześmiewczym, sugerując, że Denovan ma o sobie wygórowane mniemanie, imponuje mu rola celebryty, jest playboyem, którego nie widziano dwa razy z tą samą kobietą. Po dzisiejszej rozmowie z Denovanem była skłonna przyznać Frankowi rację.

Popatrzyła na zegarek, potem na ekran komputera i z westchnieniem otworzyła listę pacjentów wyznaczonych na przedpołudnie. Nie warto roztrząsać relacji między braćmi, to nie jej problem. Lista była długa, co jasno wskazywało, że spadli na nią pacjenci Franka. W nadchodzących tygodniach czeka ją harówka.

O kurczę, przydałyby się wakacje. Od kilku miesięcy cieszyła się na myśl, że będzie druhną, że poleci na ślub w egzotycznym miejscu. To miała być odskocznia od emocjonalnej huśtawki, od której nie mogła się uwolnić przez ostatni rok. Zamknęła oczy, by odsunąć od siebie myśli o smutku i samotności, które ją dręczyły od śmierci Andy'ego. Czasami wręcz wątpiła, czy kiedykolwiek od nich się uwolni.

Nie potrafiła się zmusić, by jako kobieta samotna wyjść z domu, więc jej życie towarzyskie praktycznie ustało. Powoli przyzwyczajała się do samotnych posiłków odgrzewanych w mikrofalówce. To dlatego przywiązywała taką wagę do tych wakacji: miały ją natchnąć optymizmem na przyszłość.

W drzwiach stanęła Daphne Clark, jedna z recepcjonistek, z kubkiem kawy.

– Pomyślałam, że ci to dobrze zrobi – powiedziała. – Na pewno jesteś zmęczona po tym wczorajszym zamieszaniu z Frankiem. Wiesz, co u niego?

– Prawdopodobnie jeszcze dziś zostanie przewieziony do Laystone na dalsze badania, ale nie łudź się, długo nie wróci do pracy. Szukam kogoś na zastępstwo, wątpię jednak, czy coś z tego wyniknie. – Westchnęła. – Facet, który miał tu przyjść na czas mojego urlopu, zadzwonił wczoraj, że rezygnuje.

Daphne ze współczuciem potrząsnęła głową.

– To straszny pech, że nic nie wyszło z twojego urlopu.

– Mógł poczekać z tym wypadkiem, aż wyląduję na Tobago! – mruknęła Kerry. – Dobra, dajmy spokój. Bardzo mi żal biednego Franka. Wcale nie chciał tej kraksy. Miał za sobą ciężki dzień i był rozkojarzony.

– Nie możesz polecieć następnym samolotem, a pacjentów przekazać przychodni w Laystone?

– Wątpię, czy by się zgodzili tak na ostatnią chwilę, a poza tym nie miałabym serca zostawiać Franka w takim stanie. – Kerry upiła kolejny łyk kawy. – O, nic tak dobrze nie robi jak porządny zastrzyk kofeiny. A wracając do tematu urlopu, bądź tak dobra i schowaj tę suknię z powrotem do pudła, bo co na nią spojrzę, to chce mi się płakać. Aha, i zarezerwuj pokój w hotelu dla brata Franka. Przyjedzie dzisiaj po południu.

Daphne się rozpromieniła.

– Dla pana doktora z telewizji? Jasne, że zarezerwuję. I poproszę go o autograf dla mamy. Ogląda wszystkie jego programy i twierdzi, że od samego patrzenia na O'Marę czuje się lepiej.

Kerry wysoko uniosła brwi..

– Wcale nie był czarujący, gdy ze mną rozmawiał. Moim zdaniem to pyszałkowaty stary kawaler.

– Coś ty! Od siedemnastu lat jestem mężatką i mam troje dzieci, a ciągle śnią mi się zabójczo przystojni faceci. Co? Nie wolno? – Sięgnęła po

wieszak z suknią Kerry. – Aha, Liz Ferris prosiła, żebyś w wolnej chwili zajrzała do Nellie Styles. Wczoraj Nellie znowu upadła i Liz uważa, że należy się zastanowić, czy nie przyznać jej kogoś do opieki. Pani Styles na pewno będzie protestowała. Powiedziała Liz, że nie życzy sobie żadnych nowych pielęgniarek, że sama da sobie radę i że nie chce, żeby przywożono jej posiłki.

Kerry się roześmiała. Nellie Styles była trudną osobą, ale mimo to wzbudzała podziw.

– Wpadnę do niej w przerwie na lunch – obiecała. – Potem wrócę, żeby powitać Denovana O'Mare, ale wcale mnie to nie cieszy. Czuję, że nie przypadniemy sobie do gustu.

W domu pani Styles było zimno. Jeszcze kilka miesięcy wcześniej panował tam idealny porządek, teraz na podłodze walały się gazety i magazyny, fotografie rodzinne pokryła warstwa kurzu, a na parapetach leżały zdechłe muchy. Kerry uznała, że musi przekonać starszą panią, by zgodziła się wpuścić kogoś do pomocy.

Nellie Styles stała niepewnie przy drzwiach kuchennych, trzymając się słupka regału. Owinięta pledem sprawiała wrażenie skurczonej z zimna. Na widok Kerry ściągnęła brwi.

– Wydawało mi się, że pielęgniarka mówiła, że dzisiaj przyjedzie doktor O'Mara – zauważyła gderliwym tonem.

– Niestety, doktor O'Mara miał wypadek. Odniósł poważne obrażenia, więc przez jakiś czas nie będzie jeździł na wizyty.

Kobieta wydeła wargi.

– To prawdziwy cud, że nie spotkało go to wcześniej. On jeździ jak opętany...

Gdy staruszka chwiejnym kokiem ruszyła w stronę fotela, Kerry

pospieszyła z pomocą.

– Nellie, tu jest zimno. Kominek się nie pali. – Pochyliła się, by wcisnąć włącznik. – Jak się pani czuje?

– Dobrze, całkiem dobrze. Trochę mi chłodno, ale w taką pogodę to nic dziwnego. Nie pamiętam, kiedy padało tak mocno.

Kerry przytaknęła. W drodze do staruszki musiała pokonać olbrzymie kałuże, a nawet teraz słyszała ryk rzeki płynącej wzdłuż głównej ulicy.

– Myślę, że to się niedługo skończy, bo nad wzgórzami trochę się przejaśnia – rzekła optymistycznym tonem. – Jadła pani coś? Albo piła?

Kobieta unikała jej wzroku.

– Właśnie miałam coś sobie zrobić.

– Gorąca zupa powinna panią rozgrzać. Zaraz podgrzeję. Niech pani nie protestuje, to żaden kłopot. – Uśmiechnęła się przekonująco, co spotkało się z wyraźną aprobatą.

– No, żeby zrobić pani przyjemność, to odrobinę, w kubeczku.

Gdy kilka minut później powoli i ze smakiem starsza pani popijała zupę, jej policzki lekko się zaróżowiły.

– To bardzo ładnie ze strony pani doktor, ale mogłam to zrobić sama.

– Oczywiście, ale chcę, żeby się pani oszczędzała. Czuję, że jeszcze nie odzyskała pani sił po tej ostatniej infekcji.

Nellie Styles się nastroszyła.

– Pani doktor, cokolwiek pani powie, nie pójdę do szpitala! – zaprotestowała.

Kerry pogładziła ją po ręce.

– Wcale tego nie chcę, za to postaram się znaleźć pani kogoś do pomocy. Tylko na jakiś czas. Żeby codziennie przyniósł pani coś do jedzenia, może trochę posprzątał... dopóki nie poczuje się pani silniejsza. Bo

jak nie, to znowu skończy pani w szpitalu.

Nellie Styles spiorunowała ją wzrokiem, ale po chwili na twarzy pojawił się wyraz rezygnacji.

– Może rzeczywiście jestem w nie najlepszej formie...

– Smętnie pokiwała głową. – Gdyby mogła pani coś zorganizować...

Ale na krótko!

Musi czuć się bardzo marnie, skoro tak szybko skapitulowała, pomyślała Kerry. Po tylu latach niezależności trudno się przyznać, że nadszedł czas, gdy trzeba skorzystać z czyjejś pomocy.

– Zajmę się tym – obiecała Kerry. – A na razie będzie do pani przychodziła Liz Ferris.

– Liz Ferris? – Staruszka się skrzywiła. – Ona zawsze mówi, żebym więcej paliła w kominku i więcej jadła. Ona chyba ma mnie za bogaczkę!

– To z troski o panią. Wszyscy bardzo panią lubimy i chcemy, żeby miała pani więcej sił.

To ją trochę udobruchało.

– Wiem, dziecinko, wiem. – Upiła kolejny łyk zupy, badawczo przyglądając się Kerry. – Jak sobie pani poradzi bez doktora O'Mary?

– Liczę, że znajdę kogoś na zastępstwo. – Wcale nie była tego pewna, zwłaszcza że kontaktowała się już z kilkoma agencjami, ale nic z tego nie wynikło.

– Pamiętam doktora Franka, jak był dzieckiem. Jego i jego brata. Czasami dla nich gotowałam. – Przez chwilę piła zupę. – Byli bardzo różni. I ciągle się bili, ale ojciec krótko ich trzymał. Jak najpierw stracił pierwszą żonę, a potem nagle odeszła od niego ta druga... wtedy puścił chłopców samopas. Straszne były z nich łobuzy.

– Miejmy nadzieję, że się pogodzili. Brat ma dzisiaj po południu

odwiedzić doktora Franka w szpitalu.

– Oni mogą się strasznie kłócić – ostrzegła ją staruszka. – Ich ojciec miał trudny charakter, a poza tym był babiarzem... Niewykluczone, że to po nim odziedziczyli. Nieraz się zastanawiałam, czy to nie dlatego opuściła go matka Denovana, sama była taka młodziutka... Ale uważam, że postąpiła okrutnie, zostawiając takiego malucha. Dziecinko, będziesz musiała ich rozdzielać!

Nie zamierzam tego robić, choćby nie wiem, co się działo, pomyślała Kerry, wyszedłszy z domku pani Styles. Od obu będę się trzymać z daleka. Mam ważniejsze sprawy na głowie niż uspokajanie dwóch dorosłych facetów.

Z drugiej jednak strony zaintrygowała ją ta nieoczekiwana opowieść o braciach. Wygląda na to, że ich dzieciństwo nie należało do szczęśliwych.

Wróciła do przychodni, ale jedyne miejsce parkingowe niezalane przez wodę było zajęte. Stał tam czerwony sportowy samochód, więc musiała zaparkować niemal pod ścianą budynku, tak że z trudem wysunęła się z auta, prosto w kałużę. Wyjęła z bagażnika okazałą teczkę z dokumentacją pacjentów oraz torbę lekarską. Trzymając je oburącz przy piersi, w strugach deszczu meandrowała między kałużami.

Tak obładowana pchnęła plecami drzwi biura.

– Jakiś idiota postawił auto na jedynym suchym miejscu – powiedziała na głos. – W butach mi chlupie!

Gdy odkładała teczkę i torbę na krzesło, za plecami usłyszała męski głos. Odwróciła się.

– Och, przepraszam. To moje auto. Nie zdawałem sobie sprawy, że to jedyne suche miejsce.

Ciemnowłosa mężczyzna, który stał oparty o biurko, wyprostował się.

Omiótł wzrokiem przemoczoną do nitki Kerry, jej twarz, figurę, mokre buty. Obok niego wyglądający na cztery lata chłopczyk w drucianych okularach siedział na blacie biurka i bębnił piętami w szufladę.

– Zmokła pani – zauważył mężczyzna.

Nie musi mi tego mówić, pomyślała rozdrażniona.

– Domyślam się, że mam przyjemność z panem Denovanem O'Mara, bratem Franka. Nie spodziewałam się pana tak wcześnie. – Popatrzyła na chłopca, który teraz dziobał długopisem blat biurka. – A to kto?

– Archie, mój syn – wyjaśnił Denovan. – Musiałem go zabrać, bo przedszkole jest czynne do dwunastej, a nasza opiekunka się rozchorowała. – Uśmiechnął się do dziecka, jego surowe rysy nagle złagodniały. – Przecież bym cię, słonko, nie zostawił, prawda?

Byli podobni do siebie jak dwie krople wody. Frank nigdy nie mówił, że brat ma dziecko albo partnerkę. Dziwna rodzina. Kerry zastanawiała się, gdzie się podziała matka Archiego. Być może piastuje ważną funkcję w jakiejś korporacji i do domu wraca dopiero wieczorem.

Denovan O'Mara był wyższy i lepiej zbudowany, niż myślała. Prawdę mówiąc, na ekranie telewizora wyglądał gorzej. Bardzo przystojny, nieskazitelnie ubrany, idealnie pasował do wizerunku celebryty.

W lustrze nad umywalką ujrzała swoje odbicie: mokre strąki na głowie i rozmazany makijaż. Nie wiadomo dlaczego ją rozżłościło, że pokazuje się wymuskanemu Denowanowi w tak opłakanym stanie. Z szuflady biurka wyjęła niewielki ręcznik, by wytrzeć twarz i ręce.

– Chyba bardzo wcześnie wyjechał pan z Londynu – zauważyła.

– Wyjechałem zaraz po pracy. Mówiłem pani, że przyjadę, gdy tylko będę mógł. Długo tu nie zabawię, ale pomyślałem, że najpierw zajrzę do przychodni, aby powiedzieć, że już jestem. – Uścisnął mocno jej dłoń.

– Udało się Franka ustabilizować, ale w dalszym ciągu jest na OIOMie – poinformowała go, dając do zrozumienia, że nie zdaje sobie sprawy, w jak ciężkim stanie jest jego brat. – Wczoraj sytuacja była krytyczna.

Pokiwał głową.

– Pewnie ma szczęście, że żyje. Ale on jest silny, nie wątpię, że z tego wyjdzie – rzucił od niechcena, po czym przyjrzał się jej zmęczonej twarzy. – Domyślam się, że znalazła się pani w trudnym położeniu. Szuka pani zastępstwa i robi setki innych rzeczy. Wygląda pani na zaganianą.

Zaganianą, czyli wykończoną, pomyślała, jednocześnie zaskoczona jego trafną oceną sytuacji. Nuta współczucia w jego głosie nieco złagodziła podejrzenie, że ma do czynienia z egoistą. Trudno się dziwić tysiącom wielbicielom pozostających pod jego urokiem: nie dość, że przystojny, to jak chce, potrafi być czarujący. Być może niektóre nawet uważają, że jest seksowny. Ale mimo wszystko Frank zna brata lepiej niż ona, więc nietrudno jej uwierzyć, że Denovan ma o sobie wyjątkowo wysokie mniemanie.

Archie przysunął buzię do twarzy ojca.

– Tato, jestem głodny. Chcę ciasteczko.

– Zaczekaj, pojedziemy do pubu, gdzie się zatrzymamy, i tam dostaniesz jeść.

Archie pociągnął go za ucho.

– Nie chcę czekać! – Podniósł głos. – Jestem bardzo głodny!

– Nie wiem, czy Daphne już dzwoniła do hotelu, ale wasz pokój i tak jeszcze nie byłby gotowy – odezwała się Kerry.

– Mam złe wiadomości. – Daphne, która właśnie weszła, usłyszała słowa Kerry. – W dolinie studzienki nie są w stanie odprowadzić tyle

deszczówki i woda zalała pub do tego stopnia, że trzeba było go zamknąć. W promieniu wielu kilometrów nie ma innego hotelu.

– O nie... – jęknęła Kerry. – Jeżeli zalało pub, to co stało się z innymi budynkami?. – I gdzie się zatrzyma ten człowiek z dzieckiem?

– Tato, naprawdę jestem bardzo głodny – mruknął Archie, spoglądając na ojca spode łba. – Poproszę ciasteczko, zaraz! Obiecałeś!

No tak, wiadomo, po kim dzieciak odziedziczył niecierpliwość, pomyślała Kerry, uśmiechając się do chłopca.

– Daphne, ty już znasz brata Franka, prawda?

Recepcjonistka promieniała.

– Od kilku minut. Podejrzewam, że w naszej kuchni znajdzie się coś dla Archiego. – Wyciągnęła do niego rękę. – Szkrabie, chodź ze mną.

Archie zsunął się z biurka i pobiegł za nią.

– Zdaje się, że już znalazł sobie koleżankę – zauważył Denovan. – Fatalna sprawa z tym hotelem. Chyba będę zmuszony jeszcze dzisiaj wrócić do Londynu.

W domku Kerry był jeden wolny pokój. Trochę zagracony, ale stało tam też łóżko. To tylko jedna noc. Przez wzgląd na Archiego poczuła się zmuszona zaproponować nocleg temu arogantowi z dzieckiem.

– Zapraszam do mnie – powiedziała bez większego entuzjazmu. – Mam śpiwór akurat dla Archiego i... – szacowała go wzrokiem – pojedyncze łóżko w wolnym pokoju. Ale nie wiem, czy będzie panu na nim wygodnie.

Ku jej zdziwieniu uśmiechnął się słodko. Od razu odmłodniał i wydał się bardziej przystępny.

– To bardzo miłe z pani strony, zwłaszcza że nie mam ochoty jechać po nocy. – Oczy mu się śmiały. Niesamowite, niebieskie... – Z góry przepraszam za kłopot. I tak już zabieramy pani czas, ale obiecuję, że

będziemy bardzo cicho.

– To żaden kłopot.

– Jutro będzie pani miała nas z głowy. Jestem wdzięczny, że mamy gdzie się dzisiaj przespać.

– Nie ma sprawy. – Wyjęła z torby klucze i mu je wręczyła. – Jedźcie tam i się rozgoście. Lodówka jest pełna. Mój dom stoi na wzgórzu za przychodnią. Trafi pan bez trudu, bo to jedyny dom z drzwiami pomalowanymi na niebiesko.

Denovan schował klucze do kieszeni, ale na jego twarzy malowało się zażenowanie.

– Mam do pani jeszcze jedną prośbę. Odwiedzę Franka, ale OIOM nie jest odpowiednim miejscem dla dziecka. Zamierzałem poprosić kogoś z obsługi hotelu, żeby się nim zaopiekował, ale, jak widać, zaszła konieczność zmiany planu. Jeżeli ma pani wolny wieczór to czy mógłbym na godzinę zostawić Archiego pod pani opieką?

Jeżeli mam wolny wieczór? Zabawne. Od wypadku Franka ma pełne ręce roboty! Mimo to Denovan musi odwiedzić brata, a Archie potrzebuje opieki.

Stłumiła westchnienie.

– Nie widzę przeszkód. Będę w domu koło wpół do siódmej.

– Dziękuję z całego serca. Upewnię się tylko, czy robią dla niego wszystko, co należy. A jutro z samego rana wy jedziemy, bo Archie musi zdążyć do przedszkola.

– Jasne.

– Nie wiem, kiedy przyjadę do Braxton po raz drugi bo to zależy od innych moich zobowiązań. Jak już mówiłem, Frank nie mógł wybrać gorszej pory na wypadek

Uniosła brwi, współczując jednocześnie biednemu koledze. Denovan to zauważył.

– Widzę w pani oczach dezaprobatę. – Tym razem jego ton był chłodny. – Naprawdę jestem bardzo zajęty. Cudem udało mi się dzisiaj przełożyć różne ważne sprawy.

Gadaj zdrów! – pomyślała.

– Trochę mnie dziwi, że nie znalazł pan czasu w weekend. Wydawało mi się...

Wzrok mu pociemniał.

– Co się pani wydawało? – zachnął się. – Z całym szacunkiem, nic pani do moich planów.

Cholerny zarozumialec! Czują, że ze złości pieką policzki.

– Ja się nie wtrącam... Mnie też nie jest łatwo, ale gdyby Frank był moim bratem...

– Ale nie jest! – uciał.

Oślupiała, porażona taką opryskliwością. Aż dziw, jaki on jest drażliwy na punkcie brata. Zdaje się, że znowu ma okazję zobaczyć prawdziwego Denovana: egoistycznego aroganta. W pokoju powiało chłodem.

Denovan przez chwilę wpatrywał się w podłogę, po czym odetchnął głębiej, by zapanować nad złością, potrząsnął głową i podniósł na nią pełen skruchy wzrok.

– Przepraszam, nie chciałem. Ten wybuch był absolutnie nieusprawiedliwiony, tym bardziej że już tyle pani dla nas zrobiła.

Uhm, pomyślała cynicznie. Oto znowu ma przed sobą czarującego celebrytę z telewizji.

– To był koszmary dzień – ciągnął Denovan. – Chciałbym, żeby

Frank się wreszcie nauczył nie szaleć za kierownicą.

Amen. Tym razem się z nim zgadzała.

– Może to do niego w końcu dotrze. – Westchnęła. – Jednak jestem pewna, że pana wizyta dobrze mu zrobi.

Wzruszył ramionami.

– Nie wiem, czy nie odniesie wręcz przeciwnego skutku. Po raz ostatni widzieliśmy się sześć lat temu, i to w nie najszcześniejszych okolicznościach.

Powiedział to beztroskim tonem, ale odniosła wrażenie, że te słowa pokazują, jak poważne są ich wzajemne animozje.

Wyszedł z pokoju energicznym krokiem, zbierając myśli. Kretyn. Dlaczego dał się ponieść, gdy Kerry poruszyła sprawę jego zainteresowania losem brata? Dała jedynie wyraz współczuciu i zaproponowała gościnę jemu i Archiemu, a on zachował się jak cham.

Po prostu się bał, że przyjazd do Braxton oraz wizyta u Franka w szpitalu obudzą różne upiory przeszłości, od których przez lata usiłował się uwolnić. I być może gnębiły go wyrzuty sumienia, że nigdy nawet nie spróbował pogodzić się z bratem.

Kerry oczywiście nie wie o tej potwornej spuściźnie zdrady i pogardzie, jaką on darzy Franka, ani o dzielącej ich przepaści. Zacisnął pięści. Cholera, Frank nie zasługuje na współczucie po tym, co zrobił, rozbijając rodzinę. Odetchnął głębiej i ruszył w stronę kuchni po Archiego.

Kerry patrzyła za nim zdumiona. Co musiało się wydarzyć, by bracia przez sześć lat się do siebie nie odzywali? Niezależnie od tego, co to było, czy uzasadnia to obcesowe zachowanie Denovana?

ROZDZIAŁ DRUGI

Archie siedział zadowolony przed telewizorem, podczas gdy ojciec pojechał odwiedzić Franka w szpitalu w Laystone, miasteczku oddalonym od Braxton o pięć kilometrów. Zamierzał spędzić tam około godziny.

Kerry włączyła czajnik, po czym wzięła się do przygotowania kolacji dla siebie i Archiego. Zerknęła na malca, który wydał się jej rozkosznie staroświecki w okrągłych drucianych okularkach na perkatym nosku. Uszy mu się trzęsły, gdy wyjadał rodzynki z małej miseczki. Sprawiał wrażenie dziecka pogodnego, przyzwyczajonego do nowych ludzi i sytuacji.

– Zjesz makaron? – zapytała.

– Nie lubię makaronu – odparł, nie odrywając wzroku od ekranu. –
Dziękuję.

– Może być fasolka w pomidorach? – Przeglądała zapasy w kuchennej szafce w poszukiwaniu czegoś odpowiedniego dla dziecka.

– Nie lubię fasolki, dziękuję.

– To na co masz ochotę?

W końcu Archie odwrócił się od telewizora.

– Lubię frytki, hamburgery, lody, chrupki i czekoladę – wyliczył jednym tchem.

Kerry uśmiechnęła się do siebie. Najwyraźniej rodzice za nic mają zdrowe odżywianie!

– I w domu wolno ci to jeść?

Archie energicznie pokiwał głową.

– Tak, tata mówi, że mogę jeść, co chcę – powiedział stanowczym tonem.

– Rozumiem. Zobaczymy, co z tego uda mi się znaleźć. – Zastanawiała się, gdzie jest jego mama.

Kilkanaście minut później usiadła obok niego na kanapie z talerzem makaronu. Jemu dała lody, które wykopała z dna lodówki. Jedli w milczeniu, z tym że jedno z nich miało wzrok wlepiony w telewizor. W tej sytuacji Kerry zajęła się przeglądaniem poczty, a potem gazetą, której nie miała czasu przeczytać w ciągu dnia.

W salonie było tak ciepło, że zaczęła ogarniać ją senność. W ciągu ostatniej doby z powodu zamieszania z Frankiem spała tylko parę godzin. Archie przytulał się do niej niczym termofor. Słodkie dziecko, mimo że jego tatą jest niewychowany Denovan O'Mara.

Westchnęła. Jeszcze rok temu wiedziała, co ją czeka: ślub, kochający mąż i zapewne kilkoro dzieci takich jak Archie... Ale okrutny los brutalnie i nieoczekiwanie ją tego pozbawił. Dzieci oraz wytęskniona rodzina stały się wyblakłym marzeniem. W półśnie usłyszała, że otwierają się drzwi wejściowe.

Denovan stanął jak wryty na widok śpiącego synka wtulonego w Kerry, która obejmowała go ramieniem. Ona też spała, z głową odchyłoną na poduszkę.

Uśmiechnął się smutno, spoglądając na nich ze ściśniętym sercem. To pokazuje, jak bardzo jego ukochanemu dziecku brakuje matki.

Westchnął, po czym dotknął ramienia Kerry.

– Przepraszam, że was budzę, kiedy tak słodko sobie śpicie.

Kerry drgnęła.

– Dopiero co wyjechałeś – zdziwiła się.

– Nie dotarłem do szpitala ani nawet do Laystone – wyjaśnił. – Nad rzeką wichura przewróciła kilka potężnych drzew, przez co zawalił się most.

Nie można przedostać się na drugą stronę. Braxton zostało odcięte od świata. Jeszcze trochę, a rzeka wystąpi z brzegów.

– Co ty mówisz?! – Delikatnie odsunęła Archiego, żeby wstać. – Braxton jest odcięte od świata? – Spoglądała na niego z niedowierzaniem. Co się teraz dzieje nad rzeką?

Pokręcił głową.

– Ludzie zwijają się jak w ukropie. Układają worki z piaskiem i wszystko, co im wpadnie w ręce, żeby powstrzymać napór wody. Ale największy problem to to, że fragment mostu przygniótł kobietę. Niestety, jestem zmuszony wyciągnąć cię z domu. Jesteśmy tam natychmiast potrzebni, bo ta kobieta potrzebuje naszej pomocy, tym bardziej że karetka tam nie dojedzie. Ludzie próbują ją wydostać, ale ona na pewno jest ranna. Musimy jechać.

A już myślała, że trudno o gorszy dzień. Katastrofa w miasteczku i kompletny brak koniecznych służb ratowniczych. Narzuciła pospiesznie anorak i włożyła kalosze. Spoglądając na Denovana, dziękowała losowi za to, że jej pomoże, mimo że jest taki szorstki i nadęty.

– Weźmiemy mój samochód – powiedziała. – To jest kombi, więc jeśli zajdzie konieczność, przewieziemy tę kobietę do przychodni. Mam tam trochę sprzętu ratowniczego: nosze, uniwersalną szynę, kołnierz ortopedyczny... Zabierzemy je.

– Słusznie. Na dworze jest bardzo zimno.

Zauważyła, że Archie bacznie się im przygląda.

– Archiego zawieziemy do Daphne, to tylko dwa domy dalej. Daphne nie będzie miała nic przeciwko temu. – Pochyliła się nad chłopczykiem. – Pamiętasz tę panią, która dała ci mleko i ciasteczka? Zostawimy cię u niej na godzinę albo dwie, bo musimy z twoim tatą pomóc drugiej pani.

W niebieskich oczkach zamigotały łobuzerskie ogniki.

– I ona da mi więcej ciasteczek?

– Na pewno – odparła Kerry z uśmiechem. – Idziemy!

Wokół wyrwy pod mostem, przez którą woda wdzierała się do miasteczka, zebrała się spora grupa ludzi. Kilka samochodów oświetlało reflektorami miejsce, gdzie leżała kobieta z nogami przygniecionymi kamieniami. W świetle reflektorów przecinanym strugami deszczu można było się zorientować, że rzeka lada chwila wystąpi z brzegów.

Kerry z przerażeniem patrzyła na tę scenę.

– Ojej! – westchnęła, wyskakując z auta. – Jak my ją wydobędziemy bez ciężkiego sprzętu?

Denovan wyjmował pledy z bagażnika.

– Jakoś to zrobimy – odparł z przekonaniem. – Nawet nie wiesz, co potrafi kilku silnych facetów. – Uśmiechnął się, by dodać jej otuchy. – Ty postarasz się ją uspokoić i ocenić stan, a ja pomogę mężczyznom usunąć gruz.

- Zna ją pani? Kto to jest? – zwróciła się Kerry do jednej z kobiet w grupie gapiów.

– To Sirie Patel. Prowadzi punkt pocztowy i sklepik. Pracuje na okrągło. Gdyby nie ona, nie mielibyśmy sklepu.

Kerry przepchnęła się do poszkodowanej, starając się nie myśleć, że ranna jest Sirie, jej znajoma. Ta kobieta na to nie zasłużyła. Tyle robi dla sąsiadów, a tym w trudnej sytuacji pozwala płacić „później”, wysłuchuje narzekań klientów. Los jest wyjątkowo niesprawiedliwy.

W kolejnym wcieleniu, pomyślała Kerry, pośród wichury otulając Sirie kocami, wybierze zajęcie mniej stresujące niż lekarz, któremu przyszło uspokajać przerażoną kobietę przygniecioną fragmentem mostu, co chwila

zalewaną lodowatą wodą. Być może wróci jako poskramiaczka lwów albo akrobatka na trapezie!

Nie przestając zapewniać pani Patel, że jest pod opieką, ostrożnie podkładała jej koc pod głowę. Doskonale zdawała sobie sprawę z tego, jak psychologicznie ważne jest przekonanie ofiary wypadku, że nie została sama, że znajduje się w dobrych rękach.

– Sirie, kochana, jesteśmy tu, żeby ci pomóc. – Kerry przekrzykiwała huk wzbierającej rzeki. – Postaraj się zachować spokój. Trzymaj mnie mocno za rękę. Nic ci nie grozi, pod warunkiem że nie będziesz się ruszać.

Oby te słowa okazały się prawdą! Wezbrana rzeka była tuż – tuż. Wyobraziła sobie, że jeśli Sirie zsunie się, gdy mężczyźni odrzucą kamienie, nurt może ją porwać.

Popatrzyła na Denovana, który leżąc na brzuchu nieopodal Sirie, usiłował się zorientować, czy dwa kamienne bloki rzeczywiście przygniotły jej nogi. Sama przed sobą musiała przyznać, że nie spodziewała się takiego zaangażowania i poświęcenia ze strony Denovana. Zaskoczył ją, to prawda, ale po tym, jak na nią napadł, nie zanosiło się, by została jego wielką fanką. Była mu jednak wdzięczna, że się tu znalazł i że jest tak przydatny i profesjonalny.

Wyprostował się i przykucnął przy Sirie.

– Jak ona? – zapytał. – Trzyma się?

– Jest w szoku. Cierpi z powodu bólu i ma nitkowate tętno. Nie wiem, jakie ma ciśnienie czy natlenowanie krwi. W mojej torbie jest morfina, więc ją wyjmij. Wiadomo, czy nadchodzi pomoc?

– Wezwałem śmigłowiec, bo nic innego tu nie dotrze.

– Grzebał w torbie. – Były zakłócenia, ale sądzę, że mnie słyszeli.

Zrozumiałem, że będą tu za dziesięć minut.

Sirie mocno ścisnęła rękę Kerry.

– Kiedy mnie stąd wyciągną? Nie wytrzymam...

– Sirie, już niedługo. Doktor O'Mara zrobi ci zastrzyk, który złagodzi ból.

Sirie uniosła powieki.

– Co z moimi dziewczynkami? – wyszeptała. – Muszę je odebrać ze zbiórki zuchów.

– Nie martw się, ktoś się nimi zaopiekuje. Któraś z mam weźmie je do siebie – zapewniła ją Kerry.

Dzięki Bogu, że ta społeczność jest tak zżyta, pomyślała. Tutaj ludzie troszczą się o siebie. Denovan z napełnioną strzykawką uśmiechnął się do Sirie.

– Dziesięć mililitrów tego czarodziejskiego środka pomoże ci się zrelaksować. Sądzę, że poczujesz się w siódmym niebie, jak po dwóch podwójnych whisky.

Sirie uśmiechnęła się słabo.

– Doktorze, ja nie piję alkoholu.

– Więc teraz się dowiesz, ile tracisz – zażartował. Ustawił się tak, by nie usłyszała go Sirie, ale by jego słowa pomimo huku rzeki dotarły do Kerry. – Już niedługo. Trzymajmy kciuki.

Kerry przygryzła wargę, obserwując, jak znikają ostatnie kamienie przygniatające nogi kobiety. Oby tylko nie naruszyły mięśni. Niezależnie od powagi obrażeń, Sirie musi jak najszybciej znaleźć się w szpitalu.

Część mężczyzn usuwała gruz i kamienie, brnąc po kolana w błocie, zaś Denovan z dwoma pomocnikami ustawili nosze jak najbliżej mostu, gotowi w każdej chwili przenieść na nie Sirie. Kerry nie przestawała do niej mówić, by odwrócić jej uwagę od pokrzykiwań oraz zgrzytu walących się

wokół niej kamieni.

W końcu bardzo ostrożnie przeniesiono Sirie na nosze. Kerry i Denovan zajęli się oględzinami jej nóg. Jedna leżała pod nienaturalnym kątem i była poraniona w kilku miejscach.

– Należało się spodziewać, że nie wyjdzie z tego bez obrażeń – stwierdził Denovan, prostując się. – Lewa noga bez wątplenia jest złamana. Wzięła na siebie ciężar walącego się muru, ale nie widzę kości, więc miejmy nadzieję, że nie jest to złamanie otwarte.

– Będę miała operację? – zapytała przerażona Sirie drżącym głosem.

– Bez prześwietlenia nie wiadomo. Najpierw trzeba cię przewieźć do szpitala. – Denovan przykucnął przy noszach. – Jesteś bardzo dzielna, ale jeszcze trochę wytrzymaj.

Kerry nie mogła się nadziwić, jak wrażliwy potrafi być ten człowiek, tak nieprzyjemny jeszcze godzinę, dwie wcześniej. Najwyraźniej, gdy się poznali, ukrył przed nią swoją drugą twarz. Teraz przyglądał się żywiołowi huczącemu kilka metrów od nich.

– Lepiej przenieśmy ją bliżej auta. Dopiero tam unieruchomimy nogę.

Gdy spojrzała w tym samym kierunku, zamarła. Poziom wody już tak się podniósł? To znaczy, że rzeka wystąpiła z *brzegów i lada moment wyleje* na drogę.

– Doktorze, pospieszmy się – ponaglał ich jeden z mężczyzn. – Oby śmigłowiec przyleciał jak najszybciej. Wyląduje na polu za miasteczkiem.

Wsunęli nosze do samochodu, unieruchomili nogę Sirie i ruszyli. Mężczyźni wraz z Denovanem przytrzymywali nosze, a Kerry bardzo wolno wracała do miasteczka. Kilkadziesiąt sekund później nieoczekiwanie usłyszała za plecami donośny huk i trzask łamanych drzew.

– Co się tam dzieje? – zawołała, nie odrywając wzroku od drogi.

– Rzeka wylała. Wydostaliśmy Sirie w ostatniej chwili – odparł jeden z mężczyzn.

Odetchnęła z ulgą, gdy w końcu dotarli do przychodni, gdzie wybiegło im na powitanie trzech ratowników w zielonych kombinezonach.

– Udało się nam wylądować na polu, na końcu tej drogi – poinformował ich ratownik. – Całe szczęście, że zdążyliście oswobodzić tę panią. Podobno rzeka już całkiem wymknęła się spod kontroli. Przed odlotem ocenimy jej stan, no wiecie, ciśnienie, poziom tlenu i tak dalej.

Opierając się o auto, Kerry obserwowała poczynania ratowników. Otrząsnęła się, wyobraziwszy sobie, co by się stało, gdyby Sirie dłużej czekała na pomoc. Denovan tymczasem rozmawiał z ratownikiem, nie spuszczać wzroku z poszkodowanej.

– Możecie przekazać innym służbom, że miasteczko potrzebuje pomocy? – zapytał go. – Moja komórka straciła zasięg, a ktoś też mi powiedział, że zostały zwalone słupy energetyczne.

Niedługo potem ratownicy zabrali owiniętą kocem ratunkowym Sirie na pokład, po czym śmigłowiec wzbił się w powietrze.

Kerry zmęczonym ruchem otarła twarz. Oto nieprzewidziany finał minionej doby. Przez ostatnią godzinę napędzała ją adrenalina, ale gdy dramatyczna akcja dobiegła końca, energia ją opuściła.

– Zmęczona? – zapytał Denovan, omiatając wzrokiem jej poszarzałą twarz.

– Trochę – odparła. – Prawdę mówiąc, czuję, że po tym, co się wydarzyło, mogłabym spać przez trzy dni. Samochód chyba zostawię tutaj, bo jak ruszaliśmy, usłyszałam potężny łoskot. Rano się nim zajmę.

– Powinnaś napić się czegoś gorącego. I mocniejszego, jeśli coś takiego masz. Chodź, odprowadzę cię, zanim odbiorę Archiego.

– Nie ma takiej potrzeby – zaprotestowała. – Już późno. Idź prosto po Archiego. – Uznała, że lepiej za bardzo się nie zaprzyjaźniać z takim typem jak Denovan tylko dlatego, że okazał się pomocny. W dalszym ciągu nie mogła zapomnieć wcześniejszej ostrej wymiany zdań.

– Twój dom jest bliżej niż Daphne, więc nie nadłożę drogi.

Smagani podmuchami wiatru szli pod górę w milczeniu. W ciemnościach ścieżka była prawie niewidoczna i chociaż Kerry stąpała ostrożnie, w pewnej chwili wpadła w kałużę. Gwałtownie zamachała ramionami, by nie upaść twarzą w błoto.

Denovan zareagował błyskawicznie.

– Ostrożnie... – powiedział, obejmując ją w talii.

Zaskoczona tempem wydarzeń, z trudem łapała oddech, opierając się na piersi Denovana. Czowała na policzku jego zarost, skrepowana jeszcze bardziej tym, że dzielą ich jedynie warstwy przemoczonych ubrań. Mimo to się nie odsunęła, bo zapragnęła przedłużyć ten kontakt, zrelaksować się, poczuć, że ktoś się nią opiekuje. Nieoczekiwanie dla siebie zorientowała się, że Denovan O'Mara pociąga ją fizycznie. Ten sam O'Mara, do którego instynktownie poczuła antypatię od pierwszej rozmowy przez telefon.

Wyobraziła sobie, że znajduje się w ramionach Andy ego, że to jego serce bije tuż przy jej sercu, że emanuje od niego ciepło i poczucie bezpieczeństwa, jakie jej dawał jeszcze rok wcześniej. Ale to było dawno...

Podmuch lodowatego wiatru przywołał ją do rzeczywistości. Zawstydzona poczuła, że łzy napływają jej do oczu. Nadal opłakuje Andy'ego. Ogarnęły ją wyrzuty sumienia, że zdradziła pamięć o nim. Odsunęła się od Denovana tak energicznie, że aż się zachwiało.

– Łamaga ze mnie – roześmiała się nerwowo.

– W takich ciemnościach nietrudno się potknąć. Nic ci się nie stało? –

Ujął ją pod ramię. – Na dzisiaj wystarczy nam poszkodowanych, zgoda?

Spoglądał na nią rozbawiony. W migających od czasu do czasu reflektorach aut uciekających z miasteczka przed powodzią dostrzegła białe zęby i strugi wody spływające po wydatnych kościach policzkowych, po umazanej błotem twarzy.

Niezaprzeczalnie Denovan O'Mara jest przystojny. Wyobraźnia zaczęła jej podsuwać nowe obrazy: oto całuje tego człowieka, czuje na policzku jego oddech. Zrozpaczona odwróciła głowę. Jak mogła tak szybko zapragnąć innego? Pragnie tylko And/ego, tęskni za nim tak bardzo, że nikt inny go nie zastąpi. Co jej strzeliło do głowy? Bliskość z facetem, którego nie lubi?

– W porządku – odparła roztargnionym tonem. – Na chwilę straciłam równowagę.

– Dobrze, że byłem pod ręką – rzekł półgłosem, nie puszczając jej ramienia, gdy znaleźli się w ciepłym domu. Zapalił światło. – Cud! Jest prąd. – Popatrzył na jej bladą twarz. – Idź od razu do sypialni, a kiedy będziesz w łóżku, przyniosę ci coś gorącego do picia.

Sam też sprawiał wrażenie zmęczonego. Twarz miał ubrudzoną błotem, a jego elegancki garnitur nie prezentował się lepiej: jedna nogawka spodni była rozdarta, a rękawy marynarki niemal powyrywane ze szwów. Jednak najbardziej niepokoiły ją dłonie Denovana, podrapane, zakrwawione, z połamanymi paznokciami.

– Popatrz na swoje ręce! – Chwyciła je, zapominając, że go nie lubi. – Musisz je zdezynfekować. Środek dezynfekujący znajdziesz w łazience.

– Proszę się nie martwić, pani doktor. To tylko powierzchowne zadraśnięcia.

Przygryzła wargę. Co jej podszeptało go dotknąć? To przecież

sugeruje bliskość, na której wcale jej nie zależy.

– Teraz pójdę zrobić kakao z odrobiną whisky. To ci dobrze zrobi.

Była zbyt zmęczona, by roztrząsać swe zażenowanie z powodu krótkiego kontaktu fizycznego. Nawet nie miała siły się rozebrać, więc opadła na łóżko w brudnym ubraniu i natychmiast zasnęła. Nie słyszała, kiedy Denovan przyniósł kakao.

Postawił kubek na stoliku nocnym, po czym przez chwilę przyglądał się Kerry. Nic dziwnego, że jest skonana. Tyle na nią spadło w ciągu ostatniej doby. Spoglądał na jej szczupłe ciało, rozrzucone na poduszce ciemne włosy, długie rzęsy. Te delikatne rysy dawały mylne wyobrazenie o wytrzymałości, jaką się wykazała tego koszmarnego wieczoru.

Uśmiechnął się do siebie. Trudno uwierzyć, że kilka minut temu trzymał tę piękną kobietę w ramionach. I było to bardzo przyjemne! Z drugiej strony z całą mocą uprzytomniło mu to, że chociaż obraca się w eleganckich kręgach, od lat prowadzi żywot zakonnika, mimo że u jego boku pokazują się wszystkie najpiękniejsze kobiety w Londynie.

Odkąd odeszła matka Archiego, bardzo uważał, by z żadną się nie wiązać. Musiał być ostrożny, bo gdyby się na kogoś zdecydował, to musiałaby to być osoba wyjątkowa, taka, dla której Archie będzie równie ważny jak dla niego. I żeby, pomyślał ze smutkiem, okazywała Archiemu więcej miłości niż jego matka.

Podejrzewał, że ktoś taki jak Kerry ma chłopaka. To jasne, że nie jest mężatką, ale jest bardzo atrakcyjna. Przez chwilę się zastanawiał, jak ona może pracować z takim draniem jak jego brat. Ale to dziewczyna z charakterem, pomyślał, nie toleruje głupców. A może, pomyślał cynicznie, Frank ukrywa przed nią swoją prawdziwą naturę? Przecież udawanie, że jest inny, to jego specjalność.

Delikatnie okrył Kerry kołdrą, ale gdy już miał wyjść z pokoju, przy drzwiach omal się nie potknął o walizkę, na której leżała złożona suknia. Pochylił się, by przyjrzeć się metce. Uniósł wysoko brwi. Wygląda na to, że Kerry wybiera się, albo wybierała, na wakacje, ale przez idiotyczny wypadek Franka musiała to odłożyć. Nic dziwnego, że jest zirytowana. Jej plany urlopowe się posypały, więc zamiast wymarzonego urlopu, musi siedzieć w pracy. I to przez dłuższy czas, jeśli obrażenia i urazy Franka okażą się tak poważne, jak obawiają się lekarze.

Wrócił do kuchni, przeciągnął się, po czym usiadł przy stole i ukrył twarz w dłoniach. Mimo że padał ze zmęczenia, czuł, że przed powrotem do Londynu musi podjąć ważne decyzje. Kontrakt ze stacją telewizyjną dobiegał końca, ale poproszono go, by firmował inny program poświęcony zdrowiu. Zastanawiał się, czy ma ochotę się w to zaangażować, czy w ogóle jeszcze chce występować w telewizji.

Pozornie wiódł bardzo ciekawe życie, pracował w miejscu, w którym dużo się działo, poznawał sławnych ludzi, wśród kolegów cieszył się sporym prestiżem. Ale w rzeczywistości nużyło go odpowiadanie na pytania widzów i wyjaśnianie hipotetycznych problemów zdrowotnych. I to znudzenie zaczynało być wyczuwalne. Łatwo się irytował, popadał w autokratyczny ton, gdy ktoś nie zgadzał się z jego opinią.

Tego wieczoru zdał sobie sprawę, że coraz bardziej oddala się od misji niesienia pomocy chorym, co kiedyś dawało mu ogromną satysfakcję. Kilka godzin temu znalazł się w sytuacji, w której musiał wykorzystać umiejętności nabyte na studiach. Dzięki temu poczuł nowy przypływ pobudzającej energii, a w żyłach popłynęła dawno zapomniana adrenalina.

Udział w akcji ratowniczej nad rzeką, praca w zespole, nawiązanie kontaktu z poszkodowaną i przekonywanie jej, by zaufała Kerry oraz jemu,

dały mu ogromną satysfakcję. Warto było to przeżyć. Kiedy po raz ostatni czuł się tak pod koniec dnia?

Kilka lat wstecz oddałby wszystko, by osiągnąć to, co osiągnął w mediach, ale nagle to wszystko wydało mu się nic niewarte.

Wstał i wyszedł na zewnątrz. Wicher ucichł, deszcz przestał padać. Denovan odetchnął głęboko ożywczym powiewem od pobliskich pól i łąk. Zdążył już zapomnieć, jak bardzo lubił Braxton Falls, tutejsze dolinki i wzgórza. Tutaj spędził najszcześniejsze lata dzieciństwa. Nie zdawał sobie z tego sprawy, od kiedy sześć lat temu skłócił się z Frankiem.

Ojciec chciał, by obaj synowie pracowali w tej przychodni, gdy on przejdzie na emeryturę, ale Denovan już wtedy wiedział, że to niemożliwe. Po tym, co się stało, było dla niego jasne, że nie mogą mieszkać obok siebie, więc wyjechał do Londynu, gdzie jego życie potoczyło się nieprzewidzianym torem.

Zamknął drzwi, wycofując się do środka. Pójdzie do Daphne po Archiego, a jutro zacznie poważnie myśleć o przyszłości, bo tu chodzi nie tylko o jego los, ale także o los synka, a to jest najważniejsze.

ROZDZIAŁ TRZECI

Nie mogła się zorientować, skąd dobiegają te głosy. Jakieś dziecko głośno śpiewało piosenkę o Humpty Dumptym, potem śmiech, brzęk naczyń w kuchni, woda lejąca się z kranu...

Półprzytomna spojrzała na budzik. Ojej, dziewiąta! Od godziny powinna być w przychodni. Wzrok padł na kubek z zimnym kakao i dopiero wtedy wróciła jej pamięć: wypadek Franka, dramatyczne wydarzenia minionego wieczoru, rzeka, która przerwała wały ochronne. Niemal zapomniała, że nocował u niej Denovan z Archiem.

Denovan O'Mara. Przeciągnęła się, nie otwierając oczu. I wówczas wróciło wspomnienie chwili, kiedy ją obejmował i jak nią to wstrząsnęło. To prawda, on jest bardzo przystojny i szaleje za nim większość kobiet, ale nie ona. Ona pokochała Andy'ego, który był dobry, delikatny i skromny. Tacy impertynenci jak Denovan nigdy jej nie pociągali.

Oczywiście wczoraj miała okazję docenić jego umiejętności. Trzeba przyznać, że zachował się jak bohater, nie zważając na ulewę, gdy wraz z innymi usuwał gruz, kierował grupą mężczyzn, ryzykował, gdy przez błoto trzeba było wynieść Sirie jak najdalej od wzbierającej rzeki. Ale, co najważniejsze, Denovan ma rodzinę i niezależnie od urody nie jest do wzięcia!

Wyskoczyła z łóżka i zaczęła zdejmować z siebie wczorajsze zabłocone rzeczy, a gdy rozsunęła zasłony w oknie, ukazało się miasteczko skapane w blasku słońca na tle błękitnego nieba. Trudno było uwierzyć, że wieczorem przeszła tędy nawałnica. Jednak na ulicy leżała gruba warstwa błota, przez które brnęły grupki ludzi zdążających pod górę. Porzucone auta

stały na chodnikach i w poprzek jezdni.

Dobrze, że Denovan i Archie nocowali u niej tę jedną noc i zaraz wyjadą, bo na pewno nie będzie miała czasu zajmować się gośćmi.

Wzięła prysznic, ubrała się, po czym zeszła na dół, delektując się zapachem kawy unoszącym się w całym domu. Dopiero teraz sobie przypomniała, że od dawna nic nie miała w ustach. Gorąca kawa zrobi jej najlepiej. Potem zadzwoni do przychodni, by powiedzieć, że zaraz będzie. Już sobie wyobraziła tłok w poczekalni. Kiedy ja ich wszystkich przyjmę?

W kuchni Denovan patrzył przez okno i rozmawiał przez telefon. Archie siedział przy stole nad talerzem z grzankami. Na jej widok się uśmiechnął.

– O, przyszła ta pani – poinformował ojca. – Już wstała.

Kerry naląła sobie kawy.

– Cześć, Archie. Dobrze spałeś?

Chłopiec pokiwał głową.

– Ale tata spał źle. Spadał z łóżka, bo za małe.

Denovan zatrzasnął komórkę.

– Ej, młody człowieku! Jestem bardzo wdzięczny za to łóżko – rzekł z uśmiechem, spoglądając na Kerry. – Padłaś wczoraj jak kawka, ale wcale się nie dziwię.

Zamiast garnituru miał teraz na sobie dżinsy i gruby sweter. W takim stroju było mu bardzo do twarzy. Skubnęła grzankę z talerza Archiego.

– Co się dzieje? – zapytała. – W miasteczku. Mam nadzieję, że szosa już otwarta.

Pokręcił głową.

– Nie ma mostu, nie ma drogi, nie wszędzie dochodzi prąd, dużo podtopionych domów. Jesteśmy odcięci od świata. Przed chwilą

dowiedziałem się, że ze śmigłowcem też mogą być problemy. Aha, poszedłem do przychodni i uprzedziłem dziewczyny, że trochę się spóźnisz.

– Wyszczrzył zęby. – Czuję, że czeka cię pracowity dzień.

– Domyślam się. – Pokiwała głową. – Jak Frank? Dodzwoniłeś się do szpitala?

– Nadal stabilny... Aha, Sirie Patel ma być dzisiaj operowana. Niestety wystąpił zespół zmiążdżenia i doszło do ostrej niewydolności nerek, ale mam nadzieję, że sobie z tym poradzą.

Tyle się wydarzyło, tyle jeszcze do zrobienia.

– Pora na mnie – stwierdziła. – Trzeba brać się do roboty.

– A może mógłbym pomóc – zaproponował nieśmiało. – Broń Boże nie chcę nikomu wchodzić w paradę, ale gdyby znalazł się ktoś, kto przez parę godzin zaopiekuje się Archiem, mógłbym przejąć część pacjentów. Dopóki droga nie będzie przejezdna.

Rzuciła mu ironiczne spojrzenie.

– Wydawało mi się, że musisz wracać do Londynu, że nie możesz zostać.

Touche! – pomyślał z goryczą. Dobrze ci tak!

– Nie wydam się z Braxton, a nawet gdyby doleciał tu śmigłowiec, to na pewno nie będę miał pierwszeństwa, więc mogę się na coś przydać.

Jej rysy złagodniały. Byłaby głupia, gdyby nie skorzystała z takiej oferty.

– Jesteś pewien? Przyznam, że bardzo by mi to pomogło. Może do południa most już będzie naprawiony. A jeśli chodzi o Archiego... Przy kościele, niedaleko stąd, jest małe przedszkole. Myślę, że w tej sytuacji go przyjmą.

Opiekunki będą się prześcigać, by zająć się synkiem Denovana

O'Mary.

Ku jej zdziwieniu w przykościelnej salce panował tłok. Dzieci biegały jak szalone, a na ławkach pod ścianami siedzieli z zagubionymi minami staruszkowie obojga płci. Pod jedną ze ścian kilka kobiet, wśród nich Daphne, nalewało do kubków herbatę i kawę.

– Co tu się dzieje? – zwróciła się do niej Kerry.

– Ewakuowano wszystkich, którzy mieszkali nad rzeką. Część z nich przysła tu o świcie, kiedy woda zalała im domy. Sądny dzień – mruknęła Daphne.

– To znaczy, że w przychodni dyżuruje Freda? – zapytała Kerry zrezygnowanym tonem.

Freda Knight była recepcjonistką zatrudnioną na okres próbny. Niedawno skończyła szkołę, ale nie bardzo nadawała się do tej pracy, bo żyła plotkami z kolorowych magazynów, życiem opisywanych w nich celebrytów i mało ją interesowało prowadzenie przychodni. Czy będzie w stanie się skupić, gdy się dowie, że do pomocy zgłosił się Denovan O'Mara?

– Niedługo do was dołączę – pocieszyła ją Daphne. – Uznałyśmy, że tym ludziom trzeba dać coś ciepłego.

Kerry rozejrzała się po sali.

– Widzę, że przedszkole nieczynne. Denovan się zaofiarował, że przed południem może mi pomóc. Liczyliśmy, że będzie mógł tu zostawić Archiego na kilka godzin, bo potem musi wracać do Londynu.

Daphne lekko zdziwiona popatrzyła na Denovana.

– Chyba że pański samochód ma skrzydła. Szybko pan stąd nie wyjedzie. Naprawa mostu podobno zajmie kilka dni. Już pracuje tam wojsko, ale to jeszcze potrwa.

– Trudno. – Wzruszył ramionami. – Na pewno znajdą kogoś na moje

miejsce. Martwię się tylko o Archiego.

– Słuchajcie, są tu moi trzej synowie, których Archie wczoraj poznał. Wiem, że chętnie się nim zaopiekują. Larry ma piętnaście lat i jest całkiem rozsądny. Dzisiaj lekcje w szkole są odwołane, więc zabiorą go do domu i będą się z nim bawić. Jak będzie im pan potrzebny, to przecież mieszkamy praktycznie na wprost przychodni.

Archie rozanielonym wzrokiem spoglądał na ojca.

– Tato, Jack ma taką wielką kolejkę z semaforami! I da mi się nią pobawić!

Daphne wybuchnęła śmiechem.

– Nietrudno zadowolić pańskiego synka. Nawet pan nie wie, jakie to szczęście.

Denovan kątem oka zerknął na Kerry.

– Oby tylko nie odziedziczył po O'Marach zapalczywości! Nikomu tego nie życzę.

W poczekalni siedzieli pacjenci wymęczeni koszmarem nocą. Półgłosem wymieniali się przeżyciami. Wielu z nich straciło domy, większość nie zmrużyła oka. Kerry zauważyła, że niektórzy są posiniaczeni i potłuczeni.

– Witajcie! – zawołała od progu radosnym tonem. – Zaraz się wami zajmujemy!

Na widok postaci znanej z telewizji atmosfera błyskawicznie się zmieniła – przez poczekalnię przeszedł entuzjastyczny szmer uznania.

– To jest brat doktora Franka O'Mary – wyjaśniła. – Jak wam wiadomo, doktor Frank miał wypadek, a jego brat, doktor Denovan, zaproponował nam pomoc. Domyślam się, że większość z was widziała go w telewizji, więc nie muszę go przedstawiać.

Freda patrzyła na nich z otwartymi ustami.

– To pan? „Pan Doktor”?! – wykrztusiła.

Uśmiechnął się pogodnie.

– Tak, nazywam się Denovan O’Mara i postaram się wam trochę pomóc.

Kerry wkroczyła do akcji, przeczuwając, że Freda zacznie go wypytywać o telewizję i na pewno poprosi o autografy dla siebie i licznych przyjaciółek.

– Freda, straszny tłok w poczekalni. Wszyscy zapisani wcześniej?

Freda jęknęła.

– Nie mam pojęcia, bo nie działają komputery. Chyba z powodu tej wczorajszej wichury. W jakiej kolejności mam ich wysyłać do gabinetów?

– Na początek małe dzieci i staruszków, ale jeżeli ktoś przyjdzie z widocznymi obrażeniami, to ma pierwszeństwo. – Odwróciła wzrok na udręczone twarze ludzi w poczekalni. – Normalnie tego nie robię, ale oni są w szoku. Kiedy przyjdzie Daphne, to daj każdemu kawę. Kubeczki są w szafce. Trzeba ich jakoś pokrzepić, tym bardziej że przyjdzie im tu posiedzieć dłużej niż zazwyczaj.

Wpuściła Denovana do gabinetu Franka.

– Nigdy bym nie pomyślał, że przyjdzie mi zastępować Franka – zauważył. – Gdyby się dowiedział, byłby wściekły.

Kerry ściągnęła brwi.

– Powinien być wdzięczny, że nam pomagasz. Ja to doceniam. Zostawiam cię tu, ale jeśli będziesz chciał o coś zapytać, zapukaj do mnie, bo komputery siadły. Nie będzie dzisiaj listy pacjentów, bo z powodu zerwanego mostu dużo ludzi nie dotarło na wizytę, a na ich miejsce w ostatniej chwili na pewno weszli inni.

Pokiwał głową.

– Postaram się nikogo nie zawieść.

Gdy Kerry zostawiła go samego, zaprosił pierwszego pacjenta. Mężczyzna w średnim wieku wszedł, kulejąc. Już na pierwszy rzut oka było widać, że cierpi z powodu ostrego bólu.

– Niech pan usiądzie.

Mężczyzna się skrzywił.

– Doktorze, jak usiądę, to już nie wstanę. Krzyż mi pęka. Coś mi się stało i ledwie się ruszam. – Oparł się ciężko o oparcie krzesła.

Uwadze Denovana nie uszła jego bladość oraz czoło zroszone potem.

– Chyba już się poznaliśmy? – zapytał, obchodząc pacjenta, by obejrzyć jego plecy.

Mężczyzna przytaknął.

– Pomagałem uwolnić wczoraj Sirie Patel, a potem przytrzymałem nosze, jak ją wieźliśmy samochodem doktor Latimer. Gerry Cummings – przedstawił się.

– Faktycznie! Bez pana i kolegów nie udałooby się w porę wydobyć Sirie. – Potarł dłonie, by je ogrzać. – Teraz zbadam bolące miejsce. – Powiódł palcami wzdłuż kręgosłupa, przyjrzał się układowi mięśni, co nie było łatwo ocenić, ponieważ Gerry stał pochylony. – Zapiszę panu środek przeciwbólowy, bardzo silny. – Wrócił za biurko. – Żeby rozluźnić mięśnie. Ale gdy tylko doleci tu śmigłowiec, musi się pan nim zabrać na prześwietlenie. Podejrzewam, że jak dźwigał pan wczoraj kamienie, wypadł panu dysk.

– To coś poważnego? – zaniepokoił się Gerry, gdy Denovan wręczył mu receptę. – Moja żona niedługo będzie rodzić, a ja miałem się zajmować córeczką.

– Będę szczery. Wątpię, czy będzie pan w stanie zajmować się

dzieckiem. Może sąsiadka? I druga sprawa, jeśli żona ma niedługo rodzić, to ona też powinna polecieć śmigłowcem. Na wszelki wypadek.

– Ona nie poleci – jęknął Gerry. – Za nic w świecie nie da się wsadzić do helikoptera.

– Może ja zdołałbym ją przekonać? Zaraz się dowiem, co z tym śmigłowcem, i was zgłoszę. Ma pan komórkę? To poproszę o numer. Skontaktuję się z wami. – Denovan patrzył, jak Gerry z trudem posuwa się do drzwi. – Myślę, że z laską byłoby łatwiej.

Gerry uśmiechnął się ironicznie.

– Pożyczę od ojca balkonik... – mruknął.

Przez gabinet przewijały się kolejne ofiary nawałnicy, która przeszła nad Braxton. Na przykład małżeństwo, które prowadziło sklep z butami, przez całą noc bezskutecznie usiłowało ratować zapasy. Mężczyzna zgłosił się do przychodni z głęboką raną ramienia, bo spadła na niego metalowa skrzynia.

– Ten sklep jest w naszej rodzinie od trzech pokoleń – mówił Peter Whittaker – i nie wyobrażam sobie, żeby taki miał być jego koniec. – Ponuro przyglądał się, jak Denovan opatruje ranę.

– Rozumiem. Zakładam, że ma pan ubezpieczenie.

– Oczywiście. Ale zaczyna się sezon turystyczny, ludzie kupują buty, adidas... Jeśli nie uruchomimy sklepu w porę, poniesiemy ogromne straty. Ale tego nie da się szybko uporządkować...

Donna, jego żona, położyła mu dłoń na ramieniu.

– Poprosimy o pomoc moich braci – pocieszała go. – Ani się obejrzysz, jak otworzymy sklep.

– Tak, kochana. – Peter pogładził jej dłoń. – Masz rację, trzeba optymistycznie patrzeć na życie.

Gdy wychodzili, Denovan patrzył za nimi z zazdrością. Kochające się, wspierające małżeństwo, niewiele starsze od niego. Nie obracają się wśród śmietanki towarzyskiej, na pewno pracują ciężiej niż jego bogaci znajomi, a mimo to są szczęśliwi i zadowoleni z życia.

Podszedł do okna, za którym rozciągał się widok na patchwork pól na wzgórzach. Jakby to było znowu zamieszkać w takiej miejscowości? Kompletnie innej od tętniącego życiem, zatłoczonego Londynu. Tutaj się wychowywał i chociaż jego dzieciństwo nie należało do szczęśliwych, jakąś częścią tęsknił za otwartą przestrzenią i pięknym krajobrazem. Mógł wtedy biegać, gdzie chciał i w przeciwieństwie do anonimowości wielkiego miasta należał do wspólnoty, w której wszyscy się znali.

Odwrócił się od okna. Nie ma co tracić czasu na rozmyślenia o Braxton Falls, bo przecież nie zamierza mieszkać ani pracować blisko przyrodniego brata.

Do gabinetu zajrzała Kerry.

– Chyba skończyliśmy – oznajmiła. – Jak ci poszło?
– Bardzo mi się podobało – odparł zgodnie z prawdą.
– Ci ludzie nieźle dostali w kość. Jeden pacjent ma uraz kręgosłupa, więc szybko należy go prześwietlić. Sądzę, że ewakuować trzeba również jego ciężarną żonę.

– Podobno śmigłowiec już jest w drodze. Ja z kolei mam pacjenta w podeszłym wieku z ostrym nieżytem dróg oddechowych, więc wolałabym go stąd wywieźć. Skontaktujmy się z nimi, żeby się stawili na lądowisku.

Denovan spojrział na zegarek.

– Pójdę do Daphne uwolnić chłopaków od Archiego. Nie mogę przecież oczekiwać, że będą się nim zajmować przez cały dzień. Potem pójdę zobaczyć, jak przebiega naprawa mostu.

– Też tam pójde, żeby obejrzeć zniszczenia w miasteczku, więc pewnie się zobaczymy.

W dziennym świetle rozmiar szkód przechodził ludzką wyobraźnię. Duży odcinek głównej ulicy zamienił się w rwącą rzekę, która na szkolnych boiskach rozlała się w spore jezioro, całkiem malowniczo połyskujące teraz w promieniach słońca. Zrobiło się ciepło, więc tym trudniej było uwierzyć, że dobe wcześniej doszło tu do oberwania chmury.

Właściciele domów, brodząc w wodzie, ratowali, co się da i wynosili sprzęty na wyższe piętra. W domach położonych nieco wyżej, skąd woda już spłynęła, trwało gorączkowe usuwanie błota i sprzątanie.

Na placu człowiek w woderach, z mikrofonem i kamerą filmową przeprowadzał z kimś wywiad. Kamery telewizyjne zawsze znajdą sposób, by dotrzeć tam, gdzie nikt inny nie może! W osobniku udzielającym wywiadu Kerry rozpoznała posła tego okręgu. Miejscowi byli zdania, że wysoki szpakowaty sir Vernon Hood nieźle wywiązuje się z obowiązków, mimo że ostentacyjnie obnosi się ze swoją pozycją.

Przypomniała sobie, że widziała go raz podczas jakiejś lokalnej uroczystości, gdy wszystkim ścisnął dłonie. Pomyślała cynicznie, że zjawił się teraz, by okazać zainteresowanie kataklizmem w Braxton, bo w mediach zrobiło się o miasteczku głośno. Bardzo się postarzał od poprzedniego razu... Zapewne jest wstrząśnięty ogromem zniszczeń.

Podeszła do kobiety, swojej pacjentki, która oparta o framugę tępo patrzyła w głąb swojego domu.

– Ten smród... tyle błota... – Potrząsnęła głową. – Koszmar... Nie da rady doprowadzić tego do poprzedniego stanu. – Otarła łzy.

– Mary, będzie dobrze, zobaczysz. Teraz są fantastyczne maszyny do osuszania i wypompowywania wody.

O ile wiem, wojsko już płynie rzeką z całym tym sprzętem, żeby pomóc każdemu z was.

Kobieta uśmiechnęła się niepewnie.

– Przynajmniej będzie okazja zrobić remont. Od dłuższego czasu nie mogliśmy się do tego zabrać. – Gestem głowy wskazała Vernona Hooda. – Mam nadzieję, że jego urzędasy nareszcie wezmą się do roboty, zamiast jak zwykle bić pianę. Lata temu obiecał nam zabezpieczenia przeciwpowodziowe, ale do tej pory jakoś ich nie widać.

Kerry powoli wracała na wzgórze, zastanawiając się, jak długo potrwa usuwanie szkód i przeczuwając, że znalezienie kogoś na miejsce Franka może okazać się jeszcze trudniejsze.

– Źle to wygląda.

Zatrzymała się gwałtownie, a gdy uniosła głowę, ujrzała przed sobą Denovana. Pokiwała głową.

– Gorzej, niż myślałam. Całe szczęście, że świeci słońce i przestało padać. – Rzuciła mu zdziwione spojrzenie.

– Gdzie Archie? Miałeś pójść po niego.

Uśmiechnął się.

– Chłopcy Daphne to prawdziwy skarb. Zabrali go na łąkę za domem i zrobili sobie piknik. Archie jest w siódmym niebie. W Londynie takie okazje się nie zdarzają. – Spojrzał na zegarek – Nie wiem jak ty, ale ja konam z głodu. Zauważyłem, że kawiarenka nieopodal domu kultury działa pełną parą. Mam nadzieję, że się tam zmieścimy. Co byś powiedziała na kawę i coś do jedzenia?

Lokal pękał w szwach, ale znaleźli stolik pod ścianą, tak maleńki, że siedząc obok siebie, dotykali się udami. Kerry czuła, że wszyscy na nich patrzą, oczywiście bardziej na Denovana! Ją znali wszyscy, więc mogła

sobie wyobrazić ich zaciekawienie, co doktor z telewizji robi w Braxton w jej towarzystwie.

Popatrzyła na jego profil. Trudno się dziwić, że zatrudniono go w sieci telewizyjnej. Tak, jest wyjątkowo przystojny: pełne wargi i tajemnicze niebieskie oczy. Gdy na nią spoglądały, traciła pewność siebie. Ta fizyczna bliskość przypomniała o krępującym incydencie z poprzedniego dnia. Jeszcze kilka centymetrów, a siedziałyby mu na kolanach!

Odetchnęła głębiej i trochę się odsunęła. Nawet gdyby była nim zainteresowana, musi pamiętać, że on ma żonę, bo na pewno gdzieś w tle jest matka Archiego.

W sali panował półmrok, wokół unosił się gwar. Kerry oparła głowę o ścianę, próbując przestać myśleć o bliskości Denovana. Podeszła do nich kelnerka. Gdy składał zamówienie, słuchała go z szeroko otwartymi oczami, zanim zaczęła cokolwiek zapisywać.

– Pan występuje w telewizji, prawda? – Bezczelnie się do niego uśmiechnęła. – Na żywo wygląda pan lepiej.

– To komplement. A teraz proszę nam podać dwie kawy i dwie duże porcje ryby z frytkami.

– Nie denerwuje cię ta powszechna rozpoznawalność? – zapytała Kerry, gdy dziewczyna odeszła.

Wzruszył ramionami.

– Można się przyzwyczaić, a poza tym to sygnał, że ludzie oglądają ten koszmarny program.

– Koszmarny? Nie sprawia ci przyjemności?

Zawahał się.

– Już nie tak jak dawniej. Przyznaję, że Londyn to wspaniałe miasto, ale kiedy tu przyjechałem, przypomniały mi się różne rzeczy, które cieszyły

mnie w Braxton, gdy byłem mały: powietrze, wędkowanie nad rzeką, piękne widoki...

– Nie chciałeś zostać tu jako lekarz, jak ojciec i brat?

Sięgnął po dzbanek z wodą.

– Lepiej, żeby w jednym miejscu nie było za wielu O'Marów.

Kerry westchnęła.

– Wyobrażam sobie, że w Londynie prowadzisz barwne życie, poznasz ważnych i ciekawych ludzi...

Zależy, co się rozumie przez barwne życie, pomyślał. Dzień, w którym miał podjąć ostateczną decyzję dotyczącą pracy, zbliżał się milowymi krokami. Należy poinformować pracodawcę o swoich planach. Czy ten scenariusz podoba mu się na tyle, że miałby ochotę przedłużyć kontrakt? A gdyby zdecydował się na zmianę, to co by z sobą zrobił? Zerknął na Kerry. Nie miałby nic przeciwko temu, żeby pracować z kimś takim jak ona, z osobą odpowiedzialną, a jednocześnie z charakterem. Uśmiechnął się do niej.

– Jestem zbyt zajęty, żeby rzucać się w wir wydarzeń towarzyskich w Londynie. Poza tym po jakimś czasie wszystko człowiekowi powszednieje.

– Archie urodził się w Londynie?

– Nie, w Nowej Zelandii. Wróciłem do Anglii kilka miesięcy po jego narodzinach.

Obrzuciła go badawczym spojrzeniem, wyczuwając, że za tymi słowami kryje się coś więcej. No cóż, każdy ma jakąś przeszłość, nie ja jedna, pomyślała. Mimo to zapragnęła dowiedzieć się więcej. Opuściła wzrok, by poprawić ułożenie sztućców.

– Mama Archiego też pracuje w mediach?

– Mama Archiego?!

Spojrzała na niego, zaskoczona ostrym tonem.

– Przepraszam.

– Matka Archiego chodzi własnymi ścieżkami – wyjaśnił krótko. – Wkrótce po tym, jak wróciliśmy do Anglii, dołączyła do jakiejś komuny hipisowskiej w Kornwalii. Podejrzewam, że nie zaprzęta sobie myśli synem. – Upił łyk wody. – Archie chyba nawet jej nie pamięta – dodał ze smutkiem.

Kerry nagle ujrzała przed sobą nie eleganckiego układnego celebrytę, Denovana O'Marę alias Pana Doktora, lecz kochającego dziecko ojca, narażonego na takie same niepokoje i zmartwienia jak każdy inny mężczyzna, który chce chronić swe potomstwo.

– Przepraszam – powtórzyła bez sensu.

– Lorna nic tu nie zawiniła. Od początku mówiła, że nie chce mieć dzieci. – To rozpaczliwe wyznanie zawisło w powietrzu, ujawniając mały fragment jego życia. – To moja wina. Uważałem, że zmieni zdanie, ale tak się nie stało.

– Chyba się nie obwiniasz?

– Niestety tak. Nie można zmuszać człowieka, żeby był inny, niż jest, a Lorna jest pozbawiona instynktu macierzyńskiego. – Wykrzywił wargi. – Może też i dlatego, że trudno ze mną wytrzymać. Nauczyło mnie to jednego: założenie rodziny to bardzo poważny krok. Nie wolno tego lekceważyć. Upłynie dużo czasu, zanim, jeśli w ogóle, zdecyduję się na założenie rodziny.

Przytaknęła, mimo że ogarnęło ją lekkie rozczarowanie. Nie dziwiło jej, że po takich doświadczeniach Denovan nie myśli o żadnym poważnym związku, ale chyba miała cichą nadzieję, że zmieni zdanie.

– A teraz... o mnie dosyć. Wydaje mi się, że wybierałaś się na urlop, ale Frank ci to uniemożliwił.

– Skąd wiesz?

– W twoim pokoju potknąłem się o walizkę, kiedy wczoraj przyniosłem ci kakao.

Wzruszyła ramionami.

– Tak, to prawda. Od dzisiaj miałam się wylegiwać na plaży na Tobago i przygotowywać do piątkowego ślubu kuzynki.

– Oj, szkoda... Może innym razem.

Roześmiała się.

– Nie mam więcej kuzynek, które by się wybierały za mąż!

– Wobec tego musisz poczekać na własny ślub.

Poczuła bolesny skurcz serca.

– Może kiedyś...

– No nie mów... Na pewno masz jakiegoś adoratora.

– Ani jednego. Nawet na horyzoncie.

Pojawiła się kelnerka z pełną tacą.

– Ryba z frytkami dla dwojga. Smacznego!

Denovan się uśmiechnął.

– No to bierzmy się do dzieła!

ROZDZIAŁ CZWARTY

– Dzwonili ze szpitala w Laystone z prośbą, żeby Denovan się z nimi skontaktował – poinformowała ich Daphne, gdy po lunchu wrócili do przychodni. – Na szczęście telefony już działają.

Kiedy Denovan rozmawiał ze szpitalem, Daphne przekazała Kerry listę domowych wizyt.

– Wojsko postawiło tymczasowy most, więc myślę, że dotrzesz do nich bez trudu. Masz tu małą Tilly Thompson z Hill Farm, ostry nieżyt dróg oddechowych. Dzwoniła jej matka. Jest bardzo zaniepokojona.

– Już tam jadę – rzekła Kerry i sięgając po torbę lekarską, zwróciła się do Denovana, który skończył rozmawiać ze szpitalem. – Dostaniesz się do Londynu wcześniej, niż myślałeś. Szosa jest przejezdna.

– Tak, ale najpierw zajrzę do Franka. Zrobili mu kraniotomię, żeby odbarzyć mózg. Trzyma się. Oczywiście wrócę jak najszybciej, bo nic mnie tu nie zatrzymuje.

– Jasne – zgodziła się bez przekonania.

Będzie jej brakowało nie tylko pomocy Denovana, ale jego samego. Początkowo czuła do niego niechęć, ale, o dziwo, diametralnie zmieniła zdanie w ciągu dwudziestu czterech godzin. Denovan okazał się nie taki zły, jak się obawiała. Prawdę mówiąc, spod maski szorstkości przebijał całkiem miły facet. Kilkanaście minut wcześniej, w kawiarence, miała sposobność zobaczyć kochającego ojca, a nie sławnego celebrytę. Mimo że przysięgła sobie dożywotni celibat, nie mogła nie zauważyć, że jest pociągający.

Zawstydzona podnieceniem, jakie ją ogarnia u boku atrakcyjnego mężczyzny, miała wrażenie, że sprzeniewierzyła się pamięci o Andym.

Przygryzła wargę. Ale prawda jest taka, że Andy'ego tu nie ma, natomiast jest Denovan, a pierwszy od tak dawna przeszywający ją dreszczyk magnetyzmu świadczy o tym, że Kerry znowu zaczyna reagować. To naturalna reakcja w takiej sytuacji, ponieważ Denovan nic dla niej nie znaczy. A i ona dla niego – przecież powiedział, że nie zamierza angażować się w nic poważnego.

Mimo to nie chce, by wyjeżdżał, pomyślała. Zdobywając się na szczerość, przyznała, że chodzi nie tylko o pomoc w pracy, ale także o to, by poznać go bliżej.

– Pozdrów Franka od nas wszystkich – rzuciła swobodnym tonem. – Czy to znaczy, że zabierasz Archiego do szpitala?

– Tym sobie głowy nie zaprzataj – wtrąciła się Daphne, przerywając układanie recept. – Chłopcy chętnie się nim zaopiekują. Zaraz zadzwonię do Larry'ego.

– Twoi synowie to prawdziwe anioły – stwierdził Denovan. – Należy się im wielka nagroda. Zabiorę Archiego po drodze ze szpitala. Będę im dozgonnie wdzięczny.

– Posłał Daphne zniewalający uśmiech, po czym zwrócił się do Kerry. – I od razu pojedziemy do Londynu, więc pewnie zobaczymy się ponownie, dopiero podczas mojej następnej wizyty u Franka. – Nie spuszczał z niej wzroku. – Trzymaj się. Będę do ciebie dzwonił po informacje o nim.

Zadzwonił jego telefon, więc Kerry wyszła na parking, by mógł swobodnie porozmawiać. W trakcie tej wymiany zdań patrzył na nią, na kobietą inteligentną i stanowczą, a na dodatek piękną. Nigdy się nie przyzna, że jest jej ciężko i za to ją podziwia. Szkoda, że nie mogą lepiej się poznać. Westchnął, usiłując się skupić na słowach rozmówcy.

Gdy wsiadała do samochodu, naszła ją refleksja, że upłynie sporo

czasu, nim znowu zobaczy tego bohatera programów telewizyjnych. Wzruszyła ramionami, zła, że za dużo o nim myśli, zapaliła silnik i ruszyła w kierunku Hill Farm.

Farma Thompsonów rozciągała się na jednym ze wzgórz pod Laystone. Skąpana w słońcu prezentowała się nad wyraz malowniczo: okazałe domostwo z kamienia, przed nim wierzba, dalej stada owiec na zielonych pastwiskach ogrodzonych kamiennymi murkami. Jednak dla Laury, matki dwójki dzieci, życie na takim odludziu na pewno nie jest łatwe.

Drzwi otworzyła zapłakana Laura.

– Przepraszam, że musiała się pani fatygować tak daleko – wykrztusiła – ale już sama nie wiem, co jej jest. Ona ledwie oddycha. Odchodzę od zmysłów.

– Lauro, to nasza praca. Postąpiłaś słusznie.

Ile to już razy przekonywała rodziców, że nie przesadzają, wzywając lekarza, gdy dziecko zachoruje? Jednak zdarzają się też wezwania, gdy nikomu nic nie dolega.

Laura, z synkiem uczepionym spódnicy, poprowadziła ją do kuchni, ale już w korytarzu Kerry usłyszała chrapliwy oddech dziecka walczącego o każdy łyk powietrza.

– Przenieśliśmy łóżeczko, bo tu cieplej – wyjaśniła Laura. – Gotuję wodę we wszystkich garnkach, bo sobie przypomniałam, że to dobrze robi, kiedy trudno oddychać.

– Słusznie. To trochę otwiera drogi oddechowe.

Mała Tilly siedziała w łóżeczku niczym kupka nieszczęścia: zapłakana, czerwona i ewidentnie z wysoką temperaturą.

– Biedactwo... – rozczuliła się Kerry. – Pomożemy ci, skarbie. Lauro, weź ją na kolana, żebym mogła ją osłuchać.

Już sama obecność lekarza wpłynęła na młodą matkę uspokajająco.

– Myszko, pani doktor chce posłuchać przez tę śmieszna rurkę, co dzieje się u ciebie w środku – przemawiała kojącem tonem do Tilly.

Kerry słuchała uważnie. Przygryzła wargę. Małeńkie serduszko było jak szalone, a w płucach aż grało. Mała jak najszybciej musi znaleźć się w szpitalu.

– Lauro, gdzie jest mąż? Zajmie się synkiem, jak my odwieziemy Tilly do szpitala? Nie denerwuj się. – Zauważyła, że kobieta jest znowu bliska łez. – Trzeba podać jej tlen i prawdopodobnie adrenalinę lub hydrokortyzon. Nie martw się. – Kerry prychnęła. – Łatwo powiedzieć, prawda? Tak, wiem, nie można przestać się martwić, ale zapewniam cię, że krup wirusowy jest bardzo częstą chorobą dzieci i lekarze w szpitalu doskonale wiedzą, jak go leczyć.

– Zadzwoń do Billa. Jest w polu i naprawia płot. Zaraz tu przyjdzie i zajmie się Benem.

Kerry tymczasem skontaktowała się z izbą przyjęć szpitala w Laystone.

– Mówi doktor Latimer. Potrzebuję pediatry i anestezjologa dla półtorarocznej dziewczynki z ostrym nieżytem górnych dróg oddechowych. Zaraz ją do was przywiozę.

Słowo „anestezjolog” przeraziło Laurę, więc Kerry objęła ją pocieszającym gestem.

– Nie denerwuj się, chodzi o to, żeby na wszelki wypadek specjaliści byli pod ręką.

– Wiem, wiem... – wyszeptała Laura. – Muszę wziąć się w garść.

– Jesteś bardzo dzielna. Usiądź z małą z tyłu, a ja was zawiozę.

Dzięki Bogu drogi były już przejezdne, ale należało jeszcze pokonać

kręty odcinek między Braxton i Laystone, więc jechała powoli. Posiadanie dziecka jest stuprocentową gwarancją huśtawki nastrojów, pomyślała. I bez wątpienia sama też odchodziłaby od zmysłów, gdyby przyszło jej wieźć własne dziecko do szpitala.

Gdy Tilly znalazła się w namiocie tlenowym, pediatra zapewnił matkę, że za godzinę dziewczynka poczuje się znacznie lepiej, ale zostanie zatrzymana w szpitalu na dwadzieścia cztery godziny. Mimo że Tilly zapadła w niespokojny sen, Laura nie odeszła od łóżeczka, więc pielęgniarka przyniosła jej herbatę, proponując ją także Kerry.

– Nie, dzięki. Skorzystam z okazji, że tu się znalazłam i zajrzę do doktora O’Mary.

Laura położyła jej rękę na ramieniu.

– Dziękuję. Nie wiem, co bym bez pani zrobiła.

– Cieszę się, że mogłam pomóc – odparła Kerry z uśmiechem. – Jutro zadzwonię, żeby się dowiedzieć, jak Tilly się czuje. Jestem pewna, że niedługo będzie zdrowa jak rybka.

Z uczuciem dobrze spełnionego obowiązku przemierzała labirynt korytarzy, podążając do sali, gdzie teraz monitorowano Franka O’Marę.

Tak, praca lekarza jest stresująca, ale czasami daje ogromną satysfakcję. Potem myśli zawróciły do setek innych spraw, które odłożyła na popołudnie: kolejne wizyty domowe, dokumentacja pacjentów, wyniki badań oraz sprawozdawczość. W normalnym układzie uporałaby się z tym w tydzień albo dwa, ale z powodu powodzi oraz związanych z tym dodatkowych problemów czuła się pod większą presją niż zazwyczaj.

Nieoczekiwanie, mimo że już się jej to zdarzało, usłyszała głos Andy’ego, spokojny, lecz stanowczy: „Dasz radę, we dwoje ze wszystkim sobie poradzimy”. Zawsze potrafił podnieść ją na duchu, był opoką.

Przystanąła, by ochłonać. Andy by nie chciał, żeby się rozsypała, bo nie wie, w co ręce włożyć; poradziłby działać systematycznie niezależnie od okoliczności. Wyprostowała się i nacisnęła dzwonek przy drzwiach na oddział reanimacji.

– Doktor O’Mara ma się coraz lepiej – poinformowała dyżurująca pielęgniarka. – Oddycha samodzielnie. Jest w tej chwili u niego brat, ten z telewizji, to znaczy doktor O’Mara. – Uśmiechnęła się figlarnie. – To dla nas wielka niespodzianka...

Kolejna ofiara zauroczona Denovanem, pomyślała z rozbawieniem Kerry. Nie spodziewała się, że Denovan jeszcze będzie w szpitalu. Gdyby wiedziała, pewnie by nie zachodziła do Franka akurat tego dnia, bo nie lubiła powtórek z pożegnań. Mimo to podeszła bliżej do łóżka. Leżał z zamkniętymi oczami, podłączony do niezliczonych aparatów i rurek. Przystanąła, przysłuchując się różnym odgłosom i sygnałom, obserwując różnokolorowe migające światełka. Nie chciała przeszkadzać Denovanowi w spotkaniu z bratem.

Przyglądał się Frankowi. Z miejsca, w którym stała, dostrzegła wyraz jego twarzy: całkiem obojętny. Zapewne więcej emocji wzbudziłby w nim nieznany mu pacjent, pomyślała. Jakby go nie lubił, skonstatowała ze smutkiem. Co takiego musiało się wydarzyć między tymi mężczyznami, co tak bardzo ich poróżniło? Trudno jej było zrozumieć Denovana, bo chociaż nie przyjaźniła się z Frankiem, widziała w nim rozsądnego i kompetentnego lekarza, który ciężko pracuje i jest lubiany przez pacjentów. Za co można go nienawidzić?

– Denovan... Jak on się ma?

Spojrzał na nią zdziwiony.

– Nie wiedziałem, że się tu wybierasz!

– Przywiozłam dziecko z krupem, więc pomyślałam, że przy okazji sprawdzę, jak on się czuje.

– Dochodzi do siebie po wczorajszej kraniotomii i, jak sama widzisz, oddycha bez respiratora. – Denovan westchnął. – Biedny facet. Żałuję... – Zawahał się.

– Czego żałujesz?

– Żałuję, że nie mam dla niego więcej współczucia

– wyrzucił z siebie, a widząc jej zdumienie, uśmiechnął się blado. – Nigdy nie potrafiliśmy się dogadać... i z różnych powodów byliśmy na noże. – Wzruszył ramionami.

– Mamy różne charaktery. Niekompatybilne.

– Powinniście się pogodzić. Bracia nie powinni być skłóceni, nie sądzisz?

– Zależy, co ich poróżniło. – Na chwilę zapadło nieprzyjemne milczenie. Denovan zerknął na zegarek, po czym odezwał się zmienionym tonem. – Cieszę się, że cię widzę. Chciałbym z tobą o czymś porozmawiać. Wyjdźmy na korytarz.

Na korytarzu obrzuciła go zdziwionym spojrzeniem.

– Zastanawiałem się, jak sobie poradzisz w nadchodzących tygodniach – zaczął. – Jesteś pewna, że nie uda ci się znaleźć zastępstwa? Sama widzisz, że rehabilitacja Franka potrwa bardzo długo.

Wzruszyła ramionami.

– To bezduszne myśleć o moich problemach, kiedy Frank leży nieprzytomny, ale faktycznie, w tym regionie brakuje lekarzy, którzy chcieliby tu przyjechać. Jednak nie warto martwić się na zapas – dodała energicznym tonem. – Poradzę sobie. Mam inne wyjście? – Dumnie uniosła głowę.

Uśmiechnął się.

– Jestem przekonany, że sobie poradzisz, ale doba ma tylko dwadzieścia cztery godziny. – Wbił wzrok w podłogę, podzwaniając drobnymi w kieszeni, po czym odezwał się wyraźnie skrepowany. – Rozmawiałem dzisiaj ze swoją agentką, która zgodziła się odwlec podpisanie nowego kontraktu. Powiedziała, że nie muszę się spieszyć z decyzją. Jeśli chcesz, mogę zostać, powiedzmy jeszcze dwa tygodnie, żeby ci pomóc przejść przez najgorsze.

Niemal otworzyła usta.

– Ale... myślałam, że ci się spieszy do pracy.

– Przecież mówię... Są skłonni dać mi chwilę wytchnienia, a ja chętnie z tego skorzystam. Przyda mi się taka przerwa.

– Trudno pracę w przychodni nazwać wytchnieniem – zauważyła.

– Zapewniam cię, że z przyjemnością poświęcę się praktyce, a nie tylko wygłaszaniu opinii na temat teoretycznych przypadków. Nie wiesz, że zmiana jest równie korzystna jak odpoczynek? – Wbił w nią wzrok. – Wydaje mi się, że w ciągu ostatniej doby udowodniliśmy sobie, że potrafimy razem pracować.

– Jesteś... tego pewien? A co z Archiem?

– Dla chcącego nie ma nic trudnego. Przecież w Braxton jest przedszkole. Mogę ich przekupić, żeby go przyjęli na dwa tygodnie.

Kerry zmagala się ze sprzecznymi emocjami. Ma ochotę pracować z kimś, kto jest skłócony z bratem? Czy po powrocie Franka nie wynikną z tego jakieś komplikacje?

Denovan obserwował ją ze ściągniętymi brwiami.

– Masz z tym problem? – zapytał.

– Ty i Frank się nie dogadujecie, więc on może mieć mi za złe, że

przystałam na twoją propozycję.

– Będę pracował z tobą, nie z nim. Na pewno by mu ulżyło, gdyby wiedział, że ktoś ci pomaga, nieważne kto.

– Chyba tak...

– Posłuchaj, jeżeli będzie miał coś przeciwko temu, wrócę do Londynu. – Uśmiechnął się z błyskiem w oku.

– Na razie o niczym się nie dowie.

Spiorunowała go wzrokiem, po czym się roześmiała.

– Nie bądź okrutny! Okej, masz rację, przyda mi się pomocnik, a ty jesteś jedyną osobą, która mi to zaproponowała. Będę ci wdzięczna za poświęcony czas. Szczerze mówiąc, kamień spadł mi z serca.

Poczuła ogromną ulgę, że nie sama będzie dźwigać wszystkie problemy. Ale czy nie kryją się za tym jeszcze inne emocje? Tłumiona radość, że będzie pracować z Denovanem?

– Rozumiem, że obojgu nam to odpowiada. Ja będę robił coś pożytecznego, a ty będziesz miała pomocnika.

– Zawahał się. – Jest jednak pewien problem, aczkolwiek nie dla mnie i Archiego, ale czy możemy zostać u ciebie, dopóki pub się nie otworzy albo nie znajdę innego lokum?

– Oczywiście. Chociaż nie wiem, czy się wysypiasz na tym wąskim łóżku.

– Nie mam problemów z zasypianiem. – Uśmiechnął się. – Wiesz co? Zamówię na dzisiejszy wieczór butelkę wina dla przypieczętowania naszej umowy.

Z uśmiechem patrzył na odchodzącą Kerry. Pozostało mu jeszcze wymyślić kilka kłamstw dla agentki, by ją przekonać, że nic się nie stanie, jeśli podpisanie kontraktu przesunie się o tydzień albo dwa. Rzecz w tym, że

w ciągu ostatnich dwóch dni zdał sobie sprawę, ile znaczy dla niego Braxton Falls, mimo że z dzieciństwa nie miał najszcześniejszych wspomnień. Teraz, gdy już tu się znalazł, zapragnął spędzić w tym miejscu trochę więcej czasu, pozwolić Archiemu pooddychać nieskażonym powietrzem. Przecież on nawet nie wie, jak wygląda żywa krowa!

No i oczywiście Kerry. Czy ona też się przyczyniła do tego, że Braxton stało się dla niego tak atrakcyjne?

Od kiedy Lorna zniknęła, poznał kilka kobiet. Były to głównie randki w ciemno zaaranżowane przez przyjaciół, którzy koniecznie chcieli go ożenić. Większości tych kandydatek zależało na przedłużaniu znajomości. Za bardzo. Kręciło je pokazywanie się z osobą będącą w centrum zainteresowania, a on nie miał pewności, czy nie bardziej pociąga je występowanie u boku celebry – ty niż sympatia dla jego osoby. Nie było mowy o podbojach, a jedynie dyskretne aluzje do ślubu i wspólnej przyszłości. Wiele z nich dobrze traktowało Archiego, kilka go ignorowało, a kilka wręcz go nie lubiło, ale to nic dziwnego, że nie były z nim tak związane jak rodzony ojciec.

Kerry jest inna. Jeżeli zechce, potrafi być uparta, nie narzuca się przesadnie Archiemu... po prostu zachowuje się naturalnie. Z kimś takim chciałby pracować. Ale jest też coś nowego, iskra zainteresowania, która wcześniej nie rozbłysła ani razu. Czuł, że jego popularność nie robi na niej żadnego wrażenia. Jednym słowem, Kerry jest piękna i chciałby lepiej ją poznać. To jednak nie znaczy, że myśli o stałym związku, bo dla niego najważniejszy jest Archie, ale czemu nie przelotny romans?

Czterdzieści osiem godzin to za wcześnie na pożegnanie! Uśmiechnął się. Paradoksalnie jeszcze dwa dni temu zżymał się na myśl o konieczności wizyty w Braxton Falls i związanych z nim wspomnień, a tu nagle taka

zmiana. Teraz Braxton otacza ekscytująca aura... głównie za sprawą Kerry Latimer!

Pamiętała to popołudnie jak przez mgłę. Jeszcze kilka godzin wcześniej zamartwiała się, jak sobie poradzi, a teraz, chociaż na krótko, ale może odetchnąć z ulgą. To nie wszystko, bo będzie z nią pracował sam Denovan O'Mara! Cieszy się, bo Denovan to świetny lekarz, a nie z powodu dreszczyku, który czuje, gdy znajdzie się blisko niego. Nawet nie jest w jej typie, w ogóle nie przypomina Andy'ego – spokojnego, nieśmiałego, skromnego. To klasyczny macho, zadufany w sobie, znający swoje możliwości i przywykły do pochlebstw. Ale najważniejsze, powtarzała sobie, że jako lekarz jest godny zaufania.

W jej niedużym domku nie było miejsca na cichą refleksję, zwłaszcza w porze kąpieli małego energicznego chłopca. Poprawiała makijaż w łazience do wtóru wybuchów radosnego śmiechu dobiegających z drugiej łazienki, a potem w trakcie gonytwy na schodach.

Przyjrzała się odbiciu w lustrze: gęste ciemne włosy spięte dwoma grzebykami, duże piwne oczy, a w nich iskierki. To dziwne, że tak ją ożywia perspektywa przywieziona z pubu kolacji z winem. To nie randka, ale – jak powiedział Denovan – przypieczętowanie umowy.

Jest tak przejęta, bo przez miniony rok mało miała okazji do celebrowania czegokolwiek.

– Zdrowie! – Denovan podniósł kieliszek do ust, po czym lekko się skrzywił. – To nie jest najlepszy rocznik, ale innego w naszym sklepiku nie było. A propos, mąż Sirie powiedział, że Sirie dochodzi do siebie i niedługo wyjdzie ze szpitala.

– To bardzo dobra wiadomość. Wydaje mi się, że te dramatyczne wydarzenia miały miejsce dawno temu, a to dopiero dwie doby. Tyle się.

wydarzyło przez ten czas...

– To prawda. Ale pomimo tak wielkich zniszczeń pomoc sąsiedzka w Braxton kwitnie. To jeden z wielkich plusów tego miejsca, to i piękna przyroda.

– Brakuje ci tego?

Dwoma łykami wypił wino.

– Mieszkałem tu dawno temu i, prawdę mówiąc, nie były to najszcześniejsze lata, ale gdy patrzę na te wzgórza i łąki, to czuję, że ten obraz na zawsze pozostanie w mojej pamięci. – Uśmiechnął się do niej. – Domyślam się, że zamierzasz tu zostać?

– Mam nadzieję. Kocham Braxton Falls.

– Byłaś tu szczęśliwa. – Z uśmiechem napełnił swój kieliszek.

Szczęśliwa? Ku swojemu przerażeniu poczuła, że łyzy napływają do oczu na myśl, jak mogłoby ułożyć się jej życie, że palą ją policzki. Z trudem się uśmiechnęła.

– Nie... nie zawsze.

Nic nie ukryło się przed jego wzrokiem.

– Dotknąłem bolesnego tematu? Przepraszam. Spotkało cię coś złego?

Nerwowo mięła w palcach brzeg bluzki.

– Nie, nic – mruknęła. Nie chciała zajmować się przeszłością, bo już się z nią pogodziła.

– No powiedz... – Odgarnął jej z czoła kosmyk włosów.

– Mamy razem pracować, więc chciałbym się dowiedzieć o tobie czegoś więcej. Powiedz, co się wydarzyło.

Całe Braxton wiedziało, że miała wkrótce wyjść za mąż i że nagle, w ciągu kilku sekund wszystkie plany legły w gruzach.

– Miałam kogoś – zaczęła, szukając słów, żeby to opisać.

Denovan czekał, obserwując jej twarz.

– Rozumiem – odparł półgłosem. – Coś się wydarzyło między tobą a człowiekiem, którego kochałaś?

– Można tak powiedzieć. – Wykrzywiła usta w grymasie. – Rok temu Andy Robinson i ja mieliśmy się pobrać. Andy był alpinistą i członkiem górskiego pogotowia. – Tylko fakty, pomyślała, żadnych szczegółów.

– Zginał, idąc z pomocą dwójce turystów. Trudno się z tym pogodzić.

Prostota tej wypowiedzi wzmacnia tragizm wydarzenia, pomyślał Denovan.

– Bardzo ci współczuję. – Nakrył dłonią jej rękę.

– Przepraszam, to żalosne. – Drugą ręką otarła łzy.

– Wcale nie. Na pewno byłaś zdruzgotana.

Przygarnął ją do siebie. To tylko gest, pomyślała, każdy by tak zrobił. Mimo to poczuła się podniesiona na duchu, chociaż tak mało go znała. Opowiedzenie o An – dym podziało jak balsam na zbolące serce. To dziwne, że pomógł jej ktoś, do kogo jeszcze niedawno nie miała zaufania.

– Kerry, dotykają nas straszne rzeczy. Trudno wyobrazić sobie, żebyśmy mogli je zapomnieć, ale życie toczy się dalej, a my uczymy się z tym żyć.

– Chyba mówisz to z głębi serca – wyszeptała, spoglądając na jego posmutniałą twarz. – Miałeś na myśli to, że ciebie opuściła matka Archiego?

Pokręcił głową.

– Nie, nie to miałem na myśli. Prawdę mówiąc, odetchnąłem z ulgą, kiedy się rozstaliśmy. Nie pasowaliśmy do siebie. Było mi smutno z powodu Archiego. To okropne, że nigdy nie pozna matki, bo wiem z własnego doświadczenia... – Zawahał się. – Nie o mnie przecież rozmawialiśmy, ale o tobie i Andym. Jest mi bardzo przykro, że tak się stało. Nie dość, że tyle

wycierpiałś, to teraz jeszcze musisz ogarnąć chaos wywołany przez mojego brata.

– Twój brat bardzo mi pomógł po śmierci Andy'ego. Dużo rozmawialiśmy...

– Cieszę się, ale teraz jest ci w przychodni bardzo ciężko, zwłaszcza po powodzi. – Ujął ją pod brodę. – Mało kto radziłby sobie tak dobrze jak ty.

– Dam radę. O mnie się nie martw.

Speszona własnymi sprzecznymi emocjami oraz jego bliskością czuła, że atmosfera staje się coraz bardziej intymna. Była pewna, że coś się wydarzy, chociaż nie potrafiła określić co, a jej serce biło niespokojnie.

– W ciągu minionych dwudziestu czterech godzin sporo się o sobie dowiedzieliśmy. – Spojrzał na nią pytająco.

– Tak, chyba tak.

– Ja się dowiedziałem, że jesteś dziewczyną z charakterem. – Pochylił się i musnął wargami jej czoło.

Nie cofnęła się. Opuściła powieki, czekając, aż pocałuje ją w usta, aż przytuli ją mocniej. Po miesiącach żałoby po Andym wszystkie zakończenia nerwowe nagle się obudziły. Opierała się o prawie obcego mężczyznę, czując, że to naturalne, słuszne i cudowne.

Nie znała jego przeszłości ani tragicznych doświadczeń, a on tylko pocałował ją w czoło, ale nagle do niej dotarło, że Denovan pociąga ją od pierwszej chwili, kiedy go zobaczyła. Wycisnęła na jego policzku gorący pocałunek, oddający całą jej tęsknotę. Czując się nagle wolna od smutku i wyrzeczeń ostatnich miesięcy, nie potrafiła zapanować nad tą reakcją, nad niemal kompulsywną potrzebą zaznania przyjemności.

Niespodziewanie za ich plecami rozległ się trzask otwieranych

zamaszyście drzwi.

Denovan odsunął się niechętnie.

– Tato, chce mi się pić i nie mogę zasnąć.

W drzwiach stał zmartwiony Archie, tuląc do siebie misia. Denovan gestem przeprosił Kerry, po czym zerwał się z kanapy i podbiegł do synka. Wziął go na ręce.

– Zaraz dostaniesz pić. Przeczytam ci drugą bajkę i na pewno szybko zaśniesz, zgoda?

– Co robiliście? – zainteresował się Archie.

Denovan się roześmiał.

– Poznawaliśmy się – rzucił beztroskim tonem.

Gdy niósł synka na górę, Kerry patrzyła za nim w zamyśleniu. Jak mogła być taka naiwna, by pomyśleć, że Andy'ego może zastąpić taki człowiek jak Denovan. On musi myśleć o czymś innym, na przykład o synku. To zrozumiałe, że Archie zawsze będzie w jego życiu na pierwszym miejscu. Należy zapomnieć o romantycznych rojeniach, bo dziecko to priorytet. Przecież jasno dał jej do zrozumienia, że nie szuka partnerki.

Wstała z kanapy, dotykając warg. Potrząsnęła głową. Ten przyjacielski pocieszający gest sprawił, że przez chwilę myślała, że przed nią i Denovanem możliwa jest jakaś wspólna przyszłość.

Chyba oszalała! Nie warto zakochiwać się w facecie, który ma wrócić do Londynu i życia w świetle jupiterów. Jeżeli nie chce znowu doznać zawodu, musi trzymać się z daleka od pana doktora z telewizji i przez nadchodzące dwa tygodnie traktować go wyłącznie jak kolegę po fachu.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Dwa tygodnie minęły jak z bicza strzelił. Kerry była Denovanowi bezgranicznie wdzięczna za pomoc, bo przychodnia pracowała na najwyższych obrotach. Jedna osoba na pewno by tego nie udźwignęła.

Dzięki Bogu, był już piątek, pora lunchu. Nareszcie będzie mogła odpocząć, mimo że obawiała się nadchodzącego tygodnia, kiedy Denovan opuści Braxton. Stał teraz przed komputerem z kanapką w ręce, przeglądając mejle ze szpitala, pochylony, z potarganymi, nieco za długimi włosami opadającymi na kołnierzyk. Ze smutkiem pomyślała, że chwile bliskości z Denovanem już się nie powtórzyły, mimo że nadal nie potrafiła przejść obok niego obojętnie. Ale danego sobie słowa dotrzymała: nie flirtowała z nim, w pracy traktowała go rzeczowo, do wieczora siedziała w przychodni. Drugi raz nie wprawi go w zażenowanie.

Głupio zareagowała, gdy ją objął dwa tygodnie wstecz, gdy wracali z akcji nad rzeką. Następnego poranka omal nie spłonęła ze wstydu, zszedłszy do kuchni na śniadanie. On tu będzie tylko przez dwa tygodnie! Na pewno sobie pomyślał, że jest rozpaczliwie spragniona seksu. I nie byłby daleki od prawdy, pomyślała z niesmakiem.

Archie zajadał płatki z mlekiem, a Denovan, wciśnięty za stół, popijał kawę.

– Masz ochotę na moją wyśmienitą kawę? – zapytał z uśmiechem, podnosząc pusty kubek. Nie odrywał od niej wzroku. – Mam nadzieję, że już się otrząsnęłaś po wczorajszych wydarzeniach.

Nie wiedziała, do czego jest to aluzja, ale powstrzymała się od komentarza. Dla niego to bez znaczenia, więc i ona musi tak do tego

podchodzić, chociaż to niełatwe.

– Nie, dzięki. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, od razu pójde do przychodni. Czeka mnie sporo papierkowej roboty, poza tym chcę się dowiedzieć, jak się ma jeden z moich leciwych pacjentów z zapaleniem płuc. Zabrał go śmigłowiec, kiedy zawalił się most. Daphne da ci listę pacjentów.

Można powiedzieć, że praktycznie wybiegła z domu. Zatrzymała się pod drzwiami tylko po to, żeby włożyć kurtkę. Nie da mu powodów, by się jej obawiał!

Od tamtej pory rzadko mieli okazję znaleźć się sam na sam. Dwa razy u Archiego nocowali koledzy, a Denovan kilka razy wyjeżdżał z wizytą do brata. Frank wracał do zdrowia, został przeniesiony na oddział ogólny. Trafiły się im również dwa nocne wezwania, którymi sprawiedliwie się podzielili.

Czasami czuła na sobie jego wzrok, a raz położył jej rękę na ramieniu, pokazując coś na ekranie komputera. Poczowała wtedy ogromne podniecenie, ale generalnie udało się jej zachować dystans.

Westchnęła. W przyszłym tygodniu Denovan wyjedzie, więc będzie mogła się zrelaksować. Zajęła się przeglądaniem jakiegoś czasopisma medycznego, których dziesiątki codziennie przychodziły do przychodni.

Denovan odwrócił się od komputera i spojrzał na nią. Bezwiednie zacisnął pięści. W białej bluzce, z włosami splecionymi w warkocz wyglądała kompetentnie i seksownie. Dlaczego nie postarał się poznać jej lepiej, częściej być z nią sam na sam? Mieszkają pod jednym dachem, a mimo to z jakiegoś powodu nie było okazji, by się bardziej zbliżyć.

W Londynie nie będzie miał takich problemów. Tam kobiety same do niego lgną. Niewykluczone, że Kerry nie jest nim zainteresowana. Jednak

dwa tygodnie temu dałby sobie głowę uciąć, że na jego pocałunek zareagowała z niezwykłym entuzjazmem, mimo że następnego dnia przy śniadaniu była wyjątkowo szorstka, a gdy zaproponował kawę, w popłochu wybiegła z domu.

– Archie, ona mnie splawiła? – zwrócił się wtedy do syna, nalewając sobie drugi kubek kawy. Może przez to chciała mu coś powiedzieć? By oprzytomniał i nie wyobrażał sobie, że ten czuły gest miał dla niej jakiegokolwiek znaczenie.

Ale ciepło jej warg na policzku obudziło w nim tęsknotę. To, że Lorna tak nieoczekiwanie ich porzuciła, sprawiło, że stał się zgorzkniały, więc od tej pory bardzo uważał, by się nie zaangażować. Teraz przyznał ku swojemu zdziwieniu, że gdyby nie Archie, tamtego wieczoru kompletnie by się zapomniał.

Od tego czasu minęły dwa tygodnie, a oni zachowują się, jakby dopiero się poznali. Jedynym śladem bliskości został ten krótki pocałunek. Chodzi o to, że Kerry jawi mu się jako najfantastyczniejsza kobieta, jaką spotkał. Serce mu się ścisnęło z bólu na widok jej łez, gdy opowiadała o narzeczonym. Być może wykazał się brakiem wrażliwości, podrywając kobietę w żałobie po stracie narzeczonego. To oczywiste, że jeszcze się z tego nie otrząsnęła. Jak mógł być taki gruboskórny?!

Czy w ten sposób zaprzepaścił szansę na coś, co mogłoby go połączyć z Kerry, nawet gdyby nie miało to być na resztę życia? Powinien ją przeprosić. Zmarnował całe dwa tygodnie! Jedyna korzyść, pomyślał z goryczą, to to, że udaje się mu porozmawiać, choć kulawo, z Frankiem.

– Tato, tato... Chodźmy już na te zakupy. Tato, ty mnie nie słuchasz!

Z poczuciem winy popatrzył na chłopca. Kompletnie zapomniał, że obiecał synkowi zabrać go w przerwie na lunch po zakupy przed piknikiem

następnego dnia.

– Okej, Archie, już idziemy. Do sklepiku za rogiem, a potem odprowadzę cię z powrotem do przedszkola. To twoje ostatnie tam popołudnie.

Freda i Daphne wpatrywały się w ekran komputera.

– Cholernik pokazuje ciągle to samo – poinformowała Daphne. – Mówi, że tego nie mogę zrobić. Próbowałam dostać się na infolinię, ale tam ciągle zajęte. To chyba przez tę powódź.

Kerry postawiła torbę na stole.

– Ma ktoś pojęcie, jak wygląda lista pacjentów?

– Nie. Trzeba będzie ich przyjmować w takiej kolejności, w jakiej przyjdą. Aha, dzisiaj mamy poradnię dla niemowląt, ale Liz zadzwoniła, że jest chora, więc nie przyjdzie.

Kerry jęknęła. Co jeszcze?!

– Tylko tego mi brakowało! Poproś Denovana, żeby zajął się niemowlakami. Niedługo tu będzie. W przerwie na lunch poszedł z Archiem do sklepu.

– Będzie go nam brakowało – westchnęła Daphne. – Bardzo ci pomógł.

– On jest super! – entuzjasmowała się Freda. – Wszystkie moje koleżanki zapisywały się do niego, żeby go poznać.

– Mam nadzieję, że coś im dolegało – mruknęła Kerry.

– Nic dziwnego, że poczekalnia pęka w szwach, skoro tu siedzą twoje całkiem zdrowe koleżanki. Freda, podaj mi te koperty.

Recepcjonistka paplała dalej:

– Podobno doktor O'Mara ma w Londynie tyle kobiet, że z żadną nie umawia się dwa razy.

Kerry nie mogła się nie roześmiać.

– Skąd ty bierzesz te informacje?

– Och, on jest we wszystkich kolorowych magazynach – poinformowała ją Freda. – Popatrz na to zdjęcie na okładce. W środku jest o tym, z kim się spotyka. – Wręczyła Kerry magazyn. – Poczytaj, jak będziesz miała wolną chwilę.

Kerry wymieniła spojrzenia z Daphne.

– Freda, ty wierzysz w każdą bzdurę o celebrytach wciskaną przez media. – Zwróciła się do Daphne. – Poproś do gabinetu pacjenta zapisanego na drugą trzydzieści. Szkoda czasu na komentowanie takich artykułów.

Po drodze do gabinetu pomyślała smętnie, że to, o czym donosi plotkarski magazyn Fredy, to zapewne prawda. Ktoś taki jak Denovan, o kogo zabiegają organizatorzy medialnych imprez, może mieć każdą kobietę, i na pewno z tego korzysta. Jaki facet by z tego nie skorzystał? Zerknęła na okładkę magazynu. Freda miała rację, Denovan jest zabójczo przystojny. Mimo że wcześniej wyśmiała lektury Fredy, czuła, że musi przeczytać ten artykuł.

Już od drzwi rozpoznała sir Vernona Hooda, członka parlamentu. Widziała go całkiem niedawno, gdy udzielał wywiadu. Także tym razem zaskoczyło ją, jak bardzo się postarzał. Zniknęła gdzieś swoboda zachowania. Schudł, szerniał, miał podkrążone oczy. Co się stało? To już nie ten sam wytworny mężczyzna, który wyróżniał się w trakcie publicznych wystąpień, telewizyjnych transmisji posiedzeń parlamentu, który z takim ogniem otwierał różne uroczystości.

Opadł ciężko na fotel przed Kerry.

– Jak mogę panu pomóc? – zapytała uprzejmie.

Hood zasłonił twarz dłońmi, po czym wykrztusił:

– Nie wiem... nie wiem, jak to powiedzieć...

Wyglądał żałośnie, tym bardziej że zazwyczaj tryskał pewnością siebie.

– Postaram się panu pomóc, jeśli powie mi pan, co się stało – zachęciła go łagodnym tonem.

Rzucił jej pełne rozpaczy spojrzenie.

– To sprawa osobista... bardzo osobista.

– Po to tu jestem, żeby rozwiązywać problemy osobiste, dotyczące zdrowia oraz inne. Skoro już pan do mnie dotarł, to proszę powiedzieć, o co chodzi. Słyszałam już niejedno. Jest pan chory?

Sir Hood pokręcił głową.

– Głupiec ze mnie. Wystawiłem na ryzyko swoje zdrowie i zrujnowałem szczęście rodziny. Wszystko zaprzepąściłem.

Milczała, dając mu szansę, by się wygadał. Co go tak przygnębiło? Wiedziała, że sir Vernon ma fantastyczną żonę oraz troje małych dzieci. Wydawałoby się, że o niczym więcej marzyć nie można.

W końcu uniósł głowę.

– Byłem w Londynie... Myślałem, że przez tydzień, dwa nie będzie mnie w Braxton Falls. Ale przyszła powódź i oczywiście musiałem tu przyjechać.

Kerry przytaknęła, ale on unikał jej wzroku, jakby czegoś się wstydził.

– Chodzi o to, że powinienem się tu stawić, jak tylko woda zaczęła się podnosić, zanim rzeka wylała, zanim most się zawalił, ale nie zdawałem sobie sprawy, że wydarzy się najgorsze.

– Nie wiedział pan? – zdumiała się.

– Nie, nie byłem w Izbie Gmin, byłem zajęty... gdzie indziej. Mój agent próbował się ze mną skontaktować, ale zgubiłem komórkę, więc o

niczym nie wiedziałem.

– Nie oglądał pan telewizji, nie czytał gazet? Reporterzy byli tu kilka dni wcześniej, zanim rzeka wylała.

O Braxton mówi się we wszystkich mediach.

Po raz pierwszy spojrzał jej w twarz.

– Lepiej będzie, jeśli pozna pani prawdę. – Westchnął.

– Pani doktor, o niczym nie wiedziałem, bo byłem naćpany do nieprzytomności.

Nie dowierzała własnym uszom. Sir Vernon Hood, szanowany poddany Jej Królewskiej Mości, członek kilku komisji rządowych, bierze narkotyki?!

Wzruszył ramionami.

– Tak, to prawda, jestem narkomanem. Zamiast siedzieć na posiedzeniu Izby, niuchałem kokainę w hotelu. Niżej upaść nie można.

Odetchnęła głębiej, by się nie zdradzić, jak bardzo jest zdumiona.

– Jak to się zaczęło?

Roześmiał się gorzko.

– To stara sprawa. Spodobała mi się pewna młoda kobieta. Zapewniam panią, że wieczorem człowiek czuje się w Londynie bardzo samotny. To za jej sprawą dałem się nakłonić do spróbowania tego świństwa. Byłem przemęczony, a ono stawiało mnie na nogi. Koka i kieliszek wina. Błyskawicznie się uzależniłem, a teraz ona mnie szantażuje.

Wyraźnie użalał się nad sobą, co sprawiło, że jej współczucie wyparowało. Człowiek, który miał w życiu wszystko, nie zasługuje na współczucie. Sprzeniewierzył się żonie i rodzinie, bo w Londynie mu się nudziło, więc chciał się rozerwać. Wdał się w nikczemny romans, a teraz boi się konsekwencji.

Popatrzył na nią spod opuszczonych powiek, jakby czytając w jej myślach.

– Zapewne chciałaby się pani dowiedzieć, dlaczego tu jestem. – Rzucił jej błagalne spojrzenie. – Musi mi pani pomóc uwolnić się od narkotyków. Jeżeli Claudia puści farbę, media rzucą się na mnie jak sępy. Jeśli będę czysty, będę mógł się bronić, że to przeszłość. Chcę poczuć, że znowu mam kontrolę nad życiem.

– To nie będzie proste. Musi się pan wykazać silną wolą i mieć wsparcie otoczenia. Najważniejsza jest motywacja. Pańska żona wie o tym?

– Tak... od wczoraj. Musiałem się przyznać, bo się boję, że gdyby to doszło do tych pismaków, dotarliby do niej i od nich by się dowiedziała. – Po raz pierwszy sprawiał wrażenie zawstydzonego. – Ona jest wyrozumiała. Powiedziała, że będzie przy mnie... niezależne od wszystkiego.

– Ma pan szczęście, że może pan liczyć na jej wsparcie.

Skrzywił się.

– Obawiam się, że dostałbym się na pierwsze strony wszystkich bulwarówek w Wielkiej Brytanii. „Deputowany do Parlamentu w gangu narkotykowym”. To by oznaczało koniec mojej kariery. — Rzucił jej niemal wyzywające spojrzenie. – Co mi pani proponuje?

– Mogę skierować pana do ośrodka odwykowego w Laystone, gdzie otrzyma pan leki oraz zostanie poddany psychoterapii.

– A pani nie może? Jest pani moim lekarzem pierwszego kontaktu. Nie chcę iść gdzieś, gdzie mogę być rozpoznany. Panie święty, jakby ktoś zobaczył, że wchodzę do ośrodka odwykowego, wszyscy by się o tym dowiedzieli.

– Nasza przychodnia nie świadczy takich usług. Ośrodek w Laystone specjalizuje się w rehabilitacji osób uzależnionych od substancji

odurzających, więc szansa na wyleczenie jest tam większa.

– Więc nie przepisze mi pani żadnych leków?

– Nie mogę, robią to wyłącznie w Laystone. Ośrodek mieści się w nowym skrzydle szpitala...

– Dobrze wiem, gdzie! Pięć lat temu sam go otwierałem, ale nie zdawałem sobie sprawy, że ośrodek zwolni lekarzy pierwszego kontaktu z odpowiedzialności za leczenie narkomanów.

– Wypisać panu skierowanie? Dobrze by było, gdyby to pan zrobił pierwszy krok, zgłaszając się tam po pomoc. To krok godny pochwały. Po odstawieniu czekają pana bardzo trudne dni, ale dostanie pan stosowne leki.

Sir Vernon westchnął.

– To niech mnie pani tam skieruje. Mam nadzieję, że jeżeli mnie tam ktoś zobaczy, to uzna, że zjawiam się tam służbowo.

– Życzę panu sukcesu. – Wręczyła mu skierowanie.

– Jestem pewna, że z pomocą ośrodka uwolni się pan od uzależnienia. Zrobił pan już bardzo odważny krok, przyznając, że musi pan zmienić styl życia.

Gdy parlamentarzysta w zamyśleniu wychodził z gabinetu, Kerry pomyślała, że powódź na różne sposoby zmieniała życie ludzi. Gdyby Vernon Hood nie musiał tak szybko przyjechać do Braxton Falls, zapewne w porę jakoś by się wykręcił z tej sytuacji. Podejrzewała jednak, że prędzej czy później wyszłoby to na jaw.

Po wyznaniach sir Vernona przyjęła jeszcze wiele osób, tak że dawno z taką radością nie witała końca dnia pracy. Tyle musiała zmieścić w tak krótkim czasie – pacjenci, rozmowy z zarządem wodociągów i z opieką społeczną – że pod koniec czuła się kompletnie wyczerpana.

Pożegnała ostatnią osobę, wstała zza biurka, po czym sięgnęła po

torbę, by wyjąć magazyn pożyczony przez

Fredę. Na okładce Denovan. Ze zdjęcia spoglądały na nią niebieskie oczy, a na wargach igrał uśmiezek łagodzący surowy wyraz twarzy.

Na rozkładówce kilka fotografii z pięknymi kobietami, w nocnych klubach, na koncertach, a nawet na premierze filmu. Na największej Denovan patrzył w oczy posągowej blondynce tulącej się do niego w prowokacyjnej pozie. Na wszystkich zdjęciach sprawiał wrażenie oswojonego z eleganckim światkiem, w którym się obracał.

„Bomba tygodnia”, głosił tytuł. „Naszym najseksowniejszym facetem w tym tygodniu jest doktor Denovan O’Mara. Wyskakujemy ze skóry, żeby się dowiedzieć, kim jest najnowsza wybranka jego serca. On sam wymiguje się od odpowiedzi, mówiąc, że małżeństwo go nie pociąga... a nam się wydaje, że on po prostu dobrze się bawi. Krążą pogłoski, że interesuje się osobką z show – – biznesu, Suzy de Forno, na środkowym zdjęciu. Mimo to w życiu prywatnym, z dala od blasku jupiterów, nasz przystojniak poświęca cały swój czas synkowi Archiemu. Denovan O’Mara, w separacji z matką chłopca, jest do wzięcia!”

Zirytowana wrzuciła magazyn do szuflady. Nawet jeśli miała nadzieję na romans z Denovanem, może o tym zapomnieć, bo to nie jej liga. Jest mnóstwo powodów, dla których powinna wybić go sobie z głowy. Miałaby rywalizować z Suzy de Forno? Być może Frank trafnie określił brata mianem kobieciarza.

Ponuro spoglądała za okno. Bez wątpienia i ona należy do tysięcy kobiet zafascynowanych Denovanem, wystarczy spojrzeć na zdjęcia w tym magazynie.

Nic nie wie o jego drugim życiu, jak twierdzi Freda, obfitującym w zachwyty nie tylko ze strony widzów, ale też otaczających go kobiet.

Nieemożliwe, by podniecała go kobieta z prowincjonalnego Braxton, która się na niego rzuciła przy pierwszej nadarzającej się okazji, bez żadnej zachęty z jego strony.

Stwierdziła, że musi opuścić duszną atmosferę przychodni, odetchnąć świeżym powietrzem, pójść na spacer. W miarę jak szła, delektując się niepowtarzalnym krajobrazem, opuszczały ją kolejne przyczyny stresu, uznała nawet, że jakoś się pogodzi z myślą, że Denovan wraca do Londynu. Jak idiotka zakochała się w pierwszym przystojnym facecie, którego poznała po śmierci Andy'ego. Denovan nie jest wolny, koniec i kropka! Na dodatek powiedział, że chociaż Braxton bardzo mu się podoba, nie zamieszka tu z powodu tego, co się wydarzyło w przeszłości.

Dęby i jesiony zaczynały wypuszczać pierwsze listki, a żywopłoty się zazieleniły. Przyroda budziła się do życia. Kerry zaczęła robić plany na lato: będzie częściej grać w tenisa i jeździć konno. Pod miasteczkiem jest stadnina, a przecież nie ma nic bardziej zachwycającego niż wieczorna przejażdżka wśród wzgórz.

Słyszając za sobą czyjeś kroki, odwróciła się. Ku swojemu zdziwieniu ujrzała Denovana, który biegł w jej stronę. Za nim dreptał Archie. Cholera, rozłościła się, akurat wtedy, kiedy mi się wydawało, że wybiłam go sobie z głowy! Starła się nie patrzeć na muskularną sylwetkę w spłowiałych szortach. Czy on musi być tak atrakcyjny? Niestety, ze świecą szukać jemu podobnych w Braxton Falls.

– Ale ty szybko chodzisz! Widzieliśmy, jak się oddalasz, kiedy przywiozłem Archiego z przedszkola. Przyszło mi wtedy do głowy, że dobrze nam zrobi trochę ruchu na świeżym powietrzu.

– Nie przeszkadzajcie sobie – powiedziała. – Ja też wybrałam się na przechadzkę.

Uśmiechnął się.

– Już się nabiegaliśmy, prawda, Archie? Jeśli pozwolisz, będziemy ci towarzyszyć.

Miała ochotę zaprotestować, bo chciała odpocząć po pracy i od problemów związanych z jego osobą, a nie maszerować z nim ramię w ramię.

– Nie ma sprawy. – Popatrzyła na Archiego. – Jak tam w przedszkolu? Było przyjęcie pożegnalne?

Chłopiec ściągnął brwi.

– Dobrze było, ale siedziałem koło dziewczyny, która mi zabierała kredki. Nie lubię jej. – Kopnął kamyk leżący na ścieżce. – Moim kolegą jest Luca... On jest w Londynie. Z nim chcę się bawić.

Denovan pogładził go po głowie.

– Zobaczycie się w przyszłym tygodniu, po powrocie.

– A Luca nie może tu przyjechać? Tu jest fajnie. Larry dostanie pieska i powiedział, że będę mógł się z nim bawić.

– Nie możemy zostać tu na zawsze, musimy wracać do domu.

Archie rzucił ojcu pytające spojrzenie.

– Kupimy sobie pieska w Londynie? – Obserwował sceptyczny wyraz twarzy Denovana, ale nieoczekiwanie się rozpromienił. – Mam pomysł! Kupmy tu dom. I wtedy Luca będzie mnie odwiedzał. I będziemy mieli psa i kotka, i kury!

– A co z moją pracą? Skąd wezmę pieniądze na utrzymanie tych wszystkich zwierzaków?

Archie się zamyślił. I znalazł odpowiedź.

– Kerry ma pracę. – Spojrzał na nią poważnie spoza okularków. – Prawda, że mu pomożesz?

Roześmiała się lekko speszona.

– Twój tata ma pracę w telewizji. Nie może mieszkać w dwóch miejscach naraz. Poza tym zapomniałeś już o fajnych rzeczach, które można robić w Londynie? Na przykład bawić się w parku z kolegami?

Archie rozważał jej słowa.

– Lubię chodzić do parku... – Nieoczekiwanie jego uwagę przyciągnęły dwa króliki biegnące ścieżką i z okrzykiem zachwyty rzucił się za nimi w pościg. Króle, króle... wracajcie!

Denovan z dumą spoglądał na synka.

– Bardzo mu się w Braxton spodobało. Podczas weekendu pokażę mu swoje dziecięce kryjówki. Na jednym ze wzgórz jest niewielka grotta i wodospad. Poza tym podobno znowu ruszyła kolejka w Laystone. Na pewno mu się spodoba. – Zerknął na Kerry. – Miałabyś ochotę wybrać się z nami?

– Dziękuję za zaproszenie, ale nie znajdę na to czasu – odparła pospiesznie. – Mam tyle do nadgonienia...

Zaprosił ją z dobroci serca, bo uznał, że ona nie ma nic do roboty w weekend, czy usiłuje zrobić na niej wrażenie, jak przystało na podrywacza z magazynu Fredy pomyślała cynicznie. Kerry nie da się wciągnąć do jego życia ponad to, co konieczne. Dwa tygodnie temu doznała szoku, zorientowawszy się, jak bardzo Denovan się jej podoba, a im częściej go widzi, tym bardziej wydaje się atrakcyjny. Nie będzie się wygłupiać z lekarzem, który jest na ustach całego Londynu!

Popatrzyła na niego. Sportowy strój doskonale podkreślał smukłą sylwetkę. Pospiesznie odwróciła wzrok.

– Kerry, to tylko jedno popołudnie. Zdasz. Nie uważasz, że zasłużyłaś na kilka godzin wytchnienia po tak pracowitych dwóch tygodniach? – Uśmiechając się, położył jej dłonie na ramionach. – Archie i

ja bardzo byśmy się cieszyli. To nasz ostatni weekend w Braxton – dodał.

Wahała się, wstrząsana przyjemnym dreszczem pod dotykiem jego rąk. Stał tak blisko, że zapomniała o rozsądku. Wyrwała się z bijącej od niego magicznej aury, żeby urwać listek z najbliższego krzaka.

– No nie wiem...

Zmrużył powieki i szeroko rozłożył ramiona.

– Kerry, przepraszam. Być może źle zrobiłem dwa tygodnie temu, przytulając cię, ale chciałem tylko okazać współczucie z powodu straty... To się nie powtórzy.

Spojrzała na niego, nie kryjąc zdziwienia.

– O to ci chodzi? – Uśmiechnęła się z przymusem, po czym uniosła brwi, udając obojętność. – Nie przejmuj się, wiedziałam, że rozumiesz mój smutek z powodu Andy’ego. I nic więcej sobie nie pomyślałam.

Z niejakim rozgoryczeniem pomyślał, że to dobrze, że ten krótki pocałunek nic dla niej nie znaczy, że uznała go wyłącznie za odruch współczucia. Najwyraźniej przesadził, wyobrażając sobie, że zareagowała przychylnie, gdy ją tulił. Postąpiłby jak skończony dureń, wdając się w romans. Dostał od życia nauczkę, bo już niejednej dał się nabrać. Przykre doświadczenia sprawiły, że stracił wiarę w kobiety oraz miłość.

Mimo to darzył Kerry zaufaniem i lubił jej towarzystwo. Tyle chyba może zrobić, nie narażając się na szwank?

– Noo... – odsunął od siebie przykre myśli – nie widzę powodu, dla którego nie miałabyś do nas dołączyć. To tylko jedno popołudnie.

Jak łatwo go oszukać, pomyślała. Nawet nie zauważył jej nadgorliwej reakcji, gdy ją pocałował! Teraz, po zapewnieniu, że starał się ją wtedy wyłącznie pocieszyć, nie musi mu odmawiać. Tak, Denovan ma rację, po dwutygodniowej harówce dobrze jej robi taka wycieczka.

- Okej. Oczywiście na jedno popołudnie. Z przyjemnością.
- Hura! – Roześmiał się. – Zobacysz, będzie fajnie. Ale nie zapomnij o butach trekkingowych, bo od kolejki do wodospadu jest całkiem spory kawałek. Zabiorę dla nas coś do picia.
- A ja zrobię coś do jedzenia. Już wiem, co lubi Archie: herbatniki i chrupki.
- O tak, Archie najbardziej lubi sól, tłuszcz i cukier.

TTLR

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Tato, tato, ona jest super! Mogę już wsiąść? Ja chcę usiąść obok kierowcy, chcę widzieć, jak kieruje, ja chcę...!

Archie z zaróżowionymi policzkami i błyskiem w oczach za okularkami podskakiwał przed Kerry i Denovanem.

Piękny dzień, pomyślała, słoneczny, ciepły, idealny na wycieczkę z maluchem do parku rozrywki.

– Archie, pozwól, żeby kolejka się zatrzymała! – zawołał Denovan. – Przyjrzał się kopii prawdziwej stacji kolejowej. – Tak to wyglądało, kiedy byłem mały. Teraz jest chyba jeszcze ładniej. Ciekawe, czy w dalszym ciągu Jest tu tunel z tygrysami i lwami.

Rzuciła mu rozbawione spojrzenie. Tryskał entuzjazmem nie mniejszym niż syn.

– Przywoziła mnie tu mama, dawno, dawno temu. Byłem wtedy w siódmym niebie. – Przytrzymał Archiego, by ten pozwolił wsiąść z kolejki małym pasażerom oraz ich rodzicom.

– Wsiadajmy, wsiadajmy! – Archie ciągnął ich za rękę.

– Usiądźmy z przodu.

– Zapraszam tego młodego człowieka na siedzenie obok mnie – zwrócił się do nich kierowca rozbawiony entuzjazmem chłopca. – Kto pierwszy, ten lepszy, a to znaczy, że będzie mógł dzwonić. Mama i tata muszą siedzieć za nami, bo obok mnie nie ma aż tyle miejsca.

– No proszę, mamusiu! – Oczy Denovana skrzyły radością – Oto twoja rola na dzisiaj.

– Postaram się, żebyście byli grzeczni – odparła lekko speszona.

Archie, wniebowzięty, wdrapał się na siedzenie obok kierowcy, po czym z ważną miną chwycił za sznur dzwonka i z dumną miną czekał na polecenie, kiedy ma zdzwonić. Odwrócił się do ojca.

– Dam sygnał do odjazdu!

– To najpiękniejszy dzień w jego życiu – stwierdził Denovan, zwracając się do Kerry. – Wsiadamy. Będziesz zmuszona siedzieć obok mnie – zauważył. – Nie mogę się doczekać tej podróży sentymentalnej!

Projektant wagoników kolejki nie przewidział pasażera rozmiarów Denovana. Kerry wcisnęła się w kąt, by zachować jak największy dystans. Miało to być popołudnie poświęcone Archiemu, ale jeżeli będzie za blisko Denovana, na pewno nie skoncentruje się myślami na małym chłopcu.

Tak, zanosi się na bardzo przyjemne popołudnie, pomyślała, machając Archiemu, który akurat znowu się do, nich odwrócił.

Denovan obserwował ją ukradkiem. Taka naturalna, taka śliczna! Dobrze, że jest z nimi Archie, bo gdyby znalazł się z nią sam na sam, nie wiadomo, czy udałoby mu się utrzymać tę znajomość na płaszczyźnie wyłącznie przyjacielskiej. Zerknął na ludzi wsiadających do kolejki. Ciekawe, czy w ich oczach wyglądają na szczęśliwą rodzinę? Tatę i mamę z synkiem?

Tak mogłoby wyglądać jego życie, gdyby on i Lorna bardziej się postarali, a ona polubiła stan macierzyński. Archie miałby wtedy rodzinę, a nie tylko ojca, który praktycznie nie ma dla niego czasu, czy różne opiekunki, miłe, ale jedynie wykonujące swoją pracę. Tak samo wyglądało dzieciństwo Denovana.

Nagle rozległ się dzwonek.

– Ruszamy! Jedziemy! – entuzjasmował się Archie.

– Czuję, że czeka mnie prawdziwa przygoda – zauważyła Kerry ze

śmiechem.

Denovan położył ramię na oparciu, jednocześnie próbując rozprostować nogi, ale całkiem niechcący przysunął się do Kerry.

– Ten wagonik jest mniejszy, niż mi się wydawało, kiedy byłem mały. O, poznaję, zaraz będzie tunel!

– Uśmiechnął się, wskazując na kamienny łuk. – Ale chyba nie było tej tablicy... „Tunel miłości do Krainy Zauroczenia”.

Wjeżdżając do tunelu, kolejka zagwizdała. W ciemnościach rozległ się krzyk Archiego:

– To ja zagwizdałem, to ja!

– Panowie, jak już wiecie, znajdujemy się w tunelu miłości... – z głośników sączył się głos kierowcy. – Koniecznie skorzystajcie z okazji, żeby pokazać dziewczynie swoich marzeń, jak bardzo ją kochacie!

Kerry nerwowo się zaśmiała. Wiedziała, że Denovan na nią patrzy, czuła jego oddech i zapach wody po goleniu. Gdyby był zwyczajnym facetem, za którym nie ciągną panny sznurem, niewykluczone, że by się do niego przysunęła. Ale za nic w świecie nie dołączy do orszaku kobiet, który podąża za nim w Londynie.

Jak długi jest ten tunel?! Z każdą sekundą atmosfera stawała się coraz bardziej gęsta, ale być może Denovan tego nie odczuwał, a to tylko wyobraźnia każe czuć jego wargi na swoich i otaczające ją ramiona.

– Strasznie niewygodne te ławki – mruknął. – Dawno na takich nie siedziałem.

– Oj, racja – przytaknęła.

Gdy niespodziewanie wyjechali na światło dzienne, zamrugła oślepiona słońcem, a Denovan nałożył ciemne okulary, więc nie widziała jego oczu. W końcu kolejka zatrzymała się na stacji, gdzie już czekała

następna grupa dzieciaków. Archie zeskokczył na peron.

– Widzę Larry’ego! – zawołał uradowany. – I jego braci... i Daphne!

Cześć! Pomagałem kierować kolejką!

I gwizdałem! Tato, mogę się z nimi przejechać jeszcze raz?

– Teraz idziemy do wodospadu. To jest spory kawałek, więc musimy ruszać, zanim zrobi się zimno.

Archie posmutniał.

– Ja chcę zostać z chłopakami – mruzczał. – Nie chcę oglądać wodospadu.

– Niech mu pan pozwoli z nami zostać – poprosił Larry. – Zajmiemy się nim, prawda, mamo?

– Na to się nie zgadzam – zaprotestował Denovan. – Opiekujecie się nim od kilku dni. Co za dużo, to niezdrowo.

– Denovan, daj spokój! – Daphne się roześmiała. – Bardzo lubimy Archiego, a poza tym on ma dobry wpływ na chłopców. Zajechaliśmy do was, żeby go zabrać, ale już was nie zastaliśmy.

Kerry przygryzła wargę. Tego w planie nie było. Miała to być wyprawa z myślą o Archiem, a teraz przyjdzie jej spędzić nadchodzące godziny tylko z Denovanem.

– Zostańmy z nimi – zaproponowała. – W tygodniu Archie rzadko cię widywał, a poza tym to świetna zabawa.

– Możecie sobie iść – rzucił Archie, po czym dodał: – Daphne będzie się mną opiekować!

Daphne wybuchnęła śmiechem.

– Dawno nie widziałam was takich wypoczętych i zrelaksowanych, ale te dwa tygodnie były naprawdę koszmarne. Idźcie i bawcie się dobrze. Przyda się wam porządny spacer. Idźcie!

Archie patrzył błagalnie na ojca.

– Tato, idź już... i pozwól mi z nimi zostać.

Denovan zrezygnowany pokiwał głową.

– Skoro jesteś pewny... – Wyjął portfel. – Ale teraz to ja nalegam: macie wszyscy pójść na słodki podwieczorek do tej tu kafejki, kiedy już się wyszalejecie na kolejkach i zjeżdżalniach. Zobaczymy się w Braxton. Daphne, przywieziesz go?

Archie z radosnym piskiem objął kolana ojca.

– Dzięki, dzięki, dzięki!

– Dziękuj Daphne i chłopcom, nie mnie. – Zwrócił się do Kerry. – No cóż, ruszamy do wodospadu. Rażnym krokiem zajmie to nam jakieś czterdzieści minut.

Jedno jest pewne, pomyślała, zasapana wdrapując się pod górę, muszę zadbać o kondycję. Głupio było wlec się za Denovanem szlakiem graniczącym z parkiem rozrywki. Dawno nie była na siłowni, co teraz dawało się we znaki, bo nie mogła za nim nadążyć. Gdy żył Andy, chadzali na długie wycieczki, ale bez niego zbyt często korzystała z auta, bo samotne spacerowanie wywoływały zbyt wiele wspomnień i dojmujące poczucie osamotnienia.

– Mam nadzieję, że nie idę za szybko – powiedział, gdy czerwona z wysiłku się z nim zrównała. – Ale dobra strona jest taka, że to pobudza akcję serca.

– Nie żartuj. Wcale się nie zmęczyłam. – Starła się równo oddychać. Otarła chusteczką czoło, po czym sięgnęła do kieszeni po butelkę z wodą. – Ja tylko dbam, żeby się nie odwodnić. Jestem w całkiem niezłej formie.

– Oczywiście – przytaknął, znizywszy głos, po czym ugryzł się w język. Dlaczego z nią flirtuje? Przecież postanowił, że flirt nie wchodzi w

rachubę.

Przeniosła na niego wzrok, ale zmieniła temat.

– Gdzie jest ten wodospad? Chyba już go słyszę.

– Zaraz za zakrętem. A tam przysiadziemy, żeby coś przekąsić.

– Ja nie muszę – odparła dumnie. – Mogę iść i iść.

Uśmiechnął się ironicznie.

– Nie wątpię. Ale tam jest gdzie usiąść, a do tego piękny widok.

Rzeczywiście, za zakrętem ich oczom ukazał się połyskujący w słońcu wodospad, a poniżej biała spieniona kipiela w miejscu, gdzie wpadał do rzeki.

Kerry stanęła jak zahipnotyzowana.

– No, no, no... – szepnęła. – Nie przyszło mi do głowy, że tu może być wodospad.

– Jak długo tutaj mieszkasz? To stąd wywodzi się pełna nazwa tego miasteczka Braxton Falls.

– Kurczę, jestem tu od kilku lat. Kiedy chodziliśmy na wycieczki z Andym, wyprawialiśmy się znacznie dalej, bo w wolnych chwilach Andy jako strażnik przyrody patrolował drugą część parku narodowego. Tutaj nigdy nie dotarliśmy.

– Andy był też członkiem zespołu ratownictwa górskiego, prawda? Interesujący facet. Na pewno bardzo ci go brak.

Zatrzymała się, próbując przełożyć emocje na słowa. Zdała sobie nagle sprawę, że strata Andy'ego nie boli jej tak bardzo jak jeszcze kilka dni wcześniej, że może o nim rozmawiać, nie płacząc.

– Oczywiście, że za nim tęsknię, ale muszę przyznać, że mam coraz więcej radosnych wspomnień. Być może czas pomaga leczyć rany.

Jest jeszcze coś innego, co pomaga, pomyślała, siląc się na szczerość:

odkrycie, że przestała być odporna na atrakcyjnych mężczyzn. Denovan pomaga jej wychodzić z cienia żałoby po Andym. Tak było jeszcze dwa tygodnie temu, ale nagle zaczęła spoglądać w przyszłość, a nie wstecz. Czy to dlatego że w pobliżu pojawił się przystojny facet, nawet niedostępny? Zerknęła na niego. Towarzyszyła jej przy tym świadomość, że są sami w tym malowniczym miejscu, że nic nie odciąga ich uwagi.

Denovan z westchnieniem zrzucił z ramion plecak. Gdyby i on mógł podobnie jak Kerry zapomnieć o przeszłości! Powrót do Braxton obudził w nim zbyt wiele bolesnych wspomnień. Niezależnie porachunki z przyrodnim bratem sprawiały, że trudno byłoby mu tu osiąść na stałe.

Wyjął z plecaka małą butelkę wina. Gdy tu jechał, nawet nie pomyślał, że mógłby wrócić na dłużej, ale teraz ten pomysł wcale nie wydawał się tak absurdalny. Może kiedyś... Wzruszył ramionami, po czym otworzył wino i rozlał je do plastikowych kubeczków.

– Nasze zdrowie – powiedział. – Uważam, że po tak wyczerpujących dwóch tygodniach należy się nam trochę relaksu.

– A tobie podziękowania za to, że zechciałeś mi pomóc. Nie wiem, jak bym sobie bez ciebie poradziła. Byłeś wielki!

Spojrzał jej w oczy.

– Wierz mi, robiłem to z przyjemnością.

Przysiadła obok niego, ale nie za blisko, po czym się rozejrzała, usiłując skupić uwagę na czymś innym niż Denovan oraz jego niepokojąca obecność.

Pótleżał oparty na ramieniu, uśmiechnięty.

– O czym myślisz? – zapytał.

– Właściwie o niczym. O tym, jak tu pięknie. Mam wrażenie, że jestem na wakacjach.

– Niestety to nie to samo co Tobago. Domyślam się że już po weselu.

– O tak. Rozmawiałam z Rachel przed samym ślubem. Była bardzo przejęta. – Ku swojemu zdziwieniu stwierdziła, że wcale nie żałuje, że tam nie dotarła. Popatrzyła na wodospad. – Prawdę mówiąc, chyba nigdzie nie jest tak pięknie jak tutaj.

Denovan usiadł.

– Cieszę się, że nie jesteś zawiedziona. Bardzo lubiłem to miejsce. Kiedy mieliśmy wolne, robiliśmy tu sobie z mamą piknik.

– We dwoje? Bez brata? – Musiała dowiedzieć się o nim więcej.

Wzruszył ramionami.

– Ojca nie interesowały piesze wycieczki ani piękne widoki, a Frank... był dużo ode mnie starszy i niewiele nas łączyło.

– Nawet kiedy byłeś mały?

– Nawet wtedy. Pewnie uważał, że nieprawnie wtargnąłem w jego życie, gdy stracił matkę. Ojciec dosyć szybko ożenił się po raz drugi, a niedługo potem zjawiłem się ja... Być może popełnił błąd. – Rysy mu stężały.

– To nie była rodzinna idylla.

– Szkoda, że się z nim nie zaprzyjaźniłeś. Frank jest bardzo pogodny i dobrze się nam razem pracuje. Jest dobrym lekarzem.

Denovan ściągnął brwi.

– W to nie wątpię, ale nie znasz go tak dobrze jak ja. – Zabrzmiało to szorstko. – Wydaje ci się, że poróżniła nas jakaś błahostka, ale zapewniam cię, że to coś znacznie poważniejszego niż dziecięca sprzeczką, bo... – Uważnie się jej przyjrzał.

– Bo co?

Pokręcił głową.

– Nic. To zbyt skomplikowane.

Przygryzła wargę. Oj, nie należało poruszać tematu Franka.

– Przepraszam. Wiem, to nie moja sprawa, ale chciałam więcej się dowiedzieć o twojej rodzinie. Frank nigdy o tym nie mówi.

– Nie dziwię mu się... bo przykro byłoby tego słuchać. Gdybym ci opowiedział, to i tak byś nie uwierzyła.

– Denovan, to twoja przeszłość, nie moja. Nie musisz o niej opowiadać – zauważyła, mimo że ciekawość nie dawała jej spokoju.

– Nie mówmy o nim – zaproponował Denovan, dolewając jej wina. – Ty to wypij do końca, bo ja za parę godzin będę jechał.

Wino na pusty żołądek działa błyskawicznie, więc Kerry, wolna od stresów minionych dni, ułożyła się wygodnie na trawie i zapatrzyła w korony drzew.

– Och, jak w niebie... Mogłabym tu zasnąć...

Przyglądał się jej z poważną miną. Leżała tuż obok z opuszczonymi powiekami i lekko rozchylonymi wargami. Czuł, jak wzbiera w nim chęć...

Westchnął. Nie powinien pożądać koleżanki brata. To niesamowite, że z nią pracuje. Jeszcze dwa tygodnie temu był w Londynie i do głowy by mu nie przyszło, że będzie siedział na trawie nad wodospadem w Braxton obok takiej pięknej dziewczyny jak Kerry, którą dopiero poznał. Z kubeczkiem w ręce pochylił się nad nią, żeby z mniejszej odległości podziwiać jej urodę.

Od strony wodospadu nadchodziła grupka turystów. Pomachali im, po czym zniknęli za zakrętem. Zapominając, że trzyma kubek z winem, Denovan energicznie uniósł ramię, by odwzajemnić pozdrowienie.

– Auu! Co się dzieje?! – wrzasnęła Kerry, siadając i ocierając twarz z wina.

– Kurczę, przepraszam... – Pomachałem im nie tą ręką! Cholera, masz

mokry T – shirt... – Wyciągnął chusteczkę, by ją wytrzeć. – Daj...

Wyrwała mu chusteczkę z ręki.

– Dzięki, sama się wytrę.

– Szkoda... – Oczy mu się śmiały.

Spiorunowała go wzrokiem, ale po chwili wybuchnęła śmiechem. Zaśmiewali się razem, ale stopniowo ten śmiech zamierał. Patrzyli na siebie w milczeniu, jakby pojęli, że przez tych kilka chwil wydarzyło się coś bardzo ważnego.

Jeszcze sekunda, pomyślała, a coś się stanie. Coś, czego może żałować.

Denovan przysunął się bliżej.

– Kerry, wiedz, że...

Ogromnym wysiłkiem woli, śmiejąc się nerwowo, zerwała się na nogi.

– Jest jeszcze wino? Czy wszystko rozlałeś?

Wstał powoli.

– Coś jeszcze się znajdzie – odparł, nie spuszczać z niej wzroku.

Odeszła z pełnym kubeczkem, by oprzeć się o pień drzewa i stamtąd podziwiać widok na dolinę. Serce biło jej jak oszalałe. Między nimi nic nie może się wydarzyć, bo w przyszłym tygodniu Denovan wyjedzie. Nie wolno o tym zapominać. Poczowała, że stanął za nią. Odwróciła się gwałtownie.

– Powinniśmy skorzystać z okazji, żeby porozmawiać o przychodni – zaczęła. – Dużo jeszcze pacjentów musisz przed wyjazdem wklepać do komputera?

– Zapomnijmy o przychodni – mruknął, kładąc jej ręce na ramionach.

– Kerry... czego ty się boisz?

Kaszlnęła nerwowo.

– Nie wiem, o czym mówisz. – Popatrzyła na zegarek. – Powinniśmy

już wracać. Zobaczyliśmy wodospad, bardzo malowniczy, ale trochę nam zajmie, zanim dotrzemy do auta.

– Mamy mnóstwo czasu, a ty nie odpowiedziałaś na moje pytanie. Czego się boisz? – Hipnotyzował ją wzrokiem. – Wiem, że chciałaś mnie pocałować tak samo, jak ja chciałem pocałować ciebie. Mam rację? Czuję tę iskrę, która przeskoczyła między nami.

– Denovan... – Wzięła głębszy oddech. – Co ty mówisz?! Jesteś tu kilkanaście dni, praktycznie cię nie znam... Wydawało ci się.

Uśmiechnął się, kręcąc głową.

– Nic mi się nie wydawało. Wiem, co się wtedy czuje...

To ją zirytowało. Jest taki pewny siebie, na sto procent przekonany, że się jej podoba. Nawet mu do głowy nie przychodzi, że mogłaby nie chcieć go całować.

– Kurczę, Denovan, nie chciałam wierzyć, kiedy Frank mówił, że jesteś playboyem, ale już mu wierzę!

Odsunął się o krok.

– Wierzysz w to? Wierzysz Frankowi, chociaż przyznajesz, że mnie nie znasz?

Popatrzyła na niego z wyrzutem.

– Nie muszę słuchać Franka. Wystarczy przejrzeć kilka kolorowych magazynów, żeby zobaczyć twoje zdjęcia z pięknymi kobietami.

Parsknął śmiechem.

– O to chodzi?! Kerry, jeśli wierzysz tym szmatławcom, to chyba uwierzysz we wszystko!

– A Suzy de Forno? – zapytała lekko skonfundowana.

– Przeczytałam, że zamierzacie się zaręczyć. Jeśli tak, to po co mnie podrywasz?

– Właściwie jej nie znam. Doszły mnie słuchy, że jest zaręczona z bardzo sympatycznym facetem, specjalistą do spraw marketingu. – Objął ją jedną ręką, a drugą delikatnie powiódł po policzku. Jej ciało zareagowało błyskawicznie, więc zła na siebie, zeszywniała i odwróciła głowę. – Kerry, zdjęcie w magazynie o niczym nie świadczy. Można je podpisać, jak kto chce. Uwierz, że nikogo nie mam i od wielu lat nie miałem. Więc zapytam cię jeszcze raz, czego się boisz? Chciałem cię pocałować jak dżentelmen. – Musnął wargami jej usta. – O tak! To takie straszne?

Poczuła, że miękną jej kolana. Być może Denovan O'Mara nie zamierza deklorować się na całe życie, ale jak przyjemnie czuć się pożądaną przez tak piekielnie przystojnego faceta. A jeśli jest wolny, to chyba ma prawo z nim poromansować?

Nim zdobyła się na odpowiedź, zaczął ją całować, a ona nie zaprotestowała. Gdy jego ręce zsunęły się niżej, do piersi, rozedrgały się wszystkie zakończenia jej nerwów, a nogi zrobiły się jak z waty. To nie był zwyczajny pocałunek, to był pocałunek fantastyczny!

Westchnęła, całkowicie poddając się erotycznej przyjemności i marząc, by nigdy się nie skończyła. Wcześniej próbowała mu się opierać, ale teraz mu uległa i nie było już żadnych przeszkód, by się zaangażowała.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Niespodziewanie tuż nad ich głowami rozległ się łoskot grzmotu, ułamek sekundy potem trzask pioruna. Kerry, nadal zrelaksowana, w objęciach Denovana, była kompletnie nieprzygotowana na wiosenną burzę. Krzyknęła, mocniej się w niego wtulając.

– Co to?! – jęknęła.

– Spokojnie – wyszeptał – to tylko burza.

– Tylko burza?! Mogliśmy zginąć! Przecież stoimy pod drzewem! – Oswobodziła się z uścisku, po czym chwyciła swój plecak.

Drobny deszczyk w okamgnieniu przeistoczył się w ulewę, tak że w ciągu kilku sekund byli przemoczeni do nitki. Denovan chwycił ją za rękę.

– Masz rację, trzeba gdzieś się schronić. Po drugiej stronie wodospadu jest jaskinia. Idziemy, tam przeczekamy tę nawałnicę. – Zrzucił sobie plecak na ramię.

Kurczowo się go trzymając, ostrożnie stąpała po śliskich kamieniach, cały czas zasluchana w ogłuszający huk piorunów. Ociekając wodą, w końcu dotarli do wejścia do Jaskini. Denovan odgarnął z czoła mokre włosy, oparł się o ścianę i roześmiał.

– No proszę, wystarczy, że dziewczynę pocałuję, a ona czuje się jak rażona gromem!

Kerry pokręciła głową z teatralną powagą, ale w duchu przyznała mu rację, bo ciągle nie mogła ochłonąć z wrażenia. To stało się tak nagle... W jednej chwili po prostu rozmawiali, gdy jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki atmosfera stała się naładowana, wręcz pulsująca, i gdyby nie zaskoczyła ich burza, nie wiadomo, co by się wydarzyło.

Z udawanym przerażeniem patrzyła na swoje spodnie i T – shirt.

– To się nadaje tylko do wyżęcia!

– Możemy się rozebrać – mruknął Denovan, ściągnając koszulę. Rzucił ją na gład w rogu jaskini i z rozbawieniem zerknął na Kerry. – Lepiej, żebyśmy nie dostali zapalenia płuc, nie myślisz?

– Wolne żarty! Poza tym jak je wysuszysz? – Odwróciła wzrok od jego torsu. – Nie możemy pokazać się w Braxton na golasa.

– Zaraz przestanie padać. Wykręcimy je i rozwiesimy na pół godziny. Na pewno zaraz pokaże się słońce. Mamy w plecakach kurtki przeciwdeszczowe.

– I co będziemy robić przez pół godziny? Zimno mi.

– Przygryzła wargę. Ale się wpakowała! To oczywiste, co Denovan ma na myśli.

Z łobuzerskim uśmiechem położył jej rękę na biodrze.

– Znam mnóstwo sposobów, żeby się rozgrzać. – Wsunął dłonie pod jej T-shirt. – Już mieliśmy się lepiej poznać, kiedy nam brutalnie przerwano.

Roześmiała się, ale odsunęła bliżej wyjścia po pretekstem, że musi wyrzeć na dwór. Deszcz już znacznie zelżał i zaczęło się przejaśniać. Może dobrze się stało, że burza się rozszalała akurat wtedy, pomyślała. Dzięki temu oprzytomniała i dotarło do niej, jaką byłaby idiotką, gdyby uległa pokusie. Denovan to sprawa przejściowa, facet, który nie chce się wiązać, za to szuka przyjemnej rozrywki.

– Musimy ruszać – stwierdziła. – Nieważne, że jesteśmy przemoczeni. Przestało padać. Musimy zejść po samochód, a potem jechać po Archiego.

Denovan ujął ją za rękę.

– Tylko nie mów, że coś się zmieniło – szepnął.

– Na pewno nie fakty – odparła, siląc się na zasadniczy ton. – Kurczę,

w poniedziałek wyjedziesz. W Londynie czeka na ciebie inne życie, wspaniała praca... Tutaj nie chcesz pracować. Lepiej będzie, jeżeli ta przygoda na tym się zakończy.

Te ostatnie namiętne minuty na pewno nie miały dla Denovana takiego znaczenia jak dla niej. Być może w jego londyńskim środowisku jest to na porządku dziennym. Ogarnęło ją uczucie osamotnienia: nie wolno ludzić się nadzieją na trwałą związek, bo Denovan wkrótce wróci do Londynu, do innego życia. Poza tym to był tylko namiętny pocałunek, nic innego!

– Musimy wracać – powtórzyła. – I przebrać się, zanim pojedziemy po Archiego.

Gwałtownym ruchem przyciągnął ją do siebie.

– Co ty mówisz?! Uważasz, że to zwyczajna przygoda? Kerry, nie ma już odwrotu, nie po tym, co się przed chwilą wydarzyło. Kerry, to dla mnie coś zdecydowanie więcej niż „przygoda”.

– Twój dom i praca są w Londynie, z Archie, a mój dom jest w Braxton Falls. Frank wróci do przychodni.. Widzisz dla nas jakąś przyszłość?

To prawda, pomyślał. W Londynie jest u szczytu sławy, dlatego zaproponowano mu podpisanie nowego kontraktu. Będzie musiał w tej sprawie podjąć ostateczną decyzję. Ale najważniejsze, że Archie potrzebuje stabilności, a tam ma ukochaną opiekunkę i przedszkole Spojrzał na Kerry, na jej policzek, pełne wargi, przypomniały mu się te gorące chwile... Kobiety takie jak ona zdarzają się bardzo rzadko. Trzeba coś wymyślić, żeby mogli być razem.

– Ja się nie wycofuję – oświadczył. – Owszem, we wtorek wyjadę, ale będę do ciebie wracał tak często, gdy tylko będę mógł. – Przytulił ją, gładząc po włosach. Kerry, nie uciekniesz przede mną. Róbmy to krok po

kroku i cieszymy się sobą.

Co robić? – pomyślała ponuro. Zakochała się w facecie nie dla niej. Do tej chwili namiętności z jego strony na pewno doszło pod wpływem impulsu. Przez cały miniony tydzień zachowywali stosowny dystans, aż tu nagle w ciągu godziny wybuchła między nimi taka namiętność. Teraz jednak mają dla siebie za mało czasu. Czy taki incydent może stać się fundamentem czego trwałego? Kiedy w mroku panującym w jaskini zerknęła na jego szlachetny profil, wszystkie zastrzeżenia się ulotniły. Uznała, że na razie przystanie na propozycję.

Jak to ujął? Krok po kroku?

Gdy znowu ją przytulił, poczuła, że rzeczywiście nie ma odwrotu. To, co zaczęło się od beztróskiego całusa, stało się czymś zdecydowanie poważniejszym.

– Wracajmy do rzeczywistości. – Uścisnął jej dłoń. – Musimy się przebrać.

To był cudowny weekend. W niedzielę Kerry przygotowała wystawne śniadanie dla Denovana i Archiego, a po południu pojechali na farmę, by Archie zobaczył nowo narodzone jagnięta i przejechał się na kucyku.

Zachwycony, trzymając ich za ręce, zaciągnął ich do osiołka, który stał na polu, a potem zaśmiewał się, oglądając gęś, która pogoniła kaczkę, kiedy wrzucił do stawu kawałek chleba.

– Ja chcę tu zostać na zawsze! – oświadczył, gdy odjeżdżali. – Tu mi się podoba najbardziej!

– Obiecuję, że niedługo tu wrócimy – odparł Deno – van, uśmiechając się do Kerry.

Odwzajemniła uśmiech, ale wcale nie była pewna, czy Denovan dotrzyma obietnicy.

– Wyglądacie zdecydowanie lepiej niż w piątek – Orzekła Daphne, nalewając im kawę w poniedziałkowy poranek. – Ledwie się wtedy trzymaliście na nogach, ale teraz widzę, że sobotni wypad dobrze wam zrobił.

Kerry czuła na sobie wzrok Denovana, gdy odpowiadał recepcjonistce.

– Dawno nie spędziłem weekendu tak przyjemnie.

I jeszcze raz dziękuję ci za opiekę nad Archiem. Mówi tylko o tym, jak dobrze było mu z wami.

– Archie jest taki kochany... – rozczuliła się Daphne.

– Szlak do wodospadu nie był zbyt męczący? Na pewno strasznie zmokliście. Ja po takiej wyprawie jestem kompletnie wykończona.

– Maszerowaliśmy bardzo dzielnie – stwierdził Denovan, a Kerry, odwracając wzrok, omal nie wybuchnęła śmiechem.

– Zmokliśmy do nitki, ale schroniliśmy się w jaskini – powiedziała. – Było świetnie.

– Absolutnie – potwierdził, wsypując sobie do kawy dwie łyżeczki cukru. – Dało nam to czas na omówienie kilku spraw.

– O, to bardzo dobrze – ucieszyła się Daphne. – Warto, żebyś jak najwięcej wiedział o naszej przychodni, mimo że chcesz jutro stąd wyjechać.

– O tak, wiem już bardzo dużo. – Gdy na ułamek sekundy zatrzymał wzrok na Kerry, poczuła przyspieszone bicie serca. Dwa dni temu ich znajomość przeszła dramatyczną zmianę. Nie ma co udawać, że łączy ich wyłącznie praca. Zna go ledwie dwa tygodnie, a już nie może przestać o nim myśleć!

Targały nią skrajne emocje. Na wspomnienie tamtego pocałunku ogarniało ją bezgraniczne szczęście, ale minutę później, gdy na trzeźwo

rozważała ten epizod, radość gasła. Nie wolno traktować tego pocałunku jako wstępu do poważnego i trwałego związku. Denovan jutro wróci do Londynu, a ona wkrótce stanie się dla niego mglistym wspomnieniem.

Freda siedziała przy telefonie, który jak zawsze po weekendzie dzwonił bez przerwy. Nagle się odwróciła.

– Jest wezwanie – poinformowała. – Dzwoniła Betty, córka pani Styles. Znalazła mamę na podłodze, a mama nie może się ruszyć. Karetka ugrzęzła gdzieś w błocie i na razie do nich nie dojedzie. Betty nie wie, co robić.

– Biedna Nellie, miałam nadzieję, że jej stan się poprawi po tym, jak załatwiliśmy pomoc. Już tam jadę. – Kerry natychmiast odsunęła od siebie myśli o romansie, sięgnęła po torbę lekarską, po czym zwróciła się do Denovana. – To ta starsza pani, o której ci mówiłam, ta, która pamięta cię jako dziecko – wyjaśniła.

– Ja też ją pamiętam. Czasami dla nas gotowała po tym, jak mama... kiedy trzeba nam było pomagać. Chętnie bym ją zobaczył.

Kerry spojrzała na zegarek.

– Możesz jechać ze mną. Przyda mi się pomoc, gdy przyjdzie mi podnieść ją z podłogi, żeby ją zabrać samochodem do szpitala.

Po drodze zapoznała go z historią choroby Nellie Styles.

– To może być przemijający atak niedokrwienny. Już się jej to zdarzało, ale nigdy nie był to pełny udar.

– Jaki jest jej ogólny stan zdrowia?

– Jest bardzo słaba. Niedawno była hospitalizowana z powodu zapalenia dróg moczowych. Poza tym jest potwornie uparta. Kiedy poprzednio ją odwiedziłam, kategorycznie oświadczyła, że nie pojedzie do szpitala, ale tym razem to może okazać się konieczne.

Córka Nellie nerwowo ich wyczekiwała na progu domu. Było oczywiste, że płakała, ale na ich widok trochę się rozpogodziła.

– Dzięki Bogu, że jesteście – wykrztusiła. – Nie wiem, co robić. Biedna mama. Jak wróciłam ze sklepu, nie mogła mówić i leżała na podłodze. Nie mogę jej podnieść, bo jest bezwładna. – Nie kryjąc zmartwienia, zaprosiła ich do środka. – Przepraszam, że jestem roztrzęsiona, ale mama zawsze była taka energiczna... To straszne widzieć ją taką bezradną.

– Betty, rozumiem – powiedziała Kerry, kładąc kobiecie rękę na ramieniu. – To dla ciebie szok, ale najważniejsze, że szybko przyjechaliśmy z pomocą. – Wskazała na Denovana. – To jest doktor O'Mara, zastępuje doktora Franka, swojego brata. Teraz zajmiemy się mamą, a tobie zadamy kilka pytań.

Mówiła rzeczowym tonem, żeby Betty pokazała się matce opanowana. Przyklękła obok starszej pani.

– Pani Styles, jak się pani udało upaść? Potknęła się pani czy zakręciło się pani w głowie?

– Zakręciło mi się w głowie – odrzekła Nellie niewyraźnie. – Nic mi nie jest – dodała po chwili, z trudem wymawiając słowa. Nagle mocno chwyciła Kerry za rękę, spoglądając na nią błagalnie. – Nie... Nie szpital.

– Najpierw panią zbadamy. Przywiozłam z sobą kogoś, kogo znała pani dawno temu. Pamięta pani?

Denovan przykucnął obok.

– Byłem małym chłopcem, kiedy przychodziła pani gotować dla mojego ojca, Franka i dla mnie. Przepadałem za pani babeczkami z domową konfiturą!

Nellie długo mu się przyglądała, aż w końcu uśmiech rozjaśnił jej

twarz.

– Denovan, nasz mały buntownik! – Dotknęła go kościstą dłonią. – Ech... dobry z ciebie chłopak!

Kerry przez ten czas mierzyła jej ciśnienie.

– No proszę, rozpoznała go pani po tylu latach!

W oczach starszej pani zamigotały szelmowskie iskierki.

– I ciągle jest przystojny!

– Niech pani uważa, bo mu woda sodowa uderzy do głowy. – Kerry zdejmowała mankiet ciśnieniomierza. – Sto pięć na siedemdziesiąt – poinformowała półgłosem Denovana, po czym przeniosła wzrok na Betty, która stała nieruchomo z dłońmi przy ustach. – Czy twoim zdaniem mama mówi trochę wyraźniej, od kiedy przyszedł?

– Tak, dużo wyraźniej. I może mówić, a wtedy nie mogła wydusić słowa. Co z nią będzie?

– Myślę, że niedługo poczuje się lepiej. Proponuję, żebyś zrobiła nam herbatę.

Nic tak nie uspokaja w kryzysie jak proces parzenia herbaty, pomyślała, gdy Betty oddaliła się do kuchni.

– Co o tym myślisz? – zwróciła się do Denovana.

– Na pewno doszło do zaburzenia mowy, ale to chyba przejściowe. Mobilność kończyn w porządku. Tak, masz rację, to zapewne przemijający atak niedokrwienny.

Sprawdźmy odruch przełykania, a potem podajmy jej aspirynę, żeby zapobiec zakrzepowi.

– Słusznie. Ale najpierw pomóżmy jej usiąść.

Denovan przysunął krzesło, o które ją oparli, pod plecy podkładając poduszkę.

– Hm... to znaczy, że przeżyję? – zapytała zrezygnowanym tonem Nellie.

– Oczywiście! Proszę wypić trochę wody.

– Wody?! – obruszyła się starsza pani. – Ja chcę herbatę i ciasteczko. Stało się jasne, że odzyskuje siły.

– Najpierw łyk wody – rzekła ze śmiechem Kerry. Chcemy się przekonać, czy ją pani przełknie. Lepiej żeby się pani nie zachłysnęła.

Wróciła Betty z herbatą i ciasteczkami. Spoglądała na matkę z przerażeniem, jakby się bała, że za chwilę umrze. Gdy postawiła tacę na stole, Kerry wzięła ją na stronę.

– Betty, nie denerwuj się. Mama prawdopodobnie doznała lekkiego udaru. Dzieje się tak, kiedy tętnica do starcząca krew do mózgu zostanie na chwilę zablokowana.

– Skąd wiecie, że to to?

– Stuprocentową pewnością będziemy mieli dopiero po badaniach – wyjaśnił Denovan – ale na to wskazują objawy. Zabierzemy mamę do szpitala na badania.

– Przecież mówiłam, że nie zgadzam się na szpital odezwała się zaskakująco mocnym głosem starsza pani Najwyraźniej usłyszała słowo „szpital”.

– Nellie, jest małe ryzyko, żebyś tam została na noc, ale musimy się dowiedzieć, co się dzieje – tłumaczył De – novan, uśmiechając się słodko.

Nellie westchnęła zrezygnowana.

– Wy, lekarze... wszyscy tyrani...

Do kuchni weszło dwóch ratowników.

– Dzień dobry, przepraszamy za spóźnienie. Musieliśmy znaleźć farmera z ciągnikiem, żeby nas wyciągnął z błota. Jak się ma nasza

pacjentka?

Kerry pokrótce przedstawiła im sytuację, dziękując losowi, że nie musi sama wieźć starszej pani do szpitala. W karetce jest sprzęt: można tam podać pacjentowi tlen, monitorować ciśnienie i reakcje.

– Betty, pewnie chcesz pojechać z mamą – stwierdziła Kerry. – Przygotuj trochę rzeczy na wypadek, gdyby zatrzymali ją na noc.

Tego Nellie nie usłyszała, zajęta przekonywaniem ratowników, że czuje się wyśmienicie i że to absurd zabierać ją do szpitala.

– Rób, co ci każą – pouczył ją Denovan, udając zagniewanego. – Stale mi to pani powtarzała, jak byłem mały.

Gdy ratownicy wieźli ją na wózku do karetki, z uśmiechem spoglądała na Denovana.

– Bezczelny smarkacz... – mruknęła. – Masz dziewczynę, młody człowieku? Najwyższy czas. – Mrugnęła, wskazując na Kerry. – Ładniejszej od naszej doktor Latimer nie znajdziesz... Bierz się, chłopcze, do roboty!

Tym razem już nie miała najmniejszych problemów z mówieniem. Denovan zerknął na Kerry.

– Nellie, nie omieszkam skorzystać z twojej rady!

– Mamo?! – fuknęła Betty. – Co ty wygadujesz?!

Gdy karetka wraz z Nellie Styles i jej córką odjechała, Denovan objął Kerry.

– W dalszym ciągu jesteś zadowolona? – Przytulił ją mocniej.

– Hola! – Roześmiała się. – Denovan, nie tak ostentacyjnie, zwłaszcza w takim małym miasteczku. Zaczną się plotki.

– No to co? Co kogo obchodzi, że się lubimy?

– Ale nie musimy się z tym obnosić. Jutro wyjedziesz, a potem nie wiadomo, co będzie. Możesz się zdecydować na podpisanie tego nowego

kontraktu.

Spoważniał.

– Może... Warunki mogą się okazać tak atrakcyjne, że trudno będzie mi się oprzeć. Nie zastanawiałaś się nad możliwością podjęcia pracy w Londynie? Dostałabyś ją bez trudu, a my bylibyśmy razem.

Kuszący pomysł. Mogłaby się wszędzie pokazywać z Denovanem, nie zważając na nieliczną zżyłą społeczność czy dezaprobatę Franka. Byłaby wolna.

To śmieszne rzucać się w nieznaną przyszłość z nadzieją, że jeden namiętny pocałunek może być gwarantem trwałego związku. Pokręciła głową.

– Nie, Denovan, nie mogę. Kocham Braxton i jego mieszkańców. Zznałam od nich wiele dobroci, zwłaszcza po śmierci Andy'ego. Chcę im pomagać, żeby choć w części spłacić ten dług wdzięczności. To się im należy. Poza tym czuję, że moje miejsce jest tutaj. Ty to rozumiesz?

– Tak, chyba masz rację. Nie mam prawa oczekiwać, żebyś dla mnie opuszczała tę piękną krainę. Ale co powiedziałem wcześniej? Że nie dam ci spokoju. I dlatego zapraszam cię dzisiaj na kolację. A że to okazja specjalna, poprosiłem Daphne, żeby posiedziała z Archiem. Ale mam nadzieję, że nie będzie to kolacja pożegnalna, a przedsmak tego, co nas czeka.

Serce jej skakało z radości, ale tę euforię przyćmiewała świadomość, że być może przyszłość w Londynie wyda mu się lepsza od tej w Braxton.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Krytycznie przyglądała się swojemu odbiciu w lustrze. Czy koralowa sukienka z jedwabiu, którą kupiła z myślą o ślubie kuzynki, to nie przesada? Wybiera się tylko na kolację w miejscowej restauracji. Nieco skróciła ramiączka, bo dekolt wydał się trochę za głęboki, ale czuła, że w takim żywym kolorze jest jej do twarzy.

Zależało jej przede wszystkim na tym, by wyglądać tak uwodzicielsko jak kobiety, z którymi Denovan przestaje w Londynie. Dlaczego miałyby się ograniczać, wybierając się na pierwszą od ponad roku randkę z prawdziwego zdarzenia z przystojnym facetem, którego może już więcej nie zobaczyć?

Przysunęła się bliżej lustra, by poprawić makijaż i skropić przeguby perfumami.

Wiedziała doskonale, że taki mężczyzna jak Denovan nie zadowolony się jednym gorącym pocałunkiem pod koniec wieczoru. Po tym, co wydarzyło się w jaskini, oboje wyczuwali seksualne napięcie, które mogło prowadzić tylko do jednego. Czy mu ulegnie? Bardzo by chciała. Ale czy sobie na to pozwoli, wiedząc, że może to być pierwszy i ostatni raz z Denovanem?

Wpatrywała się w swoje odbicie, jakby czekając, że to ono udzieli odpowiedzi. Pójść na całość, ryzykując, że ten playboy złamie jej serce? Gdy zaczęła zakładać ulubione kolczyki, rozległ się dzwonek u drzwi.

– Kto to może być? – mruknęła. – Oby się nie okazało, że natychmiast trzeba do kogoś jechać.

Zbiegła na dół.

– Frank...! – wyjąkała. – Co tu robisz? Wydawało mi się, że mieli

zatrzymać cię jeszcze na parę dni.

– Czuję się dużo lepiej i mam dosyć szpitalnej nudy, więc wziąłem taksówkę. Czeka na mnie przed domem, więc zaraz wyjdę. – Zauważył jej elegancką sukienkę. – Pięknie wyglądasz. Z jakiej to okazji?

– Nie stój w progu, zapraszam do środka.

Frank przysiadł na jednym z krzeseł.

– Nie odpowiedziałas na moje pytanie, co to za okazja?

– Zostałam zaproszona na kolację, więc pomyślałam, że włożę sukienkę, w której miałam wystąpić na ślubie na Tobago.

– Och, Kerry, przepraszam. Musiałaś odwołać tę wizytę z powodu mojego wypadku.

– Nie mówmy o tym, najważniejsze, że dochodzisz do siebie. – Spojrzała na niego srogo. – Mam nadzieję, że jeszcze nie wracasz do pracy.

– O tym właśnie chciałem porozmawiać. Zdaję sobie sprawę, że upłynie jeszcze trochę czasu, zanim będę mógł wrócić do przychodni w pełnym wymiarze godzin, ale z drugiej strony, wszystko nie może spoczywać na twoich barkach.

– Poradzę sobie...

– Denovan jutro wyjeżdża, tak? Wyobrażam sobie, że będzie ci brakowało jego pomocy. Sprawdzał się?

– Tak, rozumiemy się. I pacjenci bardzo go polubili.

– Ha, jasne – rzucił lekceważącym tonem. – Nasze pacjentki na pewno za nim szaleją. Kobiety lgną do niego jak pszczoły do miodu. – Roześmiał się. – Podoba się kobietom i pewnie właśnie to walnie się przyczyniło do jego sławy.

Święta prawda, pomyślała Kerry. Lepiej się nie łudzić, że w Londynie będzie prowadził się jak mnich.

– Frank, wszyscy go lubią, nie tylko kobiety.

– A ty się oparłaś tej pokusie? – zapytał z uśmiechem.

Jasne, że Frank żartuje, ale ona nie może się przyznać, że i na niej Denovan wywarł pewne wrażenie.

Zignorowała to pytanie.

– Prawdę mówiąc, taka pomoc bardzo mi się przydała. Zrobić ci herbatę? Co masz w domu? Gdybyś powiedział, że wychodzisz, zrobiłabym ci zakupy i włączyła ogrzewanie.

– Dzięki serdeczne, ale zadzwoniłem do mojej sprzątaczk i ona się tym zajęła. Przyjechałem do ciebie z następującą propozycją: jestem skłonny pracować przez dwie godziny dziennie.

– Nie wygłupiaj się. Dwa tygodnie temu byłeś operowany...

Uciszył ją gestem.

– Daj mi skończyć. Muszę coś robić, nie wyobrażam sobie bezczynnego siedzenia w domu. Zajmę się dokumentacją, od czasu do czasu kogoś przyjmę, nie będę się przepracowywał. Naprawdę czuję się całkiem dobrze...

– Uważam, że to nierozsądne.

Usłyszała kroki na dworze, po czym drzwi się otworzyły i wszedł Denovan. Na widok Franka stanął jak wryty. Uśmiech zniknął z jego twarzy, ale mimo to głos zabrzmiał uprzejmie.

– Frank... jesteś! Nie spodziewałem się, że tak szybko cię wypiszą.

– No... wszystko dobrze się goi, wraca do normy. Nie mogłem tam wytrzymać, więc wypisałem się na własne żądanie – odparł Frank ze spokojem.

– Nie uważasz, że to głupie? – zirytował się Denovan.

– Nieźle dostałeś w głowę.

– Denovan, wiem, co robię. A poza tym jutro wyjeżdżasz, prawda? Do życia celebryty w blasku jupiterów. Założę się, że w takiej dziurze jak Braxton Falls zdążyłeś już zatęsknić za Londynem.

Mimo że było to powiedziane niewinnym tonem, Kerry zaniepokoiła się, czy Denovan to doceni, bo rysy mu pociemniały i zacisnął dłonie w pięści.

– Co chciałeś przez to powiedzieć? – warknął. – Nie zatęskniłem za Londynem, a Braxton bardzo mi się podoba, ale widzę, że pora zejść ze sceny, skoro ty się tu zjawiałeś.

– Mną się nie przejmuj, braciszku. Domyślam się, że spisałeś się tu na medal. Jak zwykle, zauroczyłeś wszystkich!

– Nie traktuj mnie jak idioty.

– Nic podobnego. Jestem ci wdzięczny za pomoc w podbramkowej sytuacji.

Kerry przyglądała się braciom. Mimo że Frank na dobrą sprawę był całkiem miły, wyczuwała między nimi napięcie, zwłaszcza ze strony Denovana. Jakby braciom sprawiał przyjemność ten sparring, w którym nakręcali się nawzajem. Postanowiła się odezwać.

– Denovan, uważam, że Frank nie traktuje się jak idioty.

– Nie wtrącaj się – wycedził Denovan przez zęby. – Dobrze wiem, co Frank chciał powiedzieć.

Spoglądała na niego z otwartymi ustami. Zniknął gdzieś czarujący Denovan, a jego miejsce zajął gburowaty, opryskliwy facet, z którym za pierwszym razem rozmawiała przez telefon.

Wzruszyła ramionami.

– Nie wiem, dlaczego jesteście na noże, i nie chcę wiedzieć. Żal mi tylko, że nie potraficie zapomnieć o tym, co was poróżniło. – Zawahała

się. – Frank nie chciał cię wyprowadzić z równowagi. Przyjechał do mnie z propozycją, że będzie pracował przez dwie godziny dziennie, dopóki w pełni nie odzyska sił. Ja mu to odradzam, ale jeśli się upiera, to będę mu wdzięczna. Idę zrobić herbatę.

Frank wstał.

– Nie dla mnie, Kerry, dziękuję. Taksówka czeka. – Przeniósł wzrok na Denovana w białej rozpiętej pod szyją koszuli i ciemnym garniturze. Uśmiechnął się półgębkiem. – Ach, to ty jesteś tym facetem, który zabiera Kerry na kolację. Dokąd?

– Do Farmerskiej – odparł Denovan.

Frank przechylił głowę i wysoko uniósł brwi.

– Aha... Bardzo na topie. Życzę udanego wieczoru. Kerry, pogadamy jutro.

Skinął głową Denovanowi, po czym wyszedł.

– Zachowałeś się jak uczeń – ofuknęła Denova – na Kerry chwilę później. – Nie potraficie przyzwoicie się zachować? Wiem, że twoim zdaniem wyrządził ci krzywdę, ale...

– Co ty możesz o tym wiedzieć?

– Pewnie nic, ale nie zapominaj, że Frank miał poważny wypadek.

Ukrył się za nieprzeniknioną maską.

– Idiota... za szybko się wypisał – mruknął.

– Myślę, że wie, jak się czuje. To ładnie z jego strony, że chce mi trochę pomóc.

Denovan uniósł brwi.

– Łaska boska, że się do tego poczuwa. Wpakował cię w mnóstwo problemów.

Westchnęła, widząc jego nachmurzoną twarz. Chyba nie ma mowy,

żeby pogodził się z bratem, pomyślała. Szkoda, że tak się zaczął ten wieczór. Trudno sobie wyobrazić, by najbliższe dwie godziny upłynęły im w miłej atmosferze.

– Słuchaj, jeśli nie masz ochoty na tę kolację, to się nie pogniewam, ale nie mam ochoty przez resztę wieczoru siedzieć w towarzystwie skrzywionego faceta. Wiem, że macie jakiś problem i że uważasz, że to nie moja sprawa, ale właściwie mnie to też dotyka, bo wprawia cię w zły humor.

Potrząsnął głową niezadowolony.

– Uważasz, że to moja wina? Że to przeze mnie?

– Tak.

– Więc chyba muszę ci powiedzieć, o co chodzi – wycedził – żebyś przestała snuć domysły.

Spoglądali na siebie spode łba.

– Chyba tak.

Oto dwoje ludzi, którzy jeszcze niedawno całowali się do utraty tchu, a teraz na siebie krzyczą.

– Cholera – mruknął Denovan, przegarniając włosy palcami. – To już tyle lat... – Umilkł na dłuższą chwilę, jakby zbierał siły, po czym wyrzucił z siebie: — Skoro tak bardzo chcesz wiedzieć, to twój kochany Frank uwiódł moją młodą, bezbronną mamę, a kiedy ojciec o tym się dowiedział, mama uciekła. Więcej jej nie widziałem! – wychrypiął. – Czy to cię przekona, że mam uzasadniony powód, żeby nie lubić przyrodniego brata?

– Frank...? Frank uwiódł twoją matkę? Skąd wiesz? – dopytywała się przerażona.

– Po śmierci ojca trafiłem na jego dziennik. Opisał to bardzo dokładnie.

Całym sercem współczuła młodemu Denowanowi, że już więcej nie

zobaczył matki i że matka zdradziła ojca z jego przyrodnim bratem.

Obserwował ją, po czym westchnął:

– Oczywiście nic nie wiedziałem, kiedy to się działo, miałem dziesięć lat. Powiedziano mi, że mama wyjechała, bo musiała. Świat przewrócił mi się wtedy do góry nogami. Dostałem od niej jeden list, w którym pisała, że kiedyś wróci, ale nie wróciła...

Kerry nie dowierzała własnym uszom.

– Och, Denovan, to straszne...

– Chcesz wysłuchać całej tej ponurej historii? – Westchnął, gdy przytaknęła, kładąc mu rękę na ramieniu. – Okej... Mama miała dwadzieścia lat, gdy mnie urodziła. Dostyc szybko się okazało, że to małżeństwo to porażka. Pracowała u ojca jako recepcjonistka i pewnie uważała, że małżeństwo z wiejskim lekarzem to dla niej awans towarzyski. Myślę, że po śmierci pierwszej żony ojciec czuł się samotny, ale to też nie był szczęśliwy związek.

– To bardzo smutna historia – powiedziała Kerry, opadając na kanapę.

– Moja nieszczęśliwa mama szukała ukojenia i pewnie pomyślała, że znajdzie je w ramionach Franka. Uwiódł ją i rzucił, kiedy ojciec odkrył ten romans – relacjonował Denovan z kamienną twarzą. – Nie ma co się nad tym roztkliwiać. Chyba jeszcze nikomu o tym nie mówiłem. Wydawało mi się to tak obrzydliwe, że wołałem zachować to dla siebie. Czasami próbuję o tym zapomnieć, ale gdy widzę Franka, to wszystko wraca.

– Myślę – zaczęła, starannie dobierając słowa – że on bardzo cierpiał, kiedy się urodziłeś. Stracił matkę i nienawidził tego niemowlaka i tej nowej kobiety w życiu ojca.

– Możliwe – przyznał. – Ale od początku nie potrafiliśmy się dogadać, a czara nienawiści przelała się po tym epizodzie z moją matką. – Splótnł

ramiona na piersi, spoglądając na Kerry. – Teraz już znasz sagę rodu O'Mara. Kiedy po latach znalazłem dzienniki ojca, zapytałem o to Franka. Myślę, że to, co się wtedy wydarzyło, poraniło nas do tego stopnia, że te rany chyba nigdy się nie zbliznią. Musiałem bronić swojej matki za wszelką cenę.

– Nie wiem, co powiedzieć... Z Frankiem, którego znam, doskonale się pracuje, jest bardzo zaangażowany w sprawy przychodni. Przykro mi, że obaj mieliście trudne dzieciństwo, ale byliście wtedy bardzo młodzi. Czy pozwolicie, żeby ta wzajemna nienawiść zrujnowała wam resztę życia?

– Kerry, bardzo trudno o tym zapomnieć, ale być może nadejdzie taki dzień, kiedy zakopie my topór wojenny. Od tylu lat jesteśmy na noże, że już nie zdajemy sobie sprawy, jak to rzutuje na innych. Przyzwyczailiśmy się.

– Więc nie ma mowy, żebyś wrócił do Braxton Falls?

Zawahał się.

– Kocham Braxton, ale byłoby mi trudno... chyba rozumiesz. – Objął ją i spojrzał w oczy tak, że przestała myśleć o czymkolwiek innym prócz jego elektryzującej bliskości. – Skarbie... – zaczął, zniżywszy głos – zacznijmy ten wieczór od nowa, dobrze? Nie chcę w tej chwili myśleć o Franku i tym, co się stało. Ty jesteś bardziej interesująca. Wolę się skupić na tobie. Wyglądasz tak apetycznie, że gdybym nie był taki głodny, zaproponowałbym, żebyśmy dali sobie spokój z jedzeniem. Proszę, postarajmy się nie popsuć naszego ostatniego wieczoru.

Ostatni wieczór. Zabrzmiało to złowieszczo: kończy się coś, co ledwie się zaczęło. Ale jej też zależało na tym, by to spotkanie przebiegło w dobrym nastroju. Wstała i ujęła go pod ramię.

– Idziemy. Jestem głodna jak wilk.

Restauracja Farmerska znajdowała się pięć minut drogi od domu

Kerry, a mieściła w starej przebudowanej stodole. Strop podierały dębowe belki, pośrodku stały długie stoły, a pod ścianami, w niewielkich wnękach, mniejsze. Romantyczną atmosferę podkreślało przyćmione światło i pianista cicho grający nieopodal niewielkiego parkietu.

– Jak tu ładnie – szepnęła, czując jednocześnie, że odzyskuje dobry humor. – Skąd wiedziałeś o tej restauracji?

Denovan się uśmiechnął.

– Zapytałem Daphne, gdzie mam cię zabrać na pożegnalną kolację. Powiedziała, że to najlepszy lokal w okolicy, mimo że otwarty dopiero od niedawna.

Kelner poprowadził ich do jednej z wnęk, po czym teatralnym gestem rozłożył im na kolanach serwetki.

Gdy Kerry pochyliła się nad kartą dań, Denovan dyskretnie ją obserwował. Zniewalająco piękna! Westchnął. Za tydzień o tej porze znajdzie się w Londynie, rzuci w wir innego życia, być może zacznie przygotowania do nowego programu telewizyjnego po podpisaniu lukratywnego kontraktu. Zupełnie inaczej niż dwa tygodnie wstecz, gdy pracował u boku najpiękniejszej kobiety pod słońcem w sielankowym Braxton Falls. Przypomniało mu się, jak niechętnie się tu wybierał. Będzie tęsknił za Kerry i tym trudniej mu będzie przyzwyczać się do życia bez niej.

Kelner nalał szampana.

– Za przyszłość – powiedział Denovan, podnosząc kieliszek. – To były wspaniałe dwa tygodnie, a zwłaszcza ten weekend.

– Za przyszłość. – Przeszył ją dreszcz smutku. – Mam nadzieję, że w Londynie wszystko ułoży się po twojej myśli. I z całego serca ci dziękuję za pomoc w przychodni. Bez ciebie nie dałabym rady.

– Cieszę się, że się przydałem. – Zawiesił głos, przyglądając się pod

światło bąbelkom buzującym w kieliszku. – To ja tobie powinienem dziękować, bo dzięki tobie przypomniałem sobie, jaka to satysfakcja pracować z pacjentami. Nawet podczas powodzi.

Spoglądała na jego uśmiechniętą twarz. To smutne, że mężczyzna, którego zdążyła polubić, wkrótce zniknie z jej życia. Kiedy już poznała przyczynę wzajemnej antypatii obu braci, czuła, że Denovan więcej się w Braxton nie pokaże. Będzie jej go brakowało, jego i małego Archiego. Bez nich życie będzie puste.

Od strony parkietu dobiegała smętna melodia, gdy ich spojrzenia się spotkały. Czy on myśli o tym samym? Czy ten wieczór okaże się wstępem do czegoś trwałego czy, jak podejrzewała, finałem czegoś, co dopiero się zaczęło? Czy to ich pierwsza i ostatnia kolacja?

Denovan wstał.

– Kerry, rozchmurz się. – Czytał w jej myślach? – Na kolację trzeba zapracować. Chodź, zatańczymy.

Kołysząc się w jego ramionach, zasłuchana w bicie jego serca zapomniała o smutku, ale mimo wyczuwalnego erotycznego napięcia uznała, że dalej się nie posuną. Opinia Franka o Denovanie podrywaczu głęboko zapadła jej w pamięć, więc chociaż całe ciało domagało się Denovana, przysięgła sobie, że nie zakończy tego wieczoru w jego łóżku. Nie znajdzie się na liście podbojów!

Noc była chłodna, lecz bezchmurna, więc nad ich głowami migotały miliardy gwiazd. Trzymając się za ręce, schodzili ze wzgórza. Po drodze mijali sklepiki, wiele z nich nadal zabitych deskami po zniszczeniach spowodowanych przez powódź.

– Trudno sobie wyobrazić, że tak niedawno ratowaliśmy Sirie spod ruin mostu – zauważył Denovan. – Tyle się od tamtego czasu wydarzyło...

Trudno sobie wyobrazić, że wtedy nic o nim nie wiedziała, a teraz zna nawet historię jego rodziny i okoliczności, które poróżniły go z bratem. Po takich doświadczeniach z kobietami to nic dziwnego, że Denovan nie chce się poważnie zaangażować.

Już pod domem objął ją ramieniem.

– Co byś powiedziała na strzemiennego, zanim wejdziemy na górę?

Przełknęła ślinę. Musi być stanowcza, powie „dobranoc”, po czym pójdzie do swojej sypialni. Ale gdy bez słowa otwierała drzwi, pocałował ją w kark.

Już w środku, nim zdążyła dopaść schodów, porwał ją w objęcia.

– Nareszcie jesteśmy sami – szepnął. – Tutaj nikt nam nie przeszkodzi. – Jedną po drugiej wyjmował jej szpilki z włosów. – Ach... – zachwycił się. – Przez cały wieczór nie dawało mi to spokoju.

Podniosła rękę, by zebrać włosy z powrotem.

– Nie rób tak – mruknęła z dezaprobatą.

Roześmiał się.

– Dlaczego? Z rozpuszczonymi wyglądasz rewelacyjnie. – Omiótł ją spojrzeniem. – Kerry, jesteś piękna. Szkoda, że mamy dla siebie tak mało czasu.

To zostań! – miała ochotę krzyknąć. Zostań ze mną, zapomnij o Londynie! Niestety, zabrakło jej odwagi.

Najpierw musnął jej wargi, by chwilę później obsypać pocałunkami szyję. Poczula się zdezorientowana, bo targały nią skrajne emocje. Najgorsze było to, że jej postanowienia gwałtownie traciły moc.

Obłąd. Niewykluczone, że Denovan nie wróci do Braxton, więc chociaż o nim marzyła, nie wolno jej mu ulec. Kapitulacja byłaby wyjściem zbyt łatwym.

– Mam jutro dużo do załatwienia, muszę się wyspać – powiedziała, uwalniając się z uścisku.

Opuścił ramiona.

– Rozumiem, a ja muszę wcześniej wyruszyć. Tak, idźmy spać.

Stali pośrodku pokoju, spoglądając sobie w oczy. W pewnej chwili Denovan podszedł do niej i znowu ją objął. Nagle przestało być dla niej ważne, czy zależy mu na trwałym związku oraz że rano wyjedzie. Pożąda go tu i teraz, i ma w nosie konsekwencje!

– Czekam na to przez cały wieczór – szeptął. – Mamy tak mało czasu... – Nie odrywając warg od jej szyi, delikatnie pociągnął ją na podłogę.

– Podobno mieliśmy iść spać? – zażartowała.

– Plan się zmienił – odparł z szelmowskim uśmiechem, zsuwając ramiączka sukni, po czym zdjął marynarkę i rozpiął koszulę. – Naprawdę nie podejrzewałem, że ten wieczór tak się zakończy – szepnął. – Ale to chyba najlepszy sposób, żeby się pożegnać.

– Najlepszy – westchnęła.

Potem odpoczywała w jego ramionach z uczuciem ogromnej ulgi, pogodzona z przeszłością. Od teraz będzie patrzyła w przyszłość, a po tym, co się wydarzyło, musi być tam miejsce dla Denovana. Bo to oczywiste, że ta historia nie może tak się skończyć.

Jakby w odpowiedzi na te myśli Denovan, uśmiechając się czule, odgarnął jej włosy z twarzy i spojrzał w oczy.

– Niech to nie będzie pożegnanie – wyszeptął. – Powiedzmy, że jest to sprawa rozwojowa.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Jak tu cicho, pomyślała, wsłuchując się w odgłosy domu. I żadnych autek na podłodze, na których można zniecka się pośliznąć, żadnych koszul porzuconych w łazience i tylko jeden kubek w zlewie.

Rozejrzała się po salonie. Mimo że Denovan i Archie wyjechali poprzedniego dnia, prześladowało ją dojmujące poczucie pustki. Czy popełniła błąd, kochając się z mężczyzną, który nie chce się wiązać? Za późno, pomyślała z goryczą. Stało się, a teraz pozostało jej tylko się zastanawiać, czy dołączyła do długiej listy byłych przyjaciółek Denovana.

Zadzwonił, by ją poinformować, że zaproponowano mu kontrakt na codzienny program, w którym miałby przeprowadzać wywiady oraz komentować sprawy związane z medycyną. Bardzo się cieszył, bo było to coś więcej niż poprzednie programy, na dodatek za kosmiczne honorarium. Nalegał, by przyjechała do niego w nadchodzący weekend.

– Denovan, nie mogę, mam kupę roboty, a poza tym spodziewam się mamy. Przyjedzie, żeby zdać relację, jak było na ślubie kuzynki.

– Szkoda, myślałem, że razem uczymy mój nowy kontrakt... jeśli zdecyduję się go podpisać.

Hm, czy ma ochotę cieszyć się z czegoś, co na dobre zatrzyma go w Londynie? Ale z drugiej strony w najbliższą sobotę są jej urodziny. Smutno będzie je obchodzić samotnie.

Zadumana dopiła poranną kawę. Nie wiedziała, co Denovan do niej czuje, ale była przekonana, że idealnie do siebie pasują. Nagle zorientowała się, że dochodzi ósma! Pierwszego pacjenta powinna przyjąć za pół godziny. Narzuciła kurtkę, złapała torbę i wybiegła do przychodni.

– Jak udał się wieczór w Farmerskiej? – Frank O’Mara wszedł do gabinetu, gdy czytała pocztę elektroniczną przed rozpoczęciem pracy. – Spełnił twoje oczekiwania?

– O tak, było bardzo miło.

Starła się zapanować nad biciem serca na wzmiankę o tamtym wieczorze. To oczywiste, że było nie tylko miło, było wręcz rewelacyjnie i wykraczało daleko poza jej oczekiwania.

Frank przysiadł na brzegu biurka.

– Denovan zawsze wiedział, co lubią dziewczyny – mruknął. – Pewnie będzie cię tu odwiedzał.

– Frank, nie wiem – odparła chłodnym tonem. Irytowało ją, że Frank tak często nawiązuje do podbojów Denovana. – Zdaje się, że jeden z kanałów telewizyjnych zaproponował mu prowadzenie interesującego programu, więc pewnie nie będzie miał czasu.

– To dlaczego nie pojedziesz do niego?

– Słucham? Nie wiem... W tej chwili jestem tu bardzo zajęta.

Przytaknęła z uśmiechem.

– No tak... Wróćmy do codzienności. – Wyprostował się. – Sądzę, że powinniśmy poszukać trzeciego lekarza do przychodni, bo nawet gdy wrócę do pracy w pełnym wymiarze, przybędzie nam pacjentów z tego nowo budowanego osiedla. Proponuję, żebyśmy w przyszłym tygodniu się spotkali, żeby o tym porozmawiać.

– Słusznie. Ostatnio miałam tyle roboty, że kompletnie zaniedbałam sprawy administracyjne – odparła, zadowolona ze zmiany tematu.

W stosunkach z Frankiem czuła się swobodniej, rozmawiając o sprawach zawodowych niż o życiu prywatnym. Na stopie towarzyskiej spotykali się jedynie podczas koktajlu z okazji Bożego Narodzenia. Frank

był dużo od niej starszy, a poza tym żonaty. Do czasu burzliwego rozwodu.

– Aha... – zatrzymał się przy drzwiach – jeżeli masz czas w weekend, chciałbym cię zaprosić na kolację, żeby ci podziękować za to, co dla mnie zrobiłaś, kiedy byłem w szpitalu.

Rzuciła mu zdumione spojrzenie. Na myśl o wieczorze w jego towarzystwie poczuła się nieswojo. Może incydent między nim i matką Denovana miał miejsce wiele lat temu, ale mimo to Denovan uważa, że Frank zrujnował mu życie... Niezręcznie będzie umawiać się na kolację z jego przyrodnim bratem.

– Frank, nie musisz mi dziękować. Wystarczy, że zdrowiejesz. Prawdę mówiąc, w niedzielę przyjeżdża moja mama i kilka innych osób.

– A w sobotę? – nalegał. – Proszę, zgódź się. Byłaś bardzo dzielna, kiedy jak idiota rozbiłem samochód.

Nie miała najmniejszej ochoty na takie rozrywki, zwłaszcza z Frankiem.

Przyglądał się jej badawczo.

– Mam nadzieję, że się do mnie nie uprzedziłaś. Niezależnie od tego, co wygaduje Denovan, nie jestem uwodzicielem. To nie było tak, jak ci przedstawił!

Zaczerwieniła się.

– To nie ma nic do rzeczy – bąknęła, trzymając kciuki, by kłamstwo się nie wydało.

– No to jak?

Pomyślała o czekających ją samotnych weekendach. Może umówić się z Frankiem? On tylko chce okazać jej wdzięczność. To jeszcze nie zobowiązanie na całe życie!

Westchnęła.

– Dziękuję. Z przyjemnością.

Zadowolony kiwnął głową, po czym opuścił gabinet, a ona wróciła do codziennych obowiązków.

Usiadła przed nią szczupła, elegancko ubrana kobieta wyglądająca na taką, która przewodniczy różnym gremiom, bierze udział w imprezach dobroczynnych, normalnie bardzo pewna siebie. Tym razem jednak miała w dłoniach chusteczkę i miała zaczerwienione oczy, jakby niedawno płakała.

Kerry od razu się domyśliła, że zawdzięcza wizytę Bethany Hood niedawnej bytności jej męża, podczas której deputowany przyznał się do brania narkotyków, a także do tego, że poinformował o tym małżonkę.

– Pani Hood, co się stało? – zapytała Kerry niewinnym tonem. – Bardzo rzadko widuję panią w naszej przychodni.

Kobieta nerwowym ruchem poprawiła fryzurę.

– Boże, właściwie nie wiem, dlaczego tu przyszedłam. Wątpię, żeby ktokolwiek...

– Proszę mi zaufać – Kerry weszła jej w słowo.

– Pani mi nie uwierzy. Ja sama nie mogłam uwierzyć...

Kerry cierpliwie czekała, aż pani Hood się uspokoi.

– Mój mąż... zapewne wie pani, że jest deputowanym tego okręgu w parlamencie... ostatnio bardzo się zmienił. Dawniej był taki pogodny, a teraz zrobił się ponury i małomówny. Myślałam, że to z powodu nawału pracy. Ale... nagle mi wyznał, że zażywa narkotyki, że jest narkomanem! – Pani Hood otarła łzy chusteczką. – Byłam tak przerażona, jakby zagroził mi rewolwerem, i zszokowana. – Przyjrzała się Kerry wnikliwie. – Był u pani, prawda? – Westchnęła. – Proszę nie odpowiadać, to tajemnica lekarska. Powinam Bogu dziękować, że szuka profesjonalnej pomocy.

– Ale się przyznał, a to wymaga pewnej odwagi.

Pani Hood rzuciła jej sceptyczne spojrzenie.

– Uważa pani, że to odwaga? Moim zdaniem to ze strachu, że dowiem się od kogoś innego, na przykład z gazet! Pani doktor... – popatrzyła na nią smutno – dużo przeszłam, ale do głowy by mi nie przyszło, że mój mąż będzie zażywał narkotyki. Kocham go. Nie wiem dlaczego, ale nie pozwolę, żeby nasze małżeństwo się rozpadło.

Będę walczyć. Chcę wiedzieć, czy ta rehabilitacja ma szansę na powodzenie i jak mogę mu pomóc.

Vernon Hood nawet nie zdaje sobie sprawy, ile ma szczęścia, mając tak waleczną małżonkę, pomyślała Kerry.

– Jeśli będzie go pani wspierać, na pewno mu się uda

– oświadczyła. – Będzie miał gorsze i lepsze dni, a pani będzie musiała to znosić. Proszę pilnować, żeby zgłaszał się do ośrodka na badanie krwi, żeby terapeuci mieli pewność, że wywiązuje się z umowy.

Pani Hood pokiwała głową.

– Ja go nie rozumiem... Człowiek, który ma wszystko, robi coś, o co bym nie podejrzewała nastoletniego syna, a co dopiero dojrzałego mężczyznę. – Jej głos nagle odzyskał moc. – On mówi, że się leczy i że już nigdy niczego nie weźmie, ale trudno mi w to uwierzyć.

Kerry słuchała jej z uwagą.

– Przyszło mi do głowy – odezwała się – że nadarza się okazja, żeby mąż w większym stopniu zainteresował się problemami lokalnymi. Teraz, po tej powodzi, ludzie starają się wrócić do normalności. To by mu pomogło oderwać uwagę od własnych problemów. Może jakaś impreza, z której dochód będzie przeznaczony na pomoc powodzianom?

Pani Hood pokiwała głową.

– Może to i niezły pomysł. Coś takiego jak impreza na wolnym

powietrzu? Można by ją zorganizować w naszym ogrodzie, sprosić całe miasteczko, postawić kramy z różnymi domowymi wyrobami...

– No właśnie. Po tak traumatycznych przejściach przyda się powodzianom coś, co przywróci im poczucie wspólnoty. Chętnie pomogę.

Pani Hood uśmiechnęła się łzawo.

– Może nawet by to pomogło nam, mnie i Vernonowi, zbliżyć się ponownie. Ostatnio mało się udziela publicznie... – Energicznie wstała z fotela. – Podniosła mnie pani na duchu. Dziękuję, że zechciała mnie pani wysłuchać.

– Zawsze może pani na mnie liczyć ale, jak powiedziałam, nie będzie łatwo, i proszę nie zмагаć się z tymi trudnościami z przekonaniem, że nikt pani nie pomoże.

Kobieta wychodziła z gabinetu wyraźnie odmieniona, zmotywowana do wspierania męża oraz zorganizowania nowego przedsięwzięcia.

Miejmy nadzieję, że moja rada na coś się przyda, pomyślała smętnie Kerry.

Pub Pod Kuropatwą poważnie ucierpiał z powodu powodzi, ale już otwarto go ponownie. Frank i Kerry z trudem się przeciskali przez tłum przy barze w stronę jednego ze stolików pod ścianą.

– Przykro mi, że to nie ta sama klasa co Farmerska – sumitował się Frank – ale problem w tym, że jeszcze przez jakiś czas nie mogę prowadzić, a w Farmerskiej wszystkie miejsca były zarezerwowane.

– Frank, nie ma sprawy.

– Chciałem cię zaprosić do jakiegoś wyjątkowego lokalu – powiedział, uśmiechając się. – Pamiętam, że dzisiaj masz urodziny. – Sięgnął do kieszeni po elegancko zapakowane pudełeczko. – To jako podziękowanie za twój trud.

Oślupiała.

– Frank, nie trzeba...

Obserwował, jak Kerry rozpakowuje prezent i wyjmuje piękny szal z jedwabiu w kolorach tęczy.

– Frank... dziękuję – szepnęła speszona.

Pochylił się nad stołem.

– Uznałem, że te kolory pasują do twojej karnacji. Cieszę się, że znalazłaś dzisiaj czas. To nam daje szansę lepiej się poznać, bo mam wrażenie, że żyjemy w różnych światach.

– Chyba tak. – Ale czy naprawdę muszą lepiej się poznawać? Sprawy zaczęły przybierać obrót bardziej osobisty, niżby tego sobie życzyła. Rzuciła mu promienny uśmiech. – Mamy szansę porozmawiać o przychodni. Liz Ferris domaga się drugiej pielęgniarki.

Skosztował wina, po czym z aprobatą skinął kelnerowi głową.

– Chcesz teraz rozmawiać o pracy? Osobiście wolałbym się dowiedzieć, jak sobie dajesz radę po śmierci Andy'ego. Mam wrażenie, że zostawiliśmy cię samej sobie, a na pewno nie jest ci łatwo.

Dlaczego on porusza ten temat? – zachodziła w głowę. Nie miała ochoty rozmawiać o Andym, już się po tej tragedii otrząsnęła.

– Frank, to już za mną – odparła.

– To dobrze, to istotny krok naprzód. – Ten uśmiech nie bardzo pasował do jego ascetycznych rysów. – Co zamawiasz?

Gdy Frank czekał, aż kelner podejdzie, Kerry wspominała tamten elektryzujący, pełen napięcia wieczór z Denovanem, który na zawsze zostanie jej w pamięci, tak inny od tej banalnej wymiany zdań z Frankiem. Jego głos wyrwał ją z zadumy.

– Denovan się do ciebie odezwał?

– Tak. Rozważa podpisanie nowego kontraktu. Zdaje się, że to niezła propozycja.

Frank uśmiechnął się ironicznie.

– Od dziecka był mu pisany sukces – zauważył.

Mocno zdziwiona usłyszała w tym oświadczeniu coś jakby nutkę dumy. Być może pod płaszczykiem wzajemnego krytycyzmu i niechęci kryje się braterska miłość? Upiła łyk wina, po czym zebrała się na odwagę.

– Wyobrażam sobie, że było ci bardzo trudno, kiedy do twojego życia wtargnęło nowe dziecko i macocha. Na pewno czułeś się odtrącony.

– Owszem. – Kiwał głową. – Obaj byliśmy w gorącej wodzie kąpani, ale będę szczery... Chciałbym, żebyśmy byli sobie bliżsi, cieszę się i jestem zaskoczony, że Denovan przyjechał, kiedy wylądowałem w szpitalu. – Wyglądał na nieco zawstydzonego. – Zachowaliśmy się skandalicznie, kłócąc się w twojej obecności, ale nie umiemy się komunikować.

– Zauważyłam – przyznała, uśmiechając się lekko.

Atmosfera trochę zelżała.

– Zmieńmy temat – zaproponował. – Czy byłaś już w operze w Buxton?

– Tak, oczywiście.

– Program tego lata jest bardzo interesujący. Może miałabyś ochotę pojechać na któryś z koncertów? Myślę, że by ci się spodobało.

Hm, on chyba mnie podrywa, zdumiała się. Przed wypadkiem mu się to nie zdarzało. Przyjrzała mu się badawczo. Miała przed sobą samotnego mężczyznę w średnim wieku, smutnego, osłabionego chorobą, którego jedyną najbliższą osobą był brat i który nagle zrozumiał, że czas ucieka. Jak się wykręcić od następnych kolacji tak, by go nie urazić? Może być koleżanką, ale bliższa zażyłość jest wykluczona.

– Z przyjemnością pojechałabym na koncert. – Pora zmienić temat. – Jutro przyjeżdża moja mama, strasznie się na to cieszę, zwłaszcza że bardzo dawno się nie widziałyśmy. Zamierzam jej pokazać dolinę rzeki Dove i rezydencję Hardwick Hall.

Odetchnęła z ulgą, gdy rozmowa zesłała na atrakcje turystyczne hrabstwa Leicestershire.

Udało się! Przejazd przez Londyn w sobotni wieczór to istny koszmar, ale na autostradzie zrobiło się luźniej. Wjeżdżając w drogę prowadzącą do domu Kerry, nucił jakąś beztroską melodię. W salonie świeciło się światło, ale zasłony były zaciągnięte.

Swoim przyjazdem chciał jej sprawić urodzinową niespodziankę. Już sobie wyobraził jej minę. O urodzinach dowiedział się przypadkiem, kiedy Freda pokazała mu kartę okolicznościową, którą wybrała z tej okazji, jej zdaniem szalenie zabawną.

Gdy Kerry oznajmiła, że nie może przyjechać do Londynu, poczuł, że i tak musi ją zobaczyć, a Archie zgodził się zostać z opiekunką.

Do tej pory sądził, że nie ma nikogo, kogo mógłby pokochać, i raczej się tym nie przejmował, zwłaszcza że najważniejsze było dla niego dobro synka. Więc ta kobieta musiałaby być wyjątkowa, musiałaby kochać dzieci, a przede wszystkim Archiego.

Ale poznał Kerry! Nie widząc jej przez kilka dni, doznał olśnienia. To jest ta kobieta! Uśmiechnął się do siebie. Kerry to ideał: piękna, dobra i fantastyczna w łóżku. Ciekawe, czy tęskni za nim. Nie mógł się doczekać, kiedy ją zobaczy, by jej powiedzieć, że ją kocha i że ostatecznie nie podpisze tego kontraktu.

Odpiął pas bezpieczeństwa i już miał wysiąść z auta, gdy ujrzał dwie osoby, które zbliżały się do drzwi. W świetle lampy nad ich głowami

zorientował się, że to Kerry... i Frank!

Co on tu robi?! Przyszło mu do głowy, że pewnie odprowadził ją po zebraniu z personelem przychodni. Odczeka, aż Frank odejdzie, bo nie ma ochoty go oglądać po tej ostatniej kompromitującej wymianie zdań.

Opuścił szybę, by ich lepiej widzieć. Słyszał też ich głosy.

– Było bardzo miło, pyszne jedzenie – mówiła Kerry. – Dziękuję za piękny prezent. Naprawdę nie musiałeś...

– Cała przyjemność po mojej stronie – odparł Frank. – Liczę, że niedługo znowu się umówimy. Może do opery?

– Pocałował ją w policzek.

Nie, to nie było zebranie w przychodni! To kolacja we dwoje. Przegarnął włosy palcami. Ona wie, co ich dzieli, więc jak może pozwalać mu się całować na pożegnanie i umawiać?! Jeszcze dwa dni temu kochała się z nim w tym domu! Czy ona nie zdaje sobie sprawy, że jest dla niego kimś wyjątkowym? Że są dla siebie czymś więcej niż dobrymi znajomymi?

Serce mu pękało, gdy patrzył, jak brat gładzi ją po policzku, po czym się oddala. Wydawało mu się, że on i Kerry są dla siebie wszystkim, że w jej życiu nie ma nikogo innego. To prawie jak zdrada, pomyślał z goryczą.

Teraz stało się jasne, dlaczego nie mogła odwiedzić go w Londynie: bo pod jego nieobecność spotyka się z Frankiem! Tak, to prawda, że nieraz dobrze się o nim wyrażała. Może już od dawna miała go na oku.

Patrzył na oddalającego się brata, po czym przeniósł wzrok na drzwi domu Kerry. Zamknięte. O nie, nie pozwoli, by potraktowała go jak przedmiot! Będzie się domagał wyjaśnień. Nie po to przejechał taki kawał drogi, żeby teraz cichcem się wycofać, nie dowiedziawszy się, co Kerry knuje.

Wyskoczył z samochodu i ruszył w stronę drzwi. Gdy mu otworzyła,

na jej twarzy ujrzał... zachwyty.

– Denovan! Co cię sprowadza?

Przez chwilę się wahał, porażony jej urodą i powitalnym uśmiechem, ale sekundę później wyminął ją i wszedł do salonu. Już w progu nie będzie robił jej wymówek! Spoglądał na nią, piorunując ją wzrokiem.

– Teraz już wiem, dlaczego nie miałaś dla mnie czasu! – wycodził przez zęby. – Kiedy kota nie ma, myszy harczą! Dlaczego nie powiedziałaś, że romansujesz z Frankiem? Z kim jak z kim, ale z nim?! Dlaczego mnie oszukiwałaś?!

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

W ciszy, jaka zapadła, słychać było tylko tykanie zegara. Miejsce radosnego uśmiechu na twarzy Kerry zajął wyraz niedowierzania. Najwyraźniej na jakiś czas odebrało jej głos.

– Ja cię oszukałam?! – Bezradnie potrząsnęła głową. – Nie wiem, o czym mówisz.

Przeszywał ją lodowatym spojrzeniem.

– Bądź tak dobra i na przyszłość mów prawdę!

Przyjrzała mu się. Nagle stał się tym samym człowiekiem, z którym miała do czynienia trzy tygodnie wcześniej: aroganckim i opryskliwym. Tego nie można puścić płazem.

– Denovan, nie obrażaj mnie. Nie okłamałam cię.

– Powiedziałaś, że nie możesz przyjechać do Londynu, bo spodziewasz się mamy. Słowem nie wspomniałaś, że umówiłaś się z Frankiem. Mogłaś mi powiedzieć, że łączy was coś więcej niż koleżeństwo.

– Nie mówiłam o tym, bo to nieprawda! Zaprosił mnie na kolację, żeby podziękować za to, że musiałam ciężko pracować, kiedy leżałam w szpitalu. I nie mów mi, z kim wolno mi się spotykać, a z kim nie.

Wbił w nią wzrok.

– To znaczy, że nasz wspólny wieczór nic dla ciebie nie znaczy, tak? Byłam dla ciebie jednym z wielu, chwilową zabawką?

– Oburzające brednie! – krzyknęła, kipiąc wściekłością. Ona go kocha, pragnie, ale nie zgadza się, by oskarżał ją o zdradę i bagatelizował tamten wieczór.

Wyprostowała się dumnie.

– Nie muszę się bronić. Nikt mi nie zabroni umawiać się na kolację z człowiekiem, z którym pracuję. Nikomu nic do tego... to po prostu kolega z pracy.

– To tak nie wyglądało, a poza tym wydawało mi się, że nie łączy cię z nim układ towarzyski.

– Nie łączy. Pierwszy raz zaprosił mnie na kolację. Powtarzam, w dowód wdzięczności. Nie zamierzam przeproszać ciebie ani nikogo innego za to, że ten wieczór spędziłam w towarzystwie Franka.

– Kerry, nie daj się zwieść... To oszust.

– Denovan – warknęła – zmień płytę! Mam dosyć tego, jak wzajemnie się oczerniacie! – Obrzucając go lodowatym spojrzeniem, wskazała mu otwarte drzwi.

– Wyjdz. Jeśli uważasz, że nie zasługuję na zaufanie, to lepiej będzie zakończyć tę znajomość.

Spojrzał na nią spode łba.

– Nie denerwuj się, wiem, kiedy nie jestem mile widziany. Wydawało mi się, że coś nas łączy, ale najwyraźniej się pomyliłem.

Paranoja.

– Ja też myślałam, że coś nas łączy... – Głos się jej łamał.

– Gdybyś coś do mnie czuła, nie spotykałabyś się z facetem, który złamał mi życie. Dlaczego akurat Frank? – Wszedł, a ona, kipiąc gniewem stanęła w drzwiach.

– Nie potrafisz rozstać się z przeszłością! – krzyknęła. – Tu nie chodzi o nas, ale o ciebie i Franka oraz o to, co wydarzyło się lata temu.

Wsiadając do samochodu, spojrzał na nią po raz ostatni, zatrzasnął drzwi i ruszył z piskiem opon.

Patrzyła za nim zapłakana. Ze złości i rozpacz, że wszystko

przepadło.

Zaczął łać, ale nawet tego nie zauważył, gnając przez pogrążone w ciemnościach wsie i miasteczka.

– Co ja zrobiłem?! – jęknął, zaciskając palce na kierownicy. Ciągłe miał przed oczami twarz Kerry, na której malowała się rozpacz. – Idiota... – Spojrzał prawdzie w oczy. – Tak, ona ma rację. Pozwoliłem, żeby to, co dzieli mnie i Franka, zniszczyło widoki na moją przyszłość z Kerry.

Gdy wyjeżdżał zza zakrętu, zatrąbił na niego TIR, a auto za nim błysnęło reflektorami. Tak, w tym stanie nie powinien prowadzić. Zjechał do najbliższej zatoki, zgasił silnik i oparł głowę na kierownicy. To pewne, że między nimi skończone. I to przez niego. Jak mógł jej zarzucić kłamstwo?! Pokochał ją chyba już pierwszego dnia znajomości, ale teraz przez swoje nedorzeczne zachowanie nie ziści się jego marzenie o poślubieniu najcudowniejszej kobiety na ziemi. Żadna kobieta nie zniosłaby takiego traktowania.

Dlaczego tak nienawidzi brata? Matka odeszła lata temu, a Frank był wtedy jeszcze nastolatkiem. No cóż, obaj przeżyli tragedie, obaj nie mieli matek, obaj mieli ojca, który nie znajdował dla nich czasu ani cierpliwości, by się nimi zajmować albo zapewnić im miłość i poczucie bezpieczeństwa. Trzeba nauczyć się wybaczać i zapominać. Nienawiść zatruwa życie, a zazdrość zabiła uczucie, jakie Kerry do niego mogła żywić.

Przeniósł wzrok na szybę zalewaną strumieniami deszczu. Ze smutkiem pomyślał, że jeśli, zajęty swoimi problemami, nie będzie ostrożny, może na tym ucierpieć jego syn. Musi wziąć się w garść, wrócić do londyńskiej codzienności, podpisać kontrakt i cieszyć się, że ma taką dobrą pracę. Jeszcze trzy tygodnie wstecz nie miał zamiaru wyprowadzać się z Londynu, więc należy z tą myślą oswoić się od nowa.

Włączył silnik.

Sporym wysiłkiem woli udało się jej przebrnąć przez kolejny tydzień, sztucznym uśmiechem maskując smutek. W głowie się nie mieściło, że Denovan podejrzewał ją o zdradę, tym bardziej że wcale nie miała ochoty umawiać się z kimkolwiek poza nim!

W połowie tygodnia postanowiła napisać do niego list. Wyjaśnić, że nie przypuszczała, że Frank uzna tę kolację za zapowiedź dalszych spotkań; że nie rozumie gniewu Denovana i że dla niej ta sobotnia kolacja nie ma żadnego znaczenia. I w końcu, być może naiwnie, napisze, że go kocha, wyłoży karty na stół. Tak, Denovan bywa nedorzeczny, arogancki i apodyktyczny, ale też potrafi zdobyć się na niewiarygodną czułość i poczucie humoru... Bez walki nie pozwoli mu zniknąć ze swojego życia!

Włączyła telewizor, by obejrzeć dziennik. Przygotowała też kartkę i długopis, żeby przelać na papier coś, co, miała nadzieję, odbuduje zerwane między nimi mosty. Zastanawiając się, co napisać, kątem oka zerknęła na ekran: pożar w Midlands, strajki w Europie, kobieta odznaczona orderem za odwagę...

Potem prezenterka przedstawiła kogoś, kto miał objąć jakieś ważne stanowisko. Obok niej stanął wysoki przystojny mężczyzna o niebieskich oczach. Kerry zamurowało. Denovan!

Prezenterka podsunęła mu mikrofon:

– Jest pan gwiazdą, która ma być twarzą nowego programu poświęconego sprawom zdrowia.

– Tak, będziemy poruszać wszystkie aspekty zdrowia, korzystając z rad oraz informacji z różnych źródeł na całym świecie. Będziemy pokazywać szpitale, afrykańskie wioski, przychodnie w Ameryce Południowej, a także przedstawiać telewidzom nie tylko najnowsze

osiągnięcia technologiczne, ale i stare sprawdzone remedia.

– Zapowiada się ciekawie.

– Na pewno będzie ciekawie. Niezmiernie się cieszę z udziału w takim programie, bo będę też miał okazję podróżować po całym świecie.

Dalszych pytań i odpowiedzi Kerry, zapatrzona w Denovana, nie słyszała. Chyba schudł i zmizerniał, ale w dalszym ciągu był to ten sam atrakcyjny mężczyzna, z którym kochała się kilka dni wcześniej. Nie potrafiła ani wybić go sobie z głowy, ani wyrzucić z serca.

Uśmiechnął się zniewalająco do kamery, po czym zniknął z ekranu i zaczęły się wiadomości sportowe. Kerry powoli wstała, żeby wyłączyć telewizor.

Zatem Denovan zdecydował się zostać w Londynie i podpisać ten fantastyczny kontrakt. Trudno mieć mu to za złe, ale to ostatecznie zamyka całą sprawę. Powiedział kiedyś, że przedstawi jej swoje plany, ale najwyraźniej przestał się tym przejmować. Poza tym, kiedy miałyby znaleźć dla niej czas? Sprawiał wrażenie zadowolonego i nastawionego pozytywnie, na pewno nie cierpiał tak jak ona. Podarła w połowie napisany list. On zaczyna nowe życie bez niej, to i ona będzie żyć bez niego!

W ogrodzie państwa Hood kwietne rabatki wytyczały rozległe zielone trawniki aż do niewielkiego zagajnika, a pierwsze listki tworzyły zieloną mgiełkę wokół drzew i krzewów.

Licznie zebrani dorośli przechadzali się, a dzieci piszczący, szalejąc w nadmuchiwanym zamku i na niewielkiej karuzeli w kącie ogrodu. W ciągu dziesięciu dni gospodarze zmobilizowali dziesiątki ochotników gotowych wziąć udział w zbiórce pieniędzy dla poszkodowanych w powodzi: były tam stoły z wypiekami, używanymi książkami, a nawet stanowisko z sadzonkami roślin.

Panowała radosna atmosfera. Chyba tylko ja się nie cieszę, pomyślała Kerry. Częstowała gości kawą i herbatą uśmiechnięta, ale ze zbolałym sercem. Przez cały czas nie mogła się uwolnić od myśli o tamtym koszmarnym wieczorze, kiedy Denovan oskarżył ją o zdradę. To niesprawiedliwe! Nie miała ochoty umawiać się z Frankiem, ale czy ma prowadzić się jak mniszka tylko dlatego, że Denovan wyjechał z Braxton?

Od samego początku ich wspólna przyszłość rysowała się nader mgliście. Denovan niczego jej nie obiecywał. A gdyby ją kochał, to chyba by to powiedział? Gdy wyjeżdżał z Archiem do Londynu, wiedziała, że zastanawia się nad podjęciem nowej pracy i czuła, że ich krótki romans może się skończyć. Ale łudziła się nadzieją, że Denovan nie porzuci jej na dobre, że w końcu zda sobie sprawę, ile ona dla niego znaczy. Teraz ta nadzieja zgasła.

Podjęła już decyzję: zatrudni się gdzie indziej, bo praca z Frankiem nieustannie będzie jej przypominała o Denovaniu, a tego nie zniesie. Dużo zawdzięcza mieszkańcom Braxton Falls, ale zaopiekuje się nimi ktoś nowy, kto tak jak ona pokocha to miejsce i wykaże się większym entuzjazmem, niż ona jest w stanie z siebie wykrzesać.

Musi zacząć wszystko od nowa, zająć się czymś, co wymaże Denovana z jej umysłu. Wysłała już ofertę do agencji rekrutującej lekarzy w Australii. Jeszcze nie poinformowała o tym Franka, ale napomknęła o tym Daphne któregoś poranka, zanim zjawili się pacjenci. Rejestratorka ze zdumienia wytrzeszczyła oczy, po czym wybuchnęła radosnym śmiechem.

– Aha! Denovan! Jesteście z sobą? Od samego początku widziałam, że oszalał na twoim punkcie... Nie spuszczał z ciebie wzroku. Przeprowadzasz się do niego, do Londynu, tak?

– Nie, nie przeprowadzam się do Londynu – bąknęła Kerry. – Ta

posada jest w Australii.

– Co takiego?! W Australii?! – Daphne westchnęła. – Piękne miejsce, żeby tam razem zamieszkać.

– Daphne, nie razem. Sama tam się wybieram.

Daphne ściągnęła brwi.

– Ale dlaczego tak daleko? Wydawało mi się, że ci się u nas podoba. Och, będzie nam ciebie brakowało. Jesteś najlepszym lekarzem, jaki się nam trafił. Nikt nie potrafi słuchać tak jak ty. Dlaczego chcesz się tam wynieść?
– Z troską przyjrzała się Kerry uważnie. – Kochana, co się stało? Nie chodzi tylko o nową pracę?

Kerry bez słowa pokręciła głową.

– Ojej, to przez Denovana! – domyśliła się Daphne. – Co się stało? Byłam pewna, że się kochacie.

Kerry odkaszlnęła.

– Mnie też się tak wydawało – wykrztusiła – ale było, minęło... Ja go kocham, ale on mnie nie potrzebuje, więc sama nie wiem. Czuję, że muszę zacząć od nowa...

– Biedactwo! – Rejestratorka objęła ją czułym gestem. – Chyba jest ślepy, skoro nie widzi, że jesteście sobie przeznaczeni. Ale, Kerry, błagam, nie rób niczego w pośpiechu. Denovan wyjechał dopiero co. Odczekaj trochę z tak dramatyczną decyzją.

Ale decyzja już zapadła.

Kerry stała tępo zapatrzona w tłum przetaczający się przez ogród i wokół stoisk.

– Pani doktor, można prosić o kawę?

Ocknęła się gwałtownie. Przed nią stał Vernon Hood. Sprawiał wrażenie speszzonego, jakby nie wiedział, jak zostanie potraktowany.

– Ależ oczywiście! – Uśmiechnęła się do niego. – Wspaniała impreza. To dzięki panu i pańskiej małżonce. Tego było trzeba mieszkańcom Braxton Falls, żeby podnieść ich na duchu.

Sir Vernon w zamyśleniu mieszał cukier w filiżance kawy.

– Skorzystałem z pani rady – stwierdził, zniżywszy głos. – Nie jest łatwo, ale się trzymam. – Spojrzał tam, gdzie jego żona sprzedawała słodycze. – Bethany jest niesamowita. Powiedziała mi, że była u pani. Z całego serca dziękuję za pomysł zorganizowania tej imprezy, bo dało to nam szansę zrobienia czegoś wspólnie.

– Tato, tato, chodź! – wołała mała dziewczynka. – Chodź, musisz zgadnąć, ile jest cukierków w tym słoju! Jak zgadniesz, to cały słoć będzie nasz!

Kerry się uśmiechnęła.

– Widzę, że ma pan mnóstwo obowiązków. Jestem pełna podziwu dla państwa talentu organizacyjnego.

Patrzyła, jak dziewczynka ciągnie ojca do stoiska ze słodyczami i jak sir Vernon otacza ramieniem małżonkę. Być może uda mu się uwolnić od narkotyków i wrócić do normalnego życia. Była to pierwsza iskierka optymizmu, która się w niej zatliła. Jeżeli Vernon Hood może się pozbierać, to i ona się pozbiera!

Ogród opustoszał, kramy zostały rozebrane, zdjęto chorągiewki z drzew. Kerry ciągnęła w stronę pojemnika na odpady worek z plastikowymi kubkami i talerzami.

– Kerry! Kerry!

Ten dziecięcy głosik wydał się jej znajomy, więc postawiła worek, by się obejrzeć. Nie dowierzała własnym oczom, bo biegł ku niej Archie O'Mara z piłką futbolową w objęciach.

– Kerry, zobacz, co wygrałem!

– Archie! – ucieszyła się. – Myślałam, że jesteś w Londynie.

– Wróciliśmy po coś ważnego, a ja mieszkam u Larry’ego i Daphne.

– Przyszedłeś tu z nimi?

– Nie, z tatą!

Z bijącym sercem rozejrzała się po ogrodzie.

– Gdzie on jest?

– Tam – rzucił beztrosko Archie, wymierzając piłce solidnego kopniaka.

Spojrzała we wskazaną przez niego stronę. Denovan stał pod drzewami i patrzył na nią. W pewnej chwili, nie odrywając wzroku, ruszył ku niej zdecydowanym krokiem. Dlaczego do niej idzie? Chce jeszcze coś powiedzieć? Zaszło jej w ustach.

Stanął przed nią.

– Dlaczego wyprowadzasz się do Australii? – zapytał bez zbędnych wstępów. – Nie wiedziałem, że nosisz się z takim zamiarem.

Patrzyła na niego osłupiała.

– Dlaczego wróciłeś? – Zignorowała jego pytanie. – Myślałam, że lada chwila zaczynasz tę fantastyczną pracę.

– To niewykluczone.

Ściągnęła brwi.

– Nie rozumiem. I skąd wiesz o Australii? Powiedziałam o tym tylko... Daphne! Od niej?

Uśmiechnął się nieznacznie.

– Tak, napomknęła o tym – przyznał. – Kiedy wyjeżdżasz?

– Jeszcze nie wiem.

– Ostateczna decyzja jeszcze nie zapadła?

– To wymaga wielu formalności. – Przygryzła wargę. – Nie odpowiedziałeś na moje pytanie. Dlaczego tu jesteś? Archie mówił, że z jakiegoś ważnego powodu.

– Owszem, powód jest ważny, ale nie chcę o tym rozmawiać tutaj. Przejdziemy się?

– Denovan, nie mamy sobie nic do powiedzenia.

Ujął ją pod ramię.

– Ależ mamy. – Prowadził ją w stronę furtki wychodzącej na pola rozciągające się za ogrodem.

Wiosenny wietrzyk szumiał wśród drzew, a nad polami unosił się świergot skowronków.

– Denovan, o co chodzi? Co takiego ważnego chcesz mi powiedzieć? Już się nie przyjaźnimy, prawda?

Położył jej ręce na ramionach, patrząc w oczy.

– Masz wszelkie powody, żeby nie chcieć się ze mną przyjaźnić – odparł półgłosem. – Zachowałem się jak idiota, ale dotarło do mnie, że to ja zniszczyłem to, co nas łączyło. Potem odebrałem telefon...

– Telefon? – Ściągnęła brwi. – Czego dotyczył?

– Dzwoniła Daphne i prosto z mostu zapytała, co ci nagadałem, a potem powiedziała coś, co wprawiło mnie w zdumienie.

– W zdumienie?

– Tak, że po tym wszystkim, co się wydarzyło, odniosła wrażenie, że ty ciągle... mnie lubisz? – Nie odrywał od niej wzroku. – Czy to prawda?

Kerry zadrżała ze szczęścia.

– Skąd ona to wie?

– Mówiła, że żałujesz, że się rozstaliśmy i że uważasz, że łączyło nas coś wyjątkowego. – Uśmiechnął się gorzko. – Powiedziała, że jestem

durniem, i słusznie. No i że wybierasz się do Australii, a ja się poczułem, jakbym dostał obuchem w łeb. Zdałem sobie sprawę, że tego bym nie przeżył, że nie chcę, żebyś była ode mnie tak daleko.

– Rozmowna ta Daphne... – zauważyła z przekąsem Kerry, ale jednocześnie zaczęła rozpierać ją radość, wręcz euforia. Otworzyła usta, by coś powiedzieć, ale Denovan położył jej palec na ustach.

– Kerry, pozwól... Wiem, że cię skrzywdziłem, obrzucając nieuzasadnionymi oskarżeniami. Czy kiedykolwiek mi to wybaczysz? – Ujął ją pod brodę, tak by na niego popatrzyła. – Kochanie, proszę, daj mi drugą szansę.. Kocham cię... i chcę, żebyś była wszystkim dla mnie i dla Archiego. Chcę, żebyśmy byli razem. Nawet jeśli nie zechcesz dać mi tej szansy, nie przyjmę tego do wiadomości. Razem z Archiem będziemy szli za tobą krok w krok, dopóki się nie zgodzisz!

Roześmiała się.

– To znaczy, że muszę ci wybaczyć – chlipnęła, ocierając łzy i zarzucając mu ręce na szyję. – Powiedz, gdzie będzie ten nasz świat? W Londynie?

Pokręcił głową.

– Uznałem też, że nadszedł czas pogodzić się z bratem, więc postanowiłem wrócić do Braxton Falls, do korzeni. Zamierzam złożyć wniosek o przyjęcie do waszej przychodni, jeśli Frank się zgodzi.

– Myślę, że Frank by chciał, żebyście się pogodzili. Myślę też, że łączy was więź, z której nie do końca zdajecie sobie sprawę.

Denovan się uśmiechnął.

– Powiem mu, że mimo wszystko mam u niego dług wdzięczności, bo gdyby się nie rozbił, mógłbym cię nie spotkać!

Niespodziewanie ponad żywoplotem przeleciała piłka, a przez otwartą

furtkę wybiegł Archie. Omiótł Denovana i Kerry zagniewanym wzrokiem.

– Gdzie byliście?! Wszędzie was szukam.

Denovan przykucnął przy nim i go przytulił.

– Synu, muszę ci coś powiedzieć. Przeprowadzamy się z Londynu do Braxton i będziemy tu mieszkać razem z Kerry. Co ty na to?

– Na zawsze? – Archie z poważnym wyrazem twarzy przyglądał się ojcu. – Blisko Larry’ego i Daphne?

– Tak

Z radości Archie fiknął koziółka.

– Hura! Super! – krzyczał, zaśmiewając się, po czym zerknął na nich figlarnie. – Głodny jestem. Kupimy pizzę?

Wzięli się we troje za ręce i ruszyli na poszukiwanie pizzy.

EPILOG

Kerry szła bosą białą piaszczystą plażą wśród szeleszczących palm. Ciepła bryza rozwiewała cienką białą suknię. Za nią morze połyskiwało w blasku prażącego słońca, a przed nią, pod markizą, czekał Denovan.

Obok niego stał Frank. To wielkie szczęście, że po tym wszystkim, co ich dzieliło, zgodził się zostać drużbą. Tuż obok, mocno trzymając ją za rękę, podskakiwał mały Archie w pasiastych spodenkach i słomkowym kapeluszu. Pod drzewem na fotelach siedziały jej siostra i matka, która raz po raz ocierała łzy wzruszenia.

Oto wymarzona wyspa, a już myślała, że nigdy na nią nie dotrze z powodu wypadku Franka. Trudno było wtedy uwierzyć, że kilka tygodni później w jej życiu nastąpi nieoczekiwany zwrot, że poślubi Denovana O'Marę w miejscu, gdzie „złocisty piasek, lazur oceanu, dni pełne słońca...”.

Denovan podał jej rękę. Nie mówił głośno, ale w jego niebieskich oczach wyczytała, że ją kocha. I to jej wystarczało.